

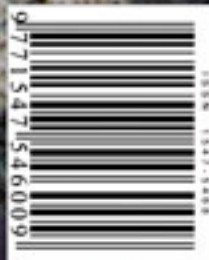
POLONIA

AREK RELIGA

Talent nieznan
nikomu

W numerze również:

LECH WAŁĘSA – LEGENDA (Z)NISZCZONA?
UPRAWNIENI DO ZABIJANIA



Dzwoń do Polski **ZA DARMO!**

WDT przedstawia nowy plan

GO GREEN



Z nowym planem **nowe możliwości**
Z nowym planem **spore oszczędności**

Dzwonisz do Polski za jedyne 2.5 c/min
I to nie wszystko!

Część rozmów masz ZA DARMO

Nie zwlekaj. Przyłącz się do WDT.

Zapytaj o **GO GREEN**



WORLD DISCOUNT TELECOMMUNICATIONS

Twoja firma telekomunikacyjna

1.888.60.60.938

www.mojewdt.com



Poplątanie z pomieszaniem

Znany w ogóle jako znakomity amerykański pisarz, a już w szczególności znany z ciętego dowcipu Mark Twain, stwierdził kiedyś z przekąsem: „Ameryka – to kraj, w którym dziesięć milionów zwalców prawa, pilnuje przestrzegania dziesięciu podstawowych praw ustanowionych przez Konstytucję!”

Andrzej Marian Trzoz

MARK TWAIN był człowiekiem wyjątkowo dowcipnym, ale trzeba zauważyć, że w tym przypadku niezbyt precyzyjnie oceniającym rzeczywistość. Bo tak się jeszcze dowcipniej składa, że niemal w każdym z pięćdziesięciu stanów USA, te dziesięć podstawowych praw jest różnie interpretowanych, nie mówiąc o setkach dodatkowych praw uchwalanych przez władze poszczególnych stanów wyłącznie dla własnych mieszkańców. Wynika to głównie z uwarunkowań historycznych, ekonomicznych i wyznaniowych, ale też wielu innych czynników z różną siłą występujących w regionach Stanów – w tym przypadku – niezbyt dokładnie Zjednoczonych.

Oto przykłady niepoważnych różnic w przepisach odnoszących się do bardzo poważnych spraw.

W stanach południowo-zachodnich wchodzisz do sklepu z arsenałem broni, machasz ekspedientowi przed nosem byle jakim świstkiem zwanym ID na dowód, że jesteś pełnoletni i w ciągu piętnastu minut wychodzisz uzbrojony nie tylko w tradycyjnego colta, ale nawet w wiele – i szybkostrzelnego kałasznikowa. W innych stanach musisz złożyć podanko z uzasadnieniem, do czego ta broń jest ci potrzebna: czy do obrony przed bandytami, czy przed agresywną teściową. I po różnym okresie wyczekiwania, w różnych stanach, przyznają ci prawo do nabycia broni, albo zalecą kupno zapalniczki w kształcie rewolweru, bo teściową i tym można przstraszyć – choć nie na zawsze. Jeśli, broń Boże, posiadasz prawdziwą broń bez odnośnego zezwolenia, to w jednym stanie dostaniesz za to rok paki w zawieszaniu, a w drugim dwa lata natychmiastowej od-

▶ siadki. A gdybyś odważył się użyć tej broni – nawet bez odesłania przy jej pomocy kogoś na drugi świat – to różnica w wysokości kary w różnych stanach jest proporcjonalnie jeszcze większa, do dziesięciu lat mamra włącznie. Poruszam ten temat, bowiem stosunkowo niedawno wygaś, obowiązujący przez kilka lat, zakaz sprzedaży w USA broni ciężkiej i dalekością. I dziś, chcąc zapolować na ptactwo łowne, znów masz teoretycznie prawo do nabycia nie tylko dubeltówki, ale i działa przeciwlotniczego. Na szczęście posiadaczami dział natychmiast zainteresują się służby do walki z terroryzmem i odbiorą je w obawie przed trafieniem z nich pasażerskiego samolotu, zamiast dzięki kaczki. Nie umniejsza to jednak prawa amerykańskiego obywatela do zakupu działa. A o tym, że mu je obiorą, decyduje już zupełnie inny przepis prawny!

Albo jeśli chcesz zaznać nieszczęścia związanego ze ślubem, czy też szczęścia związanego z rozwodem... W Nevadzie załatwisz to w ciągu pół godziny, na podstawie osobistego oświadczenia: ślub – że nie jesteś żonaty, a masz ochotę na noc poślubną, rozwód – że jesteś żonaty, ale od wielu już nocy nie masz ochoty na figle ze swoją połówicą. Dłuższe uzasadnienie nie jest wymagane. I do tego nie musisz okazywać żadnych dokumentów tożsamości. Nawet prawa jazdy. A więc możesz wpisać się do związku małżeńskiego jako Brown, choć naprawdę nazywasz się White. Sprawa jest trochę skomplikowana tylko w przypadku przeprowadzenia rozwodu połączonego z podziałem majątku, lub wychowywaniem potomstwa. A w takim Chicago?.. Zbierasz metryki, zaświadczenia, świadków, a potem idziesz zarejestrować się w odpowiedniej instancji i wreszcie czekasz na stawienie się przed nią w wyznaczonym terminie, sięgającym tygodni, a nawet miesięcy. Pół biedy, gdy chcesz przysiąc na wierność. Ale jeśli chcesz prawnie wyzbyć się tej poprzednio przyrzeczonej wierności, to latasz do sądu parę razy i na dodatek koniecznie w asyście adwokata, bo sam nie jesteś w stanie ani poznać, ani zrozumieć występujących w sprawach rozwodowych przepisów i kruczków prawnych, które te przepisy omijają. Jaka jest w tym przypadku różnica w nakładach finansowych między załatwieniem sprawy w Nevadzie, a Chicago – nie trzeba wyjaśniać... Albo, co do wieku kandydatów na wplatanie się w wyżej wymienione sprawy: w większości stanów obowiązuje pełnoletność. Ale w stanie Luizjana można prawnie zawiązać węzeł małżeński po ukończeniu... trzynastego roku życia, i oczywiście mając tyle samo lat – rozwiązać go.

Jeśli już się ożeniłeś, a jeszcze się nie rozwiodłeś, to pamiętaj, że prawo wszystkich stanów amerykańskich zakazuje bicia żony. Ale i tu jest wyjątek: w jednym z powiatów stanu Ohio wolno żonie przyłożyć z byle powodu, ale tylko do godziny dziesiątej wieczorem. Potem zarabia się mandat... za zakłócanie spokoju publicznego.

A jeśli już chodzi o posiadaczy praw jazdy, których w Ameryce jest prawie 200 milionów – to mają oni przez różnorodność przepisów w poszczególnych stanach takie zamieszanie w głowach, że przez samo to należałoby pójść do lekarza, zanim odwieźą cię do niego po wypadku. Niby Ameryka jest jednym krajem, ale niemal w każdym ze stanów: prawo jazdy inne, tablice rejestracyjne różne, przepisy drogowe niezupełnie takie same, wysokość mandatów różna, koszty ubezpieczeń też różne, a na dodatek odmienna cena paliwa. Nie mówiąc już o takich drobiazgach jak: dozwolona szybkość, możliwość wykonania skrętu w prawo, ocena technicznego stanu wehikułu czy dopuszczalna ilość alkoholu we krwi kierowcy. Za to ostatnie, czyli nadmierne pomieszanie tych płynów w organizmie, w jednym stanie dostaniesz mandat, w innym odbiorą ci prawo jazdy, a jeszcze w innym trafisz prosto do pułdła. I skąd otumaniony tym kierowca, wybierający się w podróż przez kilka stanów, ma wiedzieć, ile może wypić przed rozpoczęciem jazdy i co gdzie mu za to grozi?

Odnosnie picia alkoholu bez zamiaru zasiadania za kierownicą pojazdu, a tylko za barową ladą czy nawet za domowym stołem – też jest niezły zamęt. I to już przy samym kupnie wzmocnionego płynu. W jednym stanie sprzedają alkohol dwudziestojednolatkom, a w drugim wystarczy, że ma się tych latek osiemnaście. Inny przykład: w Nowym Jorku sklepy z alkoholem są w niedziele zamknięte na kłódkę, a za wodną miedzą – w New Jersey – kupisz paliwo dla żywego organizmu, kiedy dusza zapagnie i do tego taniej. A dodatkowo zaoszczędzisz jeszcze kilka dolarów zaopatrując w paliwo także swój pojazd, bo ceny benzyny są tam o wiele niższe. Publiczne picie napojów wysokowych bezpośrednio z oryginalnego naczynia jest prawnie zabronione.

I niby Ameryka jest jedna, a od różnych praw i przepisów obowiązujących w różnych stanach można dostać szmergla

Ale jeśli to naczynie wsadzisz do papierowej torebki, to możesz ciągnąć, gdzie chcesz. I żaden stróż tego prawa nie może ci podskoczyć, bo to samo prawo zabrania mu kontrolowania twoich rzeczy osobistych (do których należy też torebka!) bez zgody prokuratora. A zanim prokurator taką zgodę wyda – dawno zdążyś opróżnić zawinięte w papier opakowanie szklane i grzecznie umieścić je w koszu na odpadki. A bywa, że nawet zdążyś całkowicie wytrzeźwieć.

Wyjątkowa paranoja dotyczy w Ameryce podatku od zakupu, czyli tzw. taxu. Mieszkańcy Illinois płacą w różnych powiatach różne stawki, już nawet do 10,5%... Ale jeśli pojedziesz do stanu Colorado, to we wszystkich powiatach zapłacisz tylko 3%. W mieście Nowy Jork obowiązuje tax 8,25%, ale już poza miastem, w stanie Nowy Jork, tylko 4%. I żeby klientom sklepów całkowicie zamieszać w głowach, poszczególne stany ustalają sobie listy towarów, które są z takiego podatku zwolnione. Za żywność nie płaci się taxu nigdzie. Jednak pod warunkiem, że jest to produkt gotowy, bo jeśli preparują ci go w punkcie nabycia jako garmażerkę, to mogą ci coś doliczyć. Ale już odzież i obuwie traktowane są zdecydowanie różnie: w jednych stanach kupujesz je za cenę netto, a w innych za cenę brutto, czyli z doliczonym taxem. A zdarza się nawet, że w tym samym sklepie tax jest różny, bo zależny od ceny towaru. A więc kupując dla siebie skarpetki dopłacasz 4%, ale przy nabyciu futra dla przyjaciółki dokładają ci już 8%... za luksus! I żeby było jeszcze weselej – w stanach: Alaska, Delaware, Montana, New Hampshire i Oregon – podatków od zakupu towarów w sklepach w ogóle się nie pobiera.

Podobnie jest w poszczególnych stanach z wysokością cen za identycznie towary, opłatami za te same usługi, czy przejazdy takimi samymi środkami komunikacji publicznej. Co stan – to inna taryfa.

I niby Ameryka jest jedna, a od różnych praw i przepisów obowiązujących w różnych stanach można dostać szmergla.

Podaję, napotykając na ten amerykański galimatias prawny, że iza kręci się w oku szczególnie osobom, które znały zaszczytu przebywania w byłym Związku Radzieckim. Tam republik – jak w USA stanów – też istniało sporo, ale przepisy prawne były jednakowe dla wszystkich. I każdy obywatel dokładnie wiedział na czym stoi, żeby nie siedzieć. Problem był tylko w tym, że tam mogli posadzić bez powoływania się na przepisy prawne – czego w Ameryce nie zobaczysz. I to na szczęście w żadnym z tak różniących się od siebie stanów.

VERANDA

5700 WEST IRVING PARK ROAD • CHICAGO, IL 60634

GREEK-AMERICAN TAVERNA

zapraszamy na imprezy w greckim stylu

- ⊖ LUNCH I KOLACJE INDYWIDUALNIE ORAZ W GRUPIE
- ⊖ NIEDZIELNY OBIAD GRECKI DLA WYCHODZĄCYCH Z POBLISKIEGO OŚRODKA JEZUICKIEGO! (to tylko jeden blok na wschód)
- ⊖ PYSZNE, TRADYCYJNE GRECKIE JEDZENIE I DRINKI
- ⊖ DOSKONAŁĄ OBSŁUGĘ, TAKŻE POLSKICH KELNERÓW
- ⊖ GRECKĄ NOC Z MUZYKĄ NA ŻYWO:
PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA OD 11-2 AM



MAŁE I DUŻE
PRZYJĘCIA NA RÓŻNE OKAZJE

PŁONĄCY SER
I GRECKA GOŚCINNOŚĆ

LATEM - PATIO
Z WIDOKIEM NA MIASTO!

773.283.8800



wytnij i zabierz ze sobą

ZNIŻKA NA GRECKI OBIAD/KOLACJE

10%

5700 WEST IRVING PARK ROAD • CHICAGO, IL 60634

WOLNOAMERYKANKA

3 Poplątanie z pomieszaniem

Znany w ogóle jako znakomity amerykański pisarz, a już w szczególności znany z ciętego dowcipu Mark Twain, stwierdził kiedyś z przekąsem: „Ameryka – to kraj, w którym dziesięć milionów znawców prawa, pilnuje przestrzegania dziesięciu podstawowych praw ustanowionych przez Konstytucję!”

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

FELIETON

8 Rocznicą uchwalenia konstytucji i wielkiej zdrady

W Chicago rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 roku od lat stanowi prawdziwy fenomen. Z tej okazji w centrum miasta odbywa się tradycyjna polska parada.

JULIAN TRACZYKOWSKI

12 Blednący dolar cz. III

Przez cały XIX i początek XX wieku dolar amerykański – mimo iż był gwarantowany paritetem złota – nie cieszył się wzięciem w Ameryce, a tym bardziej poza jej granicami.

ANDRZEJ MARIAN TRZOS

POLSKA & ŚWIAT

FAKTY

15 Nadchodzi groźny bękart kryzysu

Kryzys gospodarczy jest ojcem szaleńców. Społeczna niewiedza – ich matką.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

18 Uprawnieni do zabijania

7 kwietnia 2009 roku na wyspę jak wulkan gorącą, czyli Kubę przyleciała delegacja Kongresu USA. Członkowie Izby Reprezentantów, wśród których był także Bobby Rush z Chicago spotkali się z Raulem Castro. Potem pojechali do willi, aby zobaczyć ciężko chorego przywódcę rewolucji na wyspie, czyli legendarnego Fidela.

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

22 Po szczycie NATO

Jubileuszowy szczyt NATO zapisze się z pewnością w kartach historii wyborem nowego sekretarza generalnego, wyznaczeniem całkiem rozsądnych, jak na struktury wojskowe, kierunków działań czy też otwarciem na Rosję.

PRZEMYSŁAW KOBUS

POLITYKA

24 Miesiąc piratów

Piractwo to ponoć obok prostytutki i fałszerza pieniędzy jeden z najstarszych zawodów świata. Wierzyć się nie chce, ale pierwsze wzmianki o piratach pochodzą już z XIV wieku przed naszą erą.

ANDRZEJ JARMAKOWSKI

26 Lech Wałęsa – legenda (z)niszczona?

Agent, współpracownik Służby Bezpieczeństwa, wrzód na ciele IPN-u, niewierny mąż, ojciec nieślubnego dziecka, kłamca lustracyjny. O kim

mowa? O zdrajcy narodu polskiego, o perfidnym agencie Służby Bezpieczeństwa? A może o jakimś żarliwym komuniście, który narobił Polsce mnóstwo szkód? Nie. Dzisiaj w takich słowach część polskiej klasy politycznej i część środowiska tzw. inteligencji wypowiada się na temat Lecha Wałęsy. Żywej legendy „Solidarności”, pierwszego demokratycznie wybranego prezydenta Wolnej Polski po 1989 roku. Noblisty.

MAKSYMILIAN WALTER

30 Jakoś damy radę, politycy nie pomagają

Nie ma dnia, by przez usta licznej rzeszy polskich polityków nie przewinęło się słowo kryzys.

MAKSYMILIAN WALTER

PEJZAŻ POLSKI

32 Zabawy w piaskownicy

Co by było, gdyby prezes zarządu spółki podpisując jakąś umowę międzynarodową nie zachował się zgodnie z wytycznymi pozostałych członków zarządu i np. postąpił zupełnie niezgodnie z wcześniej wytyczoną linią rozwoju firmy?

PRZEMYSŁAW KOBUS

POLONIA

CIĘKAWI LUDZIE

34 Arek Religa – talent nieznany nikomu

Do prawie 35. roku życia prowadził kompletnie niepokładane, stuprocentowe rockowe życie. Przeżył wzloty i upadki. Od kilku lat idzie po życiowej prostej i z nieudawanym optymizmem patrzy w przyszłość. „Pomagają mi w tym anioły, te w niebie i te w domu” – mówi.

Z Arkiem Religą, o karierze, polonijnych mediach i optymizmie w życiu rozmawia

EUGENIUSZ GRUSZCZYŃSKI



POLONIA

PUBLISHER
POLONIA MAGAZINE, LLC

President
IZABELA KOWALSKA

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines II, 60018
magazynpolonia.com

Editor in Chief

Izabela Kowalska, Tatiana Kotasińska

Executive Director

Izabela Kowalska, Frank Schubach

Marketing & Advertising Department

Christopher Otto

Sales associate Dział reklamy i prenumeraty

E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com

T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152 | +48 695 90 40 60 | fax: +48 68 451 96 96

redakcja@magazynpolonia.com

Design

Stanisław Nowogórski, er:de:es

Desktop Publishing

NOKOM Stanisław Nowogórski

Proofreading

Katarzyna Kosowska

44 Andrzej Jarmakowski działacz gdańskiej solidarności, czołowy działacz ruchu Młodej Polski i autor tekstów podziemnego pisma „Bratniak”. Internowany w Strzebielniku wraz z L. Kaczyńskim i H. Jagiełło. Historyk, autor książek, polonijny dziennikarz nie publikujący w prasie narzucającej mu ograniczenia. Na emigracji działacz pomostu i redaktor naczelny dziennika chicagowskiego. W 2005 roku Rząd Polski przyznał mu status pokrzywdzonego przez system komunistyczny.

TATIANA KOTASIŃSKA

POLONIA

50 9 maja – Polacy europejscy?

9 maja to Dzień Europy. Polska jest członkiem Unii ponad 5 lat i nietrudno zauważyć, że nasi rodacy coraz częściej czują się pełnoprawnymi Europejczykami. Zjawisko to widać szczególnie często wśród emigrantów, którzy zasmakowali przywilejów obywatelstwa Starego Kontynentu.

PAWEŁ ROGALIŃSKI

KARTKI NA ŁODÓWCE

52 Seans Lejdis z Latynosem aw tle i Bułgarka na paryskiej ulicy.

Kobieta na rozdrożu potrafi zepsuć najlepiej przygotowaną imprezę.

KINGA JANKOWSKA

KARTKA Z HISTORII

56 Ostatni Polski alchemik (2)

W lutym 1932 roku, osadzony w paryskim więzieniu, nękany przez chorobę i wierzycieli, polski inżynier Zbigniew Dunikowski przygotowywał eksperyment, który raz na zawsze miał oczyścić go z zarzutu oszustwa. Zamierzał udowodnić, że potrafi wydobyć złoto ze zwykłego piasku.

SŁAWOMIR ŁOTYSZ

SPORT

60 BNP Paribas Open 2009, Indian Wells

Trzeci rok z rzędu turniej tenisowy w Indian Wells w Kalifornii, tym razem z nowym sponsorem tytularnym BNP Paribas, przyciągnął na trybuny stadionu Indian Wells Tennis Garden rekordową liczbę ponad 300 tys. kibiców – w tym roku było to aż 332 498 osób.

ANDRZEJ KENTLA

66 Ojciec i trener

Na turnieju tenisowym BNP Paribas Open 2009 w Indian Wells, Andrzej Kentla rozmawia z Piotrem Woźniackim, ojcem i trenerem 12. zawodniczki w rankingu WTA Tour, duńskiej tenisistki Caroline Woźniacki.

ANDRZEJ KENTLA

70 Andaluzjskie doświadczenie tenisowe Klaudii Jans i Alicji Rosolskiej

Z Klaudią Jans, po jej zwycięstwie w hiszpańskiej Marbelli w parze z Alicją Rosolską w turnieju deblowym 2009 Andalucia Tennis Experience, rozmawia

ANDRZEJ KENTLA

72 PPD Motorsport triumfuje w Super Production na rajdzie Olympus

Trzecie z rzędu podium w Super Production dla Wiktorczyka

COLIN KULIG

PSYCHOLOGIA

74 Czas na zaręczyny

„Czy zostaniesz moją żoną?” – to jedno z najważniejszych pytań, jakie zadaje mężczyzna i jedno z najbardziej wyczekiwanych przez kobietę.

MARTA MARCZEWSKA

UZALEŻNIENIA

76 Nietrzeźwe” dusze żon alkoholików cz. 2

W poprzedniej części artykułu o współuzależnieniu został przedstawiony przede wszystkim dramat partnerek alkoholików, narkomanów i innych uzależnionych. I choć tekst opisywał głównie zmagania kobiet, nie zapomnijmy, że podobny problem dotyczy mężczyzn, dzieci, rodziców i przyjaciół uzależnionych.

OLGA KRZYCKA

PUBLICYSTYKA

80 Ciepleszy wieje wiatr

Miało być o poważniejszych sprawach, ale kwitnące drzewa wiśni zupełnie nie pozwalają się skupić na temacie. Dam się więc rozproszyć i będę pisać o gościu, który zaszczycił nas niedawno swoją obecnością.

EWELINA TARNÓWKA

URODA I ZDROWIE

82 Syndrom zwężenia łędwziowego (wiek 60-80 lat)

Emil miał 75 lat i mieszkał sam. Był wysokim, szczupłym mężczyzną, który walczył z kilkoma chorobami: miał trudną do kontrolowania cukrzycę, COPD (chroniczny zator tętnicy płucnej) i CHF (zastoinową niewydolność serca). Miał również tzw. zwężenie centralnego kanału łądźwi..

ROBERT ZOBOSKI – CHIROPRAKTYK

88 Algi – dobrodziejstwo z głębi mórz

Algi, inaczej glony, to grupa roślin wodnych o zróżnicowanych kolorach, kształtach i rozmiarach. Znanych jest około 20000 alg, z których w kosmetyce wykorzystywanych jest około czterdzieści gatunków.

MAŁGORZATA HANDZEL

SZTUKA

90 Poczłtówka z wakacji, czyli olejne wspomnienia

Ewy Kraszewskiej

Kraszewska czaruje widzów wyrazistością koloru. To on ożywia cały obraz, dając życie przedstawianym na nim wizerunkom.

ANNA STRÓŻYK

KĄCIK HUMORU

92 Rysunki: Andrzej Bartyzel

Stale do nas piszą:

Kinga Jankowska, Andrzej Jarmakowski, Anna Jędrzysek, Andrzej Kentla, Przemysław Kobus, Tatiana Kotasińska, Sławomir Łotysz, Marta Marczevska, Paweł Rogaliński, Anna Stróżyk, Ewelina Tarnówka, Andrzej Marian Trzos, Maksymilian Walter, Robert Zaboski, ks. Władysław Marian Zarębczan, rysunki – Andrzej Bartyzel

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00

Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

Julian Traczykowski

Rocznica uchwalenia konstytucji i wielkiej zdrady

W Chicago rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 roku od lat stanowi prawdziwy fenomen. **Z tej okazji w centrum miasta odbywa się tradycyjna polska parada.**

DLA POLONIJNEJ MŁODZIEŻY stanowi ona jedną z nielicznych okazji do publicznego zmanifestowania przywiązania do swojego pochodzenia. Od kilku lat organizowane są także liczne imprezy artystyczne. Koncerty, niestety głównie zespołów disco polo, odbędą się w centrum miasta na Navy Pier, a także daleko na południu oraz na parkingu przy Bazylice św. Jacka. Natomiast w teatrze Chopina miłośnicy dyskusji będą mogli pogadać sobie z redaktorem Bronisławem Wildsteinem z Warszawy. Wildstein – jak napisano w programie – ma rozmawiać z „małpiarnią”. Na marginesie zauważyć można, że powiedzenie Stefana Niesiołowskiego, który nazwał Polonię „małpiarnią” robi zawrotną karierę. Można odnieść wrażenie, że każde polonijne spotkanie organizowane w ostatnich tygodniach do Niesiołowskiego musi się w jakiś sposób odnieść.

Wcześniej odbyło się tradycyjne spotkanie z władzami miasta Chicago. Jak zwykle, w odnowionym budynku Konsulatu RP, zostanie wyprawione przyjęcie – zaproszenie na tę imprezę stanowi mroczny przedmiot pożądania polonijnych snobów. To, rzecz jasna, nie wszystkie polonijne







imprezy, ale nawet ten krótki przegląd pokazuje, jak ważne jest to święto dla chicagowskiej Polonii. Zresztą nie tylko dla Polonii. Przywiązanie do obchodów majowej rocznicy stanowi swoisty fenomen także w kraju. To ciągle, obok 11 listopada, najlepiej rozpoznawalna data z polskiej historii. Znaczącą przekomarną charakter Polaków, nie bez znaczenia jest fakt, że obchody majowej rocznicy przez wiele lat, w czasach zaborów i podczas rządów komunistycznej dyktatury, były zakazane. Dodatkowo w kraju, przy utrzymaniu wolnego 1 maja, to okazja do długiego weekendu i dodatkowego wypoczynku. Nic więc dziwnego, że miłośnicy wypadów za miasto majową konstytucję kochają szczególnie gorąco. Zwłaszcza, że za oknem...

Rocznica majowa jest ciekawa także z wielu innych powodów. Tak na dobrą sprawę wspominamy bowiem konstytucję, która formalnie obowiązywała zaledwie przez rok, a praktycznie nigdy nie weszła w życie. Doprowadziła do powstania konfederacji targowickiej, wojny polsko-rosyjskiej i w konsekwencji do ostatecznej utraty niepodległości w 1795 roku. Dla wszystkich kolejnych pokoleń wspomnienie konstytucji majowej, będącej w istocie

mocno spóźnioną reformą państwa, stanowiło natchnienie do podejmowania prób odzyskania niepodległości. Istotny był nie tekst samej konstytucji, zresztą często bardzo dowolnie interpretowany, ale fakt, iż w trudnej, zdawałoby się beznadziejnej sytuacji po I rozbiórce, Polacy byli w stanie podjąć trud naprawy i potem walki zbrojnej w obronie Ojczyzny. Twórcy konstytucji wpisani zostali do panteonu narodowych bohaterów. Jej oponenti do dzisiaj stanowią symbol zdrady. Nawet współcześnie w polskim Sejmie, jeżeli ktoś pragnie dopieć politycznemu przeciwnikowi krzyczy: „Targowica”!

Rzeczywiście Konstytucja 3 maja, druga po amerykańskiej i pierwsza w Europie, jak na owe czasy stanowiła dokument, który wielu czytało jak manifest rewolucyjny.

Konstytucja 3 maja, druga po amerykańskiej i pierwsza w Europie, jak na owe czasy stanowiła dokument, który wielu czytało jak manifest rewolucyjny

Konstytucja wprowadzała monteskiuszowski podział na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Tworzyła polską armię i określała uprawnienia 204 osobowego Sejmu oraz Senatu. Wprowadzono odpowiedzialność urzędników państwowych przed Sejmem. Postanowienia konstytucji centralizowały państwo, znosząc odrębność między Koroną i Litwą, wprowadzając jednolity rząd, skarb i wojsko. Katolicyzm stał się religią panującą, jednak przy zupełnej tolerancji wobec innych, uznanych przez państwo wyznań. W Sejmie miało zasiadać 24 przedstawicieli miast. Chłopi zostali poddani prawnej opiece państwa. Szlachta traciła prawo do unieważniania umów zamieniających pańszczyznę na czynsz.

Zniesiono wolną elekcję oraz liberum veto. Po śmierci Stanisława Augusta tron miał być dziedziczny. Tylko w razie wymarcia rodziny królewskiej, szlachta miała wybierać nową dynastię. Konstytucja zapowiadała reorganizację sądownictwa, postulując konieczność stworzenia sądów ziemskich i miejskich oraz sprawujących nad nimi nadzór w drugiej instancji Trybunału Koronnego i sądu asesorskiego.

Z punktu widzenia przebiegu procesu dziejowego najważniejsze było jednak to, co wydarzyło się zaraz po uchwaleniu konstytucji. Grupa magnatów i bogatej szlachty najpierw pojechała na dwór carycy Katarzyny II, a po uzyskaniu jej poparcia, 14 maja 1792 roku w niewielkim miasteczku Targowica zawiązała konfederację w obronie wiary i utraconych praw. Jednocześnie zwrócono się o pomoc militarną do Rosji. Carya chętnie jej udzieliła i wysłała targowiczanom na pomoc 100 tysięczną armię.

W takiej sytuacji obrady Sejmu Wielkiego zostały przerwane. Posłowie postanowili bronić zdobyczy konstytucyjnych, naiwnie licząc na pomoc Prus związanych układem z Rzeczpospolitą.

Napędzono skłębiono armię złożoną z 57 tysięcy żołnierzy. W składzie polskiego wojska znalazły się świeżo utworzone oddziały, źle uzbrojone i marnie wyszkolone. Możliwości przeciwstawienia się zaprawionej w boju armii rosyjskiej były znikome.

Mimo to pierwsza bitwa, rozegrana w czerwcu 1792 roku pod Zieleńcami, zakończyła się zwycięstwem wojsk polskich, dowodzonych przez bratanka króla – księcia Józefa Poniatowskiego. Dla uczczenia tego zwycięstwa król ustanowił krzyż *Virtuti Militari*, którego pierwszy egzemplarz otrzymał właśnie książę Józef Poniatowski.

Kolejna poważniejsza bitwa rozegrała się pod Dubienką. Nie przyniosła rozstrzygnięcia. Jednak wkrótce nastąpiły wydarzenia, które przesądziły o losie kampanii. Rosja pospiesznie zawarła pokój z Turcją i do linii Bugu zbliżyła się licząca przeszło sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy armia marszałka Michała Kutuzowa, wcześniej walcząca z Turkami. Rzeczpospolita, osłabiona zresztą oporem znacznej części szlachty, nie była w stanie przeciwstawić jej żadnych wartościowych oddziałów. Dodatkowo z walki wycofały się oddziały litewskie. Sytuacja była rozpaczliwa.

Król Stanisław Poniatowski próbował negocjować z carycą. Niestety bez re-

Rocznica uchwalenia konstytucji to również rocznica bodaj największej i najbardziej bolesnej zdrady w polskich dziejach



zultatu. Katarzyna II podtrzymała swe poparcie dla konfederatów targowickich i kategorycznie zażądała przystąpienia króla do konfederacji. Wobec takiego stanowiska carycy, Poniatowski, mając za sobą 2/3 składu poszerzonego rządu, w tym również Hugona Kołłątaja, i obawiając się możliwego wkroczenia wojsk pruskich do Polski, dodatkowo szantażowany przez opozycję żądaniem spłaty osobistych długów, przystał do targowicy. Wielu oburzonych i bezradnych działaczy stronnictwa patriotycznego, protestując przeciw hańbiącemu porozumieniu króla z Katarzyną II, wyjechało za granicę, głównie do Saksonii i potem do Francji. Większość uczestników tej pierwszej wielkiej polskiej fali emigracji powróciła nad Wisłę wraz z armią Napoleona i poległa w trakcie kampanii rosyjskiej. Po kapitulacji wojsk polskich, konfederaci targowiccy zajęli przy pomocy armii rosyjskiej, wszystkie województwa Rzeczpospolitej, likwidując organy władzy powołane przez Sejm Wielki. Tak więc w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja nie sposób nie pamiętać o konfederacji targowickiej. Konstytucja została bowiem obalona w dużej mierze polskimi rękoma. Rocznica uchwalenia konstytucji to również rocznica bodaj największej i najbardziej bolesnej zdrady w polskich dziejach.

Dzisiaj jednak mało kto o tym pamięta. Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja to przede wszystkim radosna i beztronna majówka, zaś jej postanowienia i wojna, która wybuchła po jej uchwaleniu, znalazły się jakby na drugim planie.



Część trzecia:

Blednący dolar

Przez cały XIX i początek XX wieku dolar amerykański – mimo iż był gwarantowany parytetem złota – nie cieszył się wzięciem w Ameryce, a tym bardziej poza jej granicami.

Andrzej Marian Trzos

WPEŁYNA NA TO MIAŁA nie tylko dwukrotna, ogromna dewaluacja dolara, która podważyła do niego zaufanie, ale również fakt, że do Ameryki, jako kraju o olbrzymim potencjale rozwojowym, napływały – głównie z Europy – wielkie kapitały inwestycyjne. Sytuacja zmieniła się dopiero w czasie I wojny światowej, kiedy na zrujnowanym kontynencie europejskim gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na towary z USA, w tym szczególnie na żywność i uzbrojenie. Ten boom eksportowy trwał jeszcze kilka lat po wojnie, dzięki czemu Ameryka mogła spłacić wszystkie wcześniej zaciągnięte kredyty i z dłużnika stać się wierzycielem wielu krajów europejskich.

Prawdziwie złota era zielonego dolara zaczęła się jednak dopiero po II wojnie światowej. W roku 1945 na międzynarodowej konferencji w Bretton Woods, przedstawiciele najbogatszych krajów świata zdecydowali ostatecznie, że amerykański dolar oceniany jako opoka bogactwa i środek najbezpieczniejszej lokaty, będzie w międzynarodowym handlu i działalności gospodarczej główną walutą rozliczeniową. Od tego czasu znaczenie i prestiż dolara wzrastały z każdym rokiem, zyskując mu wiele znaczące miano „dolara wszechmogącego”.

Ogromny rozwój gospodarczy na świecie, połączony z postępowaniem technicznym i wielkimi inwestycjami, gwarantowany był przez banki i różne instytucje finansowe głównie w walucie amerykańskiej. Oczywiście największe znaczenie miały tu miliardowe kredyty przekazywane przelewami lub inkasami, udzielane każdemu, kto ich potrzebował – niezależnie od tego czy przeznaczone były na inwestycje gospodarcze, żywność, uzbrojenie,

czy walkę z przeciwnikami politycznymi. Ale również niepomiarnie wzrastało zapotrzebowanie na zielone banknoty do obrotu gotówkowego, bowiem w przypadkach zagrożeń politycznych czy gospodarczych, a nawet tylko przy narastającej inflacji w różnych krajach – indywidualnie i zbiorowo wymieniano zasoby finansowe i oszczędności z regionalnej waluty na dolary, jako środek, który gwarantował pozostawanie w trwałym obiegu, i na którym nigdy nie można było stracić. W pełni dotyczyło to również obrotów rozwijających się gwałtownie na czarnym rynku, a nawet narastającej korupcji, które to procedury musiały być rozliczane nie inaczej, jak tylko tzw. żywą gotówką. Miało to miejsce nawet w krajach o ustroju socjalistycznym, gdzie prawną walutą rozliczeniową był sowiecki rubel. Tam zresztą dolarowi przypisano dowcipne, ale życiowe powiedzenie: „Najlepszy z poliglotów – plik zielonych banknotów.” Stąd ciągle, wielkie emisje tych banknotów, rozprzyskujące się po całym świecie.

Wszystko to razem doprowadziło do tego, że Stany Zjednoczone stały się głównym wierzycielem większości krajów, już nie tylko Europy, ale niemal całego świata.

Ogromny rozwój gospodarczy na świecie, połączony z postępowaniem technicznym i wielkimi inwestycjami, gwarantowany był przez banki i różne instytucje finansowe głównie w walucie amerykańskiej



Ameryce pozwalała na to wielka wewnętrzna koniunktura gospodarcza, stymulowana przez niebywały rozwój przemysłu wsparty osiągnięciami naukowymi i efektywnością w produkcji, co przyniosło jej miano kraju najbogatszego w świecie, a zarazem największego mocarstwa technologicznego. Firmy amerykańskie wytwarzające produkty na najwyższym poziomie technicznym, wysoko zyskowne i mądrze zarządzane, okazały się wobec konkurentów na globalnym rynku nie do pokonania. Wzrostowi bogactwa USA sprzyjał też ogromny rynek wewnętrzny, którego chłonność wzrastała równomiernie z zamożnością konsumentów.

Ale szczęście w kwestiach ekonomicznych różnych krajów – podobnie jak w odniesieniu do bogactwa ich przeciętnych obywateli – nie jest trwałe bez rachunku ekonomicznego. O tym decyduje prosta zależność: czy ma się wciąż większe dochody od wydatków, czy wydatki przekraczają już dochody?

Ten drugi wariant wystąpił w Ameryce od roku 70. dwudziestego wieku. Koszty szaleńczej konsumpcji Amerykanów, przy stałym zwalnianiu tempa produkcji krajowej, przekroczyły wysokość dochodów płynących do Ameryki. Po prostu, importowi dóbr konsumpcyjnych, z gwałtownie wzrastającą ilością paliw na czele, nie sprostało to, co Amerykanie mogli wyeksportować. Powstała w ten sposób dziura finansową między wydatkami a dochodami, ktoś musiał zatkać. Ameryka została zmuszona, by znów, po 80. latach stać się kredytobiorcą. Tym razem rolę kredytodawców zaczęli spełniać ci, którzy eksportowali na rynek amerykański najwięcej swoich towarów – państwa azjatyckie, z Chinami na czele.

Amerykański dolar – jeśli chodzi o jego wartość nabywczą – zaczął blednąć.

Notabene – przedstawiając historię dolara w poprzednim numerze magazynu „Polonia” – podałem informację, że na banknotach dolarowych, drukowanych już od roku 1776, sporadycznie pojawiały się zmiany, ale dotyczące tylko ich szaty graficznej i dodatkowych zabezpieczeń. Dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie po roku 70. zaczęto też zmieniać kolorystykę awersu tych banknotów, czyli stronę czołową, dodając do zieleni trochę żółci, a więc i lekkiej bladeści. Nasuwała się refleksja: czy ta bladeść nie będzie symboliczna dla przyszłości dolara?..

kształtowała się w granicach 100 do 200 miliardów dolarów rocznie. Ale tak było tylko do połowy lat 90.

Koszty dwóch wojen: w obronie Kuwejtu i wyzwalaniu Iraku, a także ogromny wzrost cen paliw importowanych na zaspokojenie rynku amerykańskiego dla ponad 120 milionów pojazdów – zmusił rząd USA do zaciągania coraz większych kredytów. Jednocześnie od roku 2000. nastąpiło osłabienie wartości dolara na skutek wprowadzenia w części Europy waluty rozliczeniowej w postaci euro, a na znacznych obszarach Azji – japońskiego jena. Do tych obciążeń dołączyły problemy na wewnętrznym rynku finanso-

wym. W pogoni za dodatkowymi zyskami amerykańskie banki wdały się w ryzykowne operacje, zwłaszcza w udzielanie wysokich kredytów hipotecznych ludziom, których dochody nie gwarantowały spłaty takich kredytów. Opierano się tu na mocno naiwnej wierze, iż wartość finansowanych nieruchomości będzie stale wzrastać, co miało stanowić wystarczające zabezpieczenie dla kredytodawców. Życie wykazało coś zupełnie innego, czego bolesne skutki dziś odczuwamy i co przyczyniło się do wielkiego kryzysu gospodarczego w Ameryce, rozciągającego się następnie na cały świat.

Na słynnym cyfrowym liczniku zainstalowanym w roku 1989 na nowojorskim Times Square, pokazującym zadłużenia narodowe Ameryki, skończyła się 13. cyfrowa skala. Nie przewidywano wówczas, że zadłużenie to osiągnie ponad 10 bilionów dolarów, określane 14. cyframi. Warto tu dodać, iż jest to dług 10-krotnie wyższy, niż odnotowany w roku 2000. A jak przewidują specjaliści finansowi na podstawie aktualnej sytuacji, w roku budżetowym – który rozpoczął się 1 października 2008 i skończy się 31 września 2009 – zadłużenie Ameryki wzrośnie o kolejny bilion dolarów.

Spadek wartości dolara wobec innych walut, w jakich od 2000. roku rozliczane są międzynarodowe transakcje, waha się obecnie w granicach od 20. do 40. procent. To powoduje, że dolar uznawany jest za tzw. „gorący pieniądz”, którego należy się możliwie szybko pozbywać. Zdaniem wielu ekonomistów zanoszą się więc na to, że dolar wkrótce jeszcze bardziej ograniczy, a być może i zakończy, swój żywot jako główna waluta świata. I to nie tyle na rzecz euro czy jena, ale – jak się już w pewnych kręgach finansowych planuje – waluty ogólnoświatowej, emitowanej przez mający powstać nowy bank międzynarodowy.

Powracając jeszcze do zmiany kolorów dolara; można powiedzieć złośliwie, iż blednie on ze wstydu i zazdrości, że wypierają go inne waluty. A mówiąc poważnie: w banknotach dolarowych tylko dlatego zmieniane są kolory, żeby trudniej je było podrabiać, co w naszym pięknym, ale nad wyraz przedsiębiorczym świecie nie stanowi rzadkości. W najbliższym czasie do zieleni i żółci dolara mają być jeszcze dodane: czerwień i fiolet. Jakimi symbolami będą te kolory dla jego wartości, to się dopiero okaże. Dotychczas uznawano, że czerwień symbolizuje walkę o władzę polityczną, a fiolet walkę o rząd dusz... W historii Ameryki zielony dolar zawsze miał wielkie znaczenie dla tej walki. Czy kolorowy jeszcze ją wzmoże?..

... po roku 70. zaczęto też zmieniać kolorystykę awersu tych banknotów, czyli stronę czołową, dodając do zieleni trochę żółci, a więc i lekkiej bladeści. Nasuwała się refleksja: czy ta bladeść nie będzie symboliczna dla przyszłości dolara?..



Niestety, okazało się to rzeczywistością.

Nie tylko wysoka konsumpcja wewnętrzna w Stanach Zjednoczonych, ale i zaangażowanie się tego kraju jako obrońcy demokracji i strażnika porządku na świecie, skutkujące udziałem armii amerykańskiej w wielu kosztownych operacjach, w tym i konfliktach zbrojnych, a także spełnianie roli dobroczyńcy dla krajów zagrożonych gospodarczo – spowodowały, że wzrost zadłużenia Ameryki, pokrywanego obligacjami rządowym (nb. chętnie przyjmowanymi przez banki zagraniczne), stał się normą. Wobec potencjału gospodarczego USA nie stanowiło to jeszcze wielkiego zagrożenia, gdy wysokość tych kredytów

Na słynnym cyfrowym liczniku zainstalowanym w roku 1989 na nowojorskim Times Square, pokazującym zadłużenia narodowe Ameryki, skończyła się 13. cyfrowa skala

POLO



GDZIEKOLWIEK JESTEŚ, BĄDŹ
ZAWSZE BLISKO POLSKI.

MAGAZYN
POLONIA

Polska & świat

■ Fakty ■ Polityka ■ Pejzaż polski



Nadchodzi groźny **bękart kryzysu**



Paweł Rogaliński

Kryzys gospodarczy jest ojcem szaleńców. Społeczna niewiedza – ich matką. W połączeniu mogą spłodzić wybitną jednostkę o niebezpiecznych poglądach i niezwykłych zdolnościach perswazji. Czy będziemy świadkami triumfu krwawego radykalizmu, który już nieraz doprowadził świat na skraj zagłady?

► Historia lubi się powtarzać

W wyniku podupadającej gospodarki i szerzącego się chaosu, społeczeństwo zaczyna rozglądać się za alternatywą dla partii rządzącej. A ponieważ skrajne, populistyczne ugrupowania zawsze obiecują najwięcej, mogą liczyć na łatwe dojście do władzy. Obecna sytuacja Polski nie wygląda najgorzej – kryzys co prawda jest, ale kraj wydaje się tylko nieznacznie cierpieć z powodu załamania światowych finansów.

Na dłuższą metę wyborcy jednak odczują skutki szczyplących portfeli, a wówczas mogą szybko odwrócić się od popularnej dotychczas Platformy Obywatelskiej. Radykałowie z marginesu politycznego już zacierają ręce i odliczają upływające minuty umiarkowanych w poglądach, dużych partii. W końcu, w podobny sposób zdobyli władzę: Benito Mussolini z jego hasłem „odbudowy Imperium Rzymskiego”, Adolf Hitler, którego celem miała być walka z kryzysem gospodarczym z 1929 roku oraz Włodzimierz Lenin, dążący jedynie do zaprzestania wojen w wycieńczonej militarnie i ekonomicznie Rosji. Czy obecne załamanie światowej gospodarki będzie równie brzemiennie w skutkach?

Rewolucjoniści na horyzoncie

Przechodząc do czasów współczesnych, nie trudno zauważyć, że to kryzys doprowadził do upadku rządu w Islandii. Od 1 lutego 2009, w miejsce starego gabinetu pojawił się nowy, z otwarcie deklarującą swoją orientację homoseksualną panią premier – Jóhanną Sigurðardóttir, która jeszcze rok temu nie miała szans na to stanowisko. W tym przypadku zmiana, mimo że radykalna, nie powinna być odbierana negatywnie. Ale nie zawsze możemy liczyć na „happy end”.

Sytuacja w Niemczech wydaje się być o wiele gorsza. Poparcie zyskują ugrupowania neonazistowskie, wyznające ideologię aryjskiej rasy panów – übermenschów. Minister spraw wewnętrznych Niemiec Wolfgang Schäuble zdelegalizował niedawno skrajnie prawicową organizację Niemiecka Młodzież Wierna Ojczyźnie (HDJ – Heimattreue Deutsche Jugend). Ugrupowanie prowadziło specjalne szkolenia dla dzieci z poziomu szkoły podstawowej i starszych, które polegały na wpajaniu nauki o rasie aryjskiej, czystości krwi oraz wrogu narodu – Żydach i cudzoziemcach. HDJ organizowało ponadto obozy namiotowe i skupiało rzesze młodzieży z całego kraju. Należy pamiętać, że jest to wierzchołek góry lodowej, ponieważ organizacji o podobnym profilu są setki.

Członkowie pomniejszych, fanatycznych wręcz stowarzyszeń, nie potrafią postrzegać świata krytycznym okiem i odrzucają wszelkie informacje z zewnątrz, tworząc umysłowe getta skrajnych światopoglądów.



Przyganiał kociot...

Polska na tle innych krajów Europy nie prezentuje się dużo lepiej. Declan Ganley, choć z pewnością nie należący do radykałów, nad Wisłą wywołał spore zamieszanie. Ten irlandzki biznesmen otworzył w Warszawie biuro stowarzyszenia Libertas, skupiającego eurosceptyków z naszej sceny politycznej. W skład Libertas ma wchodzić nolitv z I.PR. UPR. PSI.

„Rozum jest najlepszym lekarstwem na fanatyzm, nienawiść, zniewolenie i przemoc”.

SALMAN RUSHDI

„Piast” oraz Partii Regionów. Problem w tym, że Ganley’a łączy bliskie stosunki z rosyjskim biznesem, stąd pytanie: czy Irlandczyk nie próbuje użyć oszołomionej kryzysem polskiej prawicy, aby działać w interesie Rosji?

Innym przykładem działań organizacji marginalnych jest Ruch Autonomii Śląska (RAS) oraz współpracująca z nim Młodzież Górnośląska (MG). Głównym celem obu ugrupowań jest doprowadzenie do częściowego uniezależnienia się Śląska od Polski. W wywiadzie dla magazynu „Polonia”, prezes MG, Radosław Kuchta, mówi: „Polsce mogą zawdzięczać niedofinansowaną służbę zdrowia, obserwowane próby nakarmienia społeczeństwa patriotyzmem, cyrk w programach informacyjnych, brak autostrad, pogrążenie przemysłu ciężkiego i wiele innych. Rachunek jest prosty”.

Gdy rozum śpi

Członkowie pomniejszych, fanatycznych wręcz stowarzyszeń, w większości nie grzeszą obszerną wiedzą z dziedziny polityki, a mimo to jako pierwsi garną się do rewolucyjnych zmian w kraju i na świecie. Niewiedza skłania ich do poparcia radykalnych, często nonsensownych rozwiązań. Niestety, jako wierni wyznawcy swoich ideologii, nie potrafią postrzegać świata krytycznym okiem i odrzucają wszelkie informacje z zewnątrz, tworząc umysłowe getta skrajnych światopoglądów.

Wspomniany prezes Młodzieży Górnośląskiej, Radosław Kuchta, twierdzi, iż utworzenie odrębnej administracji dla Śląska byłoby korzystne, gdyż „transparentne, skomputeryzowane systemy nie wymagają rzeszy urzędników, a to, że w polskim sejmie siedzi kilkuset darmozjadów nie oznacza, że wszędzie musi być podobnie”. Warto dodać, iż w nieautoryzowanej części wywiadu była mowa o 300 „darmozjadach”, podczas gdy nawet młodzież gimnazjalna uczy się, że w Sejmie RP zasiada 460 posłów.

Szczepionka na radykalizm?

Nie ma dużej różnicy czy wynikiem kryzysu będzie osoba reprezentująca skrajną prawicę, lewicę, separatyzm, czy jakąkolwiek inną ideologię. Ważne jest jednak, aby nie zapominać, że podczas ostatniej tego typu recesji w 1929 roku, w wielu zakiełkowały niebezpieczne pomysły. Wystarczyło jedynie 10 kolejnych lat, by przyniosły krwawe w skutkach owoce. Nie możemy pozwolić na powtórzenie tych wydarzeń. Należy więc pamiętać słowa pisarza Salmana Rushdiego: „Rozum jest najlepszym lekarstwem na fanatyzm, nienawiść, zniewolenie i przemoc”.

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***

Not a member of the FDIC. Member of the NCUA and insured by the FDIC and member of the Equal Housing Lender. PSFCU is an Equal Opportunity Lender.

Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING

**POLISH
& SLAVIC**
FEDERAL CREDIT UNION

1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com

Andrzej Jarmakowski



Uprawnieni do zabijania

7 kwietnia 2009 roku na wyspę jak wulkan gorącą, czyli Kubę przyleciała delegacja Kongresu USA. Członkowie Izby Reprezentantów, wśród których był także Bobby Rush z Chicago spotkali się z Raulem Castro. **Potem pojechali do willi, aby zobaczyć ciężko chorego przywódcę rewolucji na wyspie, czyli legendarnego Fidela.**

SCHOROWANY KOMUNISTYCZNY wojownik ciepło przyjął swoich gości. Zapytał ich nawet jak może pomóc nowemu prezydentowi USA Barackowi Obamie. Amerykańscy politycy odwiedzając Fidela mieli konkretny cel. Po powrocie do Waszyngtonu mają rekomendować prezydentowi zasady uchylecia obowiązującego od kilkudziesięciu lat zakazu podróży na Kubę. Być może uchylone zostaną także inne sankcje. Hawana zaś, jak w czasach, gdy mieszkał i tworzył tam Ernest Hemingway, ponownie stanie się atrakcją turystyczną oraz miejscem wypoczynku dla Amerykanów spragnionych słońca, dobrej muzyki i tanich portowych knajp.

Kilka miesięcy wcześniej Centralna Agencja Wywiadowcza odtajniła szereg kolejnych dokumentów z tak zwanej brudnej szafy, gdzie przetrzymywano



wstydlive informacje dotyczące operacji, których podejmować nie należało, takich, o których wszyscy chcieliby szybko zapomnieć. Ujawnione dokumenty potwierdzają to, co wiedzieliśmy już wcześniej, dodają jednak wiele pikantnych szczegółów, opisując koloryt przedsięwzięcia. Przede wszystkim pokazują także, że nad wizytą członków Kongresu unosił się chichot historii. Amerykańskich polityków przyjmował bowiem rewolucyjny przywódca, który miał zostać zamordowany. Dokonać tego mieli agenci – podobnie jak James Bond – uprawnieni do zabijania. Splot wydarzeń jaki nastąpił po akcji, umożliwił przeprowadzenie zamachu, jednak nie na Fidela Castro, ale na prezydenta Kennedy'ego i w dalszej konsekwencji doprowadził do afery Watergate. Wszystko było jak w klasycznym gabine-

cie luster. Nikt nie wiedział co jest prawdą, a co ulotnym, wykrzywionym odbiciem.

Choć o zamordowaniu Castro przebiegał już prezydent Eisenhower, na dobrą sprawę historia zaczęła się w niedzielę 13 marca 1960 roku. Tego dnia dwie osoby w Waszyngtonie nie mogły doczekać się wieczoru. Pierwszą z nich był prezydent John Kennedy, który w towarzystwie kilku agentów CIA we francuskiej restauracji w Georgetown miał zjeść obiad w towarzystwie osoby, którą chciał poznać od dawna. Ian Fleming, w czasie wojny numer 2 w brytyjskim wywiadzie, autor niezliczonych szalonych, aczkolwiek genialnych pomysłów, po wojnie osiadł we Francji. Twierdził, że nie może wrócić do swojej ojczyzny z powodu obrzydliwej angielskiej kuchni. Jeden z największych szpiegów w dziejach świata, zresz-

tą także twórca OSS, poprzedniczki CIA, gdy ucichły armaty, z nudów zaczął pisać szpiegowskie powieści, które ku zaskoczeniu autora zaczęły cieszyć się wielką popularnością. Po sfilmowaniu przygód Jamesa Bonda przez Hollywood, Fleming zdobył światowy rozgłos i wielką fortunę.

W restauracji podczas spotkania podawano zupę cebulową i kaczkę z suszonymi śliwkami. Na amatorów owoców morza czekała ryba z rożna. Kennedy szybko zjadł zupę i zabrał się za kaczkę. Nie owijając w bawełnę zapytał Fleminga wprost: „Co zrobiłby James Bond, gdyby otrzymał rozkaz zabicia Fidela Castro?” Jak wspominał uczestniczący w obiedzie William Harvey z CIA, jeden z jego kolegów w tym momencie upuścił sztucce. Fleminga nie zraził odgłos upadającego noża i widelca – odpowiedział równie dobitnie: „Są trzy sprawy ważne dla Kubańczyków: pieniądze, religia i seks. CIA powinna więc rozrzucić nad Hawanę fałszywe pieniądze kubańskie wraz z informacją, że są darem od USA; powinna też stworzyć jakiś religijny wizerunek na niebie, sugerujący, że Bóg sprzeciwia się komunizmowi. I najważniejsze – powinna spowodować, by Castro utracił zarost na twarzy, ponieważ broda przywódcy jest symbolem rewolucji.”

W dwa lata później wszystkie trzy sugestie Fleminga albo zostały wykorzystane, albo były poważnie rozważane przez administrację Stanów Zjednoczonych. Generalnie chodziło o to, aby administracja miała takich agentów jak 007, uprawnionych do zabijania obcych przywódców.

W 1961 roku prezydent jeszcze raz spotkał się z Williamem Harveymem. Ze spotkania nie zachowały się żadne notatki. Jednak następnego dnia amerykański James Bond otrzymał rozkaz zabicia Fidela Castro.

Nad problemem organizacji zabójstw Harvey pracował już od roku, po tym jak agencja otrzymała rozkaz: „ukształtowania zdolności do działań wykonawczych” w celu „wyeliminowania skuteczności kłopotliwych przywódców zagranicznych”. Zarzucono jednak pomysł rozrzucania fałszywych pieniędzy, czy tworzenia cudów na niebie. Wykorzystano inny pomysł Fleminga opisany w książce „On Her Majesty's Secret Service”, w której James Bond w celu uratowania świata współpracował z mafią.

Rolę łącznika między mafią a CIA odegrał emerytowany agent FBI, od czasu do czasu współpracujący z CIA, Robert Matheu. Zwerbował do zabicia Castro Johny'ego Rosselliego z Los Angeles. Matheu spotkał się z nim w restauracji Brown Derby w Hollywood. Było to przedwzrostne spotkanie. Gangster zgodnie z wymogami

► miejsca wyglądał jak gwiazdor filmowy. Wszedł do lokalu w okularach przeciwsłonecznych. Ubrany był w modny, lniany garnitur w kratkę. W miejscowym świecie przestępców nazywano go „srebrnym lisem”. Gdy dowiedział się, że CIA proponuje mu zabicie Castro, uśmiechnął się i powiedział:

– „Federalni śledzą mnie wszędzie. Bez ich obstawy nie mogę nawet pójść do krawca”. Matheu jednak naciskał, zaś Rosselli dostrzegł we współpracy z CIA szansę pozbycia się FBI. Dlatego skontaktował Matheu z szefami mafii z Chicago, Samem Giancianą i Santosem Trafficante, ważną figurą z syndykatu mafii na Florydzie. Trafficante często podróżował na Kubę. Podobno dlatego, aby sprawdzić, czy kasyna mafii po rewolucji zostaną znacjonalizowane. CIA wiedziała, że Trafficante zna na Kubie kogoś wysoko postawionego. Może także posiadać dostęp do samego Castro. Gangster zaś powiedział swoim opiekunom z CIA, że kubański przywódca często pija herbatę oraz uwielbia bulion. W takiej sytuacji stwierdzono, że najłatwiej będzie faceta otruć. Matheu miał załatwić truciznę.

Problem polegał na tym, że mafiosi tak się nadawali do tej akcji, jak James Bond do celibatu i opowiadali o tym, że Castro zostanie zamordowany przy każdym towarzyskim spotkaniu. A spotykali się niemal każdego wieczoru. Nic dziwnego, że wkrótce dowiedziała się o tym FBI. Na razie skończyło się na liście szefa tej instytucji do CIA. Wkrótce jednak wybuchła afera.

Matheu trochę dla sprawdzenia, a trochę aby zobaczyć z kim kontaktują się gangsterzy, postanowił zamontować podsłuch w pokoju hotelowym Ojca Chrzestnego mafii, czyli Gianciany. Współpracownik Matheu jednak uczynił to tak nieudolnie, że został nakryty przez pokojówkę. Miejscowy szeryf aresztował zakładającego podsłuch. Ed DuBois przesłuchiwany przez FBI wyśpiewał wszystko jak na spowiedzi w kościele i poprosił, aby FBI skontaktowała się z CIA w celu potwierdzenia jego wersji. Przecież nie mogą mu nic zrobić, bo wykonywał ważne zadania związane z bezpieczeństwem państwa. W FBI rozpętało się piekło. Kierujący nim Ed Hoover wezwał oficera łącznikowego z CIA, Sama Papicha i wrzeszczał jak oszalały: „Czy oni zwariowali? Jak zaczną współpracować z mafią, to zaraz będą ich!” Nic dziwnego, że pomyślano, że FBI obstawiła dokładnie hotel Fontainenblau w Miami, który był centrum spisku przeciwko Castro.

Po inwazji w Zatoce Świń pomysł zorganizowania zamachu formalnie zarzu-



cono. Co prawda próbowano przekonać jeszcze Brytyjczyków i Francuzów, aby dokonali zamachu, ci jednak odmówili. Ponadto Harvey nadal potajemnie kontaktował się z Johnym Rosellim – obaj panowie przypadli sobie do gustu i dostarczył nawet środki trujące kubańskim imigrantom. Sprawa ponownie została odkryta przez FBI z powodu nałogowego gadulstwa gangsterów. Harvey po tej wpadce został w CIA zdegradowany do roli szefa placówki w Rzymie. Nie oznacza to jednak, że plany zamachu na Castro zostały ostatecznie porzucone. Wkrótce miał nastąpić o wiele poważniejszy – drugi akt sagi pod tytułem „Zabić Castro”.

Sprawy zamachu na Castro przekazane zostały w CIA Desmondowi FitzGeraldowi, byłemu szefowi działu Bliskiego Wschodu. FitzGerald, wielbiciel Iana Fleminga miał wielki kłopot ze swoim idolem. Fleming powieści o Bondzie pisał jak szalony, a w sprawie zabicia Castro tryskał pomysłami przynajmniej raz w tygodniu. Agencja badała – zgodnie z jego sugestią – czy będzie można wykorzystać do organizacji zamachu wybuchowe muszkle ułożone w miejscu, gdzie Fidel uwielbiał nurkować. Miały zostać zdetonowane przez miniaturową łódź podwodną oczekującą dogodnej okazji.

Innym razem rozważano pomysł zrzu-

się jadowitych węży, których Castro ponoć panicznie się obawiał. Prace studyjne dowiodły jednak, że węże i wybuchowe muszkle dobrze wyglądają na filmach z Jamesem Bondem, niekoniecznie jednak w realnym życiu.

Innym razem gangsterzy mieli wręczyć Castro w prezencie specjalny kostium do nurkowania wysmarowany zarazkami gruźlicy. Pechowo pomylili kostiumy i Castro dostał inny.

Sprawa zamachu na Castro nabrała realnych kształtów po 7 września 1963 roku, kiedy w zakonspirowanym lokalu w Sao Paulo w Brazylii doszło do spotkania z Rolandem Cubelą, agentem, który otrzymał pseudonim AM/LASH. Cubela należał do grupy rewolucjonistów na Uniwersytecie w Hawanie. Po rewolucji był wiceministrem spraw wewnętrznych i prezesem rewolucyjnej organizacji studenckiej. Podczas pierwszej rozmowy powiedział, że chce zabić Castro. FitzGerald w nadesłanej odpowiedzi stwierdził, że sprawa rozważana jest na najwyższych szczytach władzy w Waszyngtonie.

FitzGerald osobiście spotkał się z Cubelą 29 października 1963 roku. Kubańczykowi powiedział, że jest osobistym wysłannikiem brata prezydenta USA, czyli prokuratora generalnego Roberta Kennedy’ego. Cubela prosił jedynie o karabi-



nek snajperski, taki aby mógł zabić Castro z pewnej odległości.

Niestety kontakty, które potem realizowano w Miami w celu dopracowania planu, ponownie zostały odkryte przez FBI. Wybuchła kolejna awantura. Tu dochodzimy do pewnej tajemnicy. Ostatecznie Cubela wymarzonego karabinku snajperskiego nie otrzymał. Jednak FBI miała poważne wątpliwości czy Cubela rzeczywiście działał szczerze. CIA takich wątpliwości nie miała i uważała, że lider kubańskich studentów szczerze rozczarował się do komunizmu. Zdaniem agentów FBI Trafficante i Cubela byli ze sobą powiązani. Trafficante zajmował się przemytem narkotyków. Transporty z Kolumbii przeflowywały w Hawanie. FBI podejrzewało, że obaj są ludźmi Castro. Nawet gdyby jednak nie byli, to Hoovera niepokoiło, że najważniejsze działania CIA zostały tak łatwo odkryte przez FBI. Skoro odkryło je FBI, to mógł to uczynić także wywiad kubański, który w Miami penetrował te same środowiska. Gangsterzy zaś, jak i kubańscy imigranci zaangażowani w akcję, po kilku głębszych opowiadaniach o planach zamachu jak opętani, co skrupulatnie nagrywali obserwujący ich agenci FBI.

Hoovera niepokoiło, że jeśli Castro odkrył plany zamachu na siebie, to może postąpić w taki sam sposób. To zaś oznaczało śmiertelne niebezpieczeństwo dla prezy-

dentę Johna Kennedy'ego. Zresztą pierwsze ostrzeżenie przyszło zupełnie niespodziewanie. Kiedy Cubela po raz pierwszy rozmawiał z pracownikami CIA 7 września 1963 roku, Castro gościł w ambasadzie Brazylii w Hawanie. W rozmowie z amerykańskim dziennikarzem Danielem Harkerem powiedział: „Przywódcy Stanów Zjednoczonych powinni pomyśleć, że popierając terrorystyczne plany wyeliminowania przywódców kubańskich – sami nie są bezpieczni. Niech Kennedy i jego brat zajmą się raczej sobą”.

I jeszcze jeden zbieg okoliczności. 22 listopada Cubela spotykał się w Paryżu z wysłannikiem CIA. Spotkanie zostało przerwane wiadomością z Dallas o zamordowaniu prezydenta Kennedy'ego.

Na podstawie znanych nam dzisiaj dokumentów nie wiemy czy Cubela i Traf-

**Sprawa zamachu na Castro
nabrała realnych kształtów
po 7 września 1963 roku
w zakonspirowanym lokalu
w Sao Paulo, kiedy do-
szło do spotkania z Rolan-
dem Cubelą**

ficatnie działali za wiedzą Castro. Jednak prezydent Lyndon B. Johnson po zapoznaniu się w 1967 roku z dokumentacją akcji sądził, że wersja taka jest niemal pewna.

Największy problem polegał na czym innym. Operetka związana z planami zabicia Castro przez CIA doprowadziła do głębokiego kryzysu w stosunkach z FBI. W czasie kiedy Lee Harvey Oswald szykował się do zamachu, FBI i CIA toczyły ze sobą cichą wojnę i nie mogły na siebie patrzeć. Stosunki między tymi organizacjami nigdy nie były dobre. Jednak w październiku i listopadzie 1963 roku weszły w stan ostrego kryzysu. Agencje straciły do siebie zaufanie i nie przekazywały sobie istotnych wiadomości. FBI nie wiedziało, co CIA wie o Lee Oswaldzie. CIA nie wiedziało z kolei, co wie FBI.

CIA dzięki zdobyciu możliwości podsłuchiwania rozmów telefonicznych w ambasadzie ZSRR w Meksyku wiedziało o spotkaniu Oswalda z Walerim Kostikowem – etatowym oficerem KGB, 9 października 1963 roku. FBI nie została o tym poinformowana. Zresztą obecność Oswalda w Meksyku została odkryta przypadkowo, gdyż FBI nie informowała o jego wyjeździe. Ponieważ Oswald był obywatelem USA, podlegał jurysdykcji FBI. Gdyby kierujący biurem FBI w Dallas James Hosty wiedział jak niebezpieczny jest Kostikow, pewnie do zamachu by nie doszło. Wezwałyby Oswalda na przesłuchanie lub w czasie wizyty Kennedy'ego prewencyjnie go zatrzymać w areszcie na 48 godzin.

Dzisiejszy stan wiedzy nie upoważnia do stwierdzenia, że Castro czy Rosjanie stali za zamachem. Kostikow mógł zwyczajnie załatwiać wizę. Nie ulega jednak wątpliwości, że brak współpracy obu agencji przyczynił się w sposób znaczący do tragedii w Dallas, a potem przeskądzał w prowadzonym śledztwie. Kryzys pomiędzy FBI a CIA przerodził się po zamachu na prezydenta USA w wojnę między tymi instytucjami i wyrządził wiele innych szkód.

Dzisiaj podstarzały już Castro może chorować spokojnie. Nikt już zapewne nie będzie organizował na niego zamachów. Kurz i patyna czasu pokryła stare dokumenty. W najbliższym czasie zamiast zamachowców z karabinami snajperskimi pojawią się turyści, czyli życie wróci do normy. Być może do Hawany powrócą gangsterzy, ale ci ludzie w mieście kasyn i nie zawsze rozrywki na wysokim poziomie, to przecież raczej objaw normalności. No, może poza momentami, kiedy zamiast swojego rzemiosła usiłują naśladować Jamesa Bonda. Z takiego zestawu nigdy nie może wyjść nic dobrego.

Przemysław Kobus



Po szczycie NATO

Jubileuszowy szczyt NATO zapisze się z pewnością w kartach historii wyborem nowego sekretarza generalnego, wyznaczeniem całkiem rozsądnych, jak na struktury wojskowe, kierunków działań **czy też otwarciem na Rosję.**

W POLSCE, NIESTETY, szczyt NATO zapamiętamy, jako kolejną żenującą awanturę na linii kancelaria premiera – kancelaria prezydenta. Dlaczego? Bo zamiast dywagować nad konkretnymi ustaleniami Sojuszu, zastanawialiśmy się dlaczego prezydent Lech Kaczyński nie poparł Polaka na stanowisko sekretarza generalnego i dlaczego nijak nie próbował współpracować z premierem. To samo tyczy się premiera i jego świty.

Szef polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski był jeszcze kilka miesięcy temu wymieniany przez zagraniczne media jako jeden z kandydatów na szefa NATO. Wskazywano na doskonałe przygotowanie Sikorskiego do tej misji, na jego podejście dyplomatyczne, umiejętności. Ale pisało również o jego kontrkandydacie, Duńcyku Rasmussenie. Polak w gronie kandydatów do ważnego stanowiska był nie lada prestiżem dla kraju, ale w kraju nie wiadomo było, jak na Sikorskiego zareaguje prezydent, który ma swoistą „alergię” na szefa polskiej dyplomacji. Ku wielkiemu zaskoczeniu otoczenie prezydenta poinformowało, że będzie go popierać, bez względu na różnice zdań i poglądy polityczne. Sikorski zyskał poparcie ze strony, z której nawet na takie nie liczył. Jak później pokazało życie, poparcie funkcjonowało w mediach, a deklaracje niekoniecznie wiązały ich autorów. Na szczycie NATO prezydent Kaczyński poparł Duńczyka, bo jak się później tłumaczył, Sikorski oficjalnym kandydatem nie był. Sikorski twierdził z kolei, że Polska chciała przeciągnąć negocjacje, by coś dla siebie zyskać. Np. jakieś ważne stanowisko we władzach Sojuszu. Takim zabiegiem wykazała się delegacja turecka, która dostała „swojego” we władzach.

Po powrocie do kraju wszystkie media dociekały, dlaczego prezydent nie współpracował z rządem, dlaczego nie zapoznał się z instrukcjami gabinetu Tuska. Polityków pytano, dlaczego znów doszło do kompromitacji? Odpowiedzi nie było, a obie strony rozpoczęły słowną wojenkę, której końca przez długi czas nie było widać. Doszło nawet do tego, że postulowano ujawnienie, bądź co bądź poufnych, instrukcji i notatek jakimi wymienia się lub nie wymienia kancelaria Kaczyńskiego z kancelarią Tuska. Żenada na całej linii, bo po raz kolejny nasze państwo pokazało, że wywleka polityczne, wewnętrzne brudy na zewnątrz i raczy nimi NATO-wskich, a często także unijnych partnerów. Brak bilateralnej sympatii naszych rządzących nie musi być tak manifestowany, szczególnie poza granicami kraju.



Afganistan został uznany za jeden z priorytetów w przyszłej działalności sojuszu. Podjęto decyzję o wzmocnieniu sił ISAF.

W Polsce bowiem jesteśmy w stanie wybaczyć naszym kłótnikom nawet wojenki o miejsca w samolocie czy wojenki na ustawy i odbieranie sobie środków transportu. Bo i takie nieszczęśliwie przypadki mają miejsce.

Ale wracając do szczytu, tak zupełnie na poważnie i bez odnoszenia się do polskich wybryków, warto zwrócić uwagę na kilka istotnych ustaleń. Jednym z nich jest z pewnością sprawa Afganistanu. „Nasze bezpieczeństwo jest ściśle związane z bezpieczeństwem i stabilnością Afganistanu” – uznali członkowie szczytu. Afganistan został więc uznany za jeden z priorytetów w przyszłej działalności sojuszu. Podjęto decyzję o wzmocnieniu sił ISAF. Wielka Brytania wyśle dodatkowo 900. żołnierzy, Niemcy i Hiszpania po 600. Wojska wyśle również Włosi i Francuzi. Co jednak ważne, blisko 3 tys. z 5 tys. dodatkowych żołnierzy, to wojskowi szkoleniowcy. Zdecydowano się więc położyć w tym kraju większy nacisk na pokojowy charakter misji, pomocowy a nie bojowy. Przy okazji takie rozwiązanie wydaje się być rozsądniejszym. Afganistan dostanie też 500 mln dolarów na odbudowę kraju. Członkowie NATO zrzucą się również na 100 mln dolarów, które zostaną przeznaczone na wzmocnienie afgańskiej armii.

Jubileuszowy szczyt NATO to również jego poszerzenie o dwa kraje – w struktury wstąpiła Albania i Chorwacja. Do NATO po 43. latach wróciła Francja. Jakby nie patrzeć, to swoisty sukces paktu.

Podczas szczytu uczyniono też ukłon w kierunku Rosji. „Członkowie NATO oczekują z wielkim zainteresowaniem wznowienia – tak szybko, jak to możliwe, jeszcze przed latem tego roku – formalnej Rady NATO-Rosja”. Po konflikcie w Gruzji do takich spotkań nie dochodziło. Biorąc pod uwagę całkiem pozytywne sygnały, jakie płyną z deklaracji tak Baracka Obamy, jak i Dmitrija Miedwiediewa, niewykluczone, że niebawem dojdziemy do faktycznego ocieplenia relacji między NATO a Rosją.

WWW.RADIORELAX.NET



1080AM

W KAŻDĄ
SOBOTE
OD **5** RANO

**PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOŚCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŻNICOWANA MUZYKA**

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju !

Oferta specjalna dla firm

Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

TELEFON DO STUDIA 773-631-3171

TELEFON DO BIURA 847-630-9050

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET

Andrzej Jarmakowski

Miesiąc piratów

Piractwo to ponoć obok prostytutki i fałszerza pieniędzy jeden z najstarszych zawodów świata. Wierzyć się nie chce, ale pierwsze wzmianki o piratach pochodzą już z XIV wieku przed naszą erą.

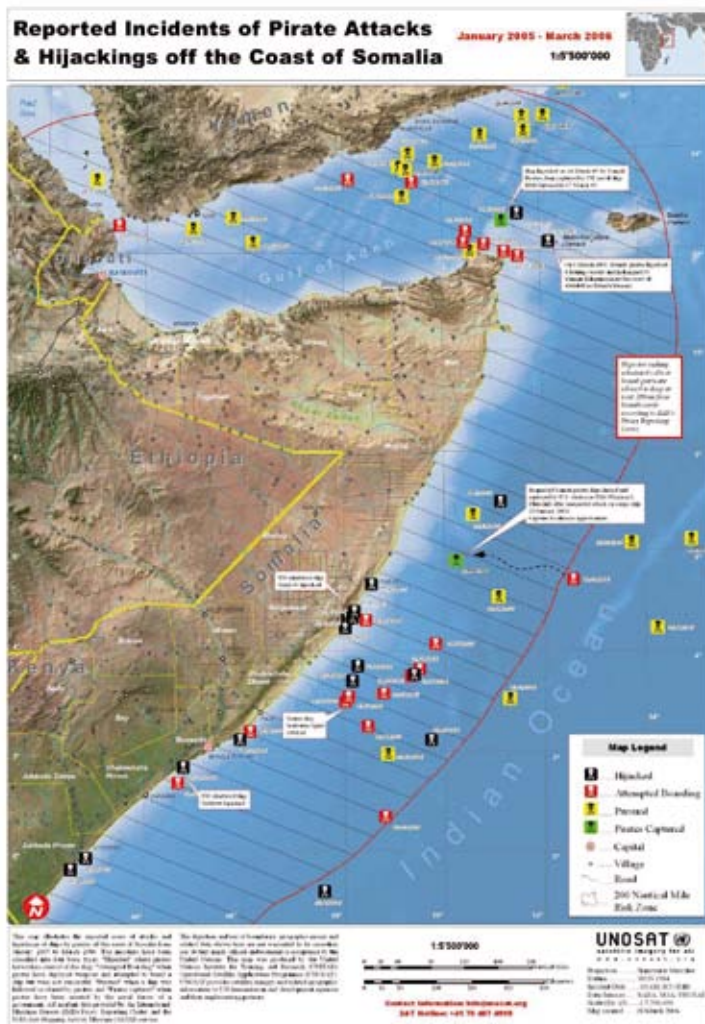
Potem prawdziwą plagą stanowili w czasach Cesarstwa Rzymskiego. Do klasyki przeszły mowy Cycerona, który uznawał piractwo za zagrożenie dla cywilizacji. W średniowieczu piratami byli Wikingowie, zaś złota era piracka nastąpiła w rejonie Karaibów w XVII i XVIII wieku. Wyczyny piratów sławiły książki czytane przed podlotki. Owe książki to pierwsze produkty popkultury. Jedną z najpopularniejszych pozycji nosiła tytuł „A General History of the Robberies and Murders of the most Notorious Pyrates”. Autor Charles Johnson sławił wyczyny żeglarzy. Ta powieść, nie mająca nic wspólnego z prawdziwą historią, stała się załącznikiem scenariusza filmowego do słynnego filmu o piratach z Karaibów. Filmów tych prawdopodobnie nie oglądali piraci somalijscy. Zapewne niewielu z nich dysponuje w swoich domach telewizją satelitarną, a kin w Somalii nie ma. Zakazali ich muzulmańscy duchowni rządzący na terenach, na których kiedyś istniała Somalia.

Ten stary kraj, o którym egipskie papirusy wspominają już w III tysiącleciu przed naszą erą, przez lata dzielnie walczył o swoją niepodległość przeciw Anglikom i Włochom. Upragnioną wolność uzyskał wreszcie w 1960 roku, ale praktycznie utracił ją w roku 1969. Wówczas to miał miejsce zamach stanu przeprowadzony z udziałem doradców radzieckich. W jego wyniku powstała Najwyższa Rada Rewolucyjna. Na jej czele stanął generał M. Siad Barre, który przy walnym udziale doradców z KGB wprowadził system sprawowania władzy oparty na wzorcach socjalistycznych. W 1970 Somalię ogłoszono państwem socjalistycznym, znacjonalizowa-

no banki i przedsiębiorstwa zagraniczne. W 1976 utworzono jedyną legalną Somalijską Rewolucyjną Partię Socjalistyczną. Barre utracił władzę w roku 1991. Wówczas to rozpoczęła się trwająca praktycznie do dziś wojna domowa. Formalną władzę objęła w 2006 roku Unia Sądów Szariackich. Praktycznie jednak doszło do rozpadu struktur państwa. Dzisiejsza Somalia to nic innego jak strefa gangsterska. W kraju rządzą islamscy duchowni oraz plemienni kacykowie, będący często liderami pirackich gangów. Od wielu lat na niewielkich, szybkich łodziach piraci w re-

jonie Zatoki Adenijskiej i długiego, bo liczącego sobie 3000 kilometrów wybrzeża Somalii porywają statki. Tylko w 2008 roku armatorzy z całego świata zapłacili piratom przynajmniej 80 milionów dolarów okupu. Biorąc pod uwagę, że cały dochód narodowy Somalii wynosi nieco ponad 600.000 milionów dolarów, jak na dłoni widać, że piractwo stanowi najważniejszy sektor narodowej gospodarki.

W Wielkanocną Niedzielę prezydent Stanów Zjednoczonych odniósł swoje pierwsze militarne zwycięstwo. Po brawurnej akcji uwolniono kapitaną statku „Maersk Alabama” Richarda Phillipisa. Ten doświadczony wilk morski na niewielkiej łodzi ratunkowej przez blisko pięć dni był zakładnikiem czterech piratów. Na osobisty rozkaz prezydenta Baracka Obamy, gdy stwierdzono bezpośrednie zagrożenie życia Phillipisa, wojskowi przeprowadzili akcję, która z pewnością stanie się tematem dla Hollywood. Snajperzy zabili trzech piratów. Czwarty oddał się do niewoli, zaś Phillipisa uratowano. Facet wyszedł z opresji bez najmniejszego zadrapania i natychmiast został narodowym bohaterem. W Somalii też można zwyciężać. Kraj ten być może przeciętnemu Amerykaninowi przestanie kojarzyć się z obrazem „Black Hawk Down”, opisującym nieudaną interwencję wojskową z czasów Billa Clintona. Wcześniej Francuzi odbili jacht, zabijając dwóch piratów i przy okazji jednego zakładnika. Piraci odgrażają się Amerykanom i Francuzom. To militarne zwycięstwo odniesione dzięki znakomicie wyszkolonym snajperom z Navy Seals nie rozwiąże jednak sytuacji.



Akwenu nie upilnuje kilkanaście niszczycieli i fregat z Unii Europejskiej, USA, Japonii, Indii, Rosji i Tajlandii. W rękach somalijskich piratów nadal pozostaje jeszcze ponad 200 marynarzy i 18 statków. Eksperci obawiają się, że piraci obecnie działać będą brutalnie. Pokonani zaś nie zostaną do czasu, kiedy ktoś nie zrobi porządku w Somalii. Problem w tym, że obecnie nikt nie ma na to ochoty. Pewnie więc usłyszmy jeszcze o niejednej tragedii. Uwolnieniu kapłana Phillipsa to wygrana bitwa w długiej i niełatwej wojnie. U wybrzeży Somalii łatwo nie będzie także dlatego, że inne wydarzenia tego miesiąca pokazały, że w działaniach militarnych Ameryka jest osamotniona, zaś na wsparcie sojuszników może liczyć w ograniczonym zakresie.

Pokazała to pierwsza zagraniczna podróż prezydenta Baracka Obamy. Amerykański przywódca, niezwykle popularny w Europie, najpierw uczestniczył w szczycie 20. najbardziej uprzemysłowionych państw świata w Londynie. Potem wziął udział w szczycie NATO, odbywającym się na granicy francusko-niemieckiej. Następnie przyjechał do Pragi, gdzie zorganizowano szczyt Unia – USA. Tam spotkał się między innymi podczas krótkiej kurtuazyjnej rozmowy z prezydentem Lechem Kaczyńskim i premierem Donaldem Tuskiem. Na zakończenie pojechał do Turcji i potem jeszcze niespodziewanie, bez oficjalnej zapowiedzi odwiedził żołnierzy w Iraku.

W Londynie na szczycie G-20 rozmawiano o ratowaniu światowej gospodarki. Za sukces uznano, że liderzy wyznający odmienne koncepcje i inaczej widzący działania państwa w dobie kryzysu, zgodzili się przeznaczyć 816 miliardów dolarów na nowe środki dla międzynarodowych instytucji finansowych. Jednak w Londynie prochu nie wymyślono. Amerykanie czekać będą, aż zadziałają pakiety stymulacyjne, a inne działania pomogą odblokować sektor bankowy. Jeżeli do jesieni działania te nie przyniosą rezultatu, podczas kolejnego szczytu złożone zostaną kolejne deklaracje.

Jeszcze mniej sukcesów prezydent odniósł na szczycie NATO. Dla Amerykanów obok wyboru nowego Sekretarza Generalnego, którym został były premier Danii Andreas Rasmussen, najważniejsze było przyjęcie nowej strategii w wojnie w Afganistanie i liczebne wzmocnienie sił NATO w tym kraju. Stany Zjednoczone już wcześniej zadeklarowały, że dodatkowo wyślą 20 tysięcy żołnierzy. Europejscy

partnerzy, którzy pozytywnie ocenili amerykańską strategię zadeklarowali wysłanie raptem 5 tysięcy. Polska wyśle dodatkowo kontyngent w liczbie 400 osób. Europa okazała się więc militarnym karłem i oczywistym jest, że ciężar operacji spada na Stany Zjednoczone. Zapewnienie bezpieczeństwa świata, to jednak zadanie dla Ameryki. Szczytowi towarzyszył jak zwykle polski spór o krzesła, o to kto pojedzie: premier czy prezydent. Komentować tego nie zamierzam, gdyż jest mi zwyczajnie wstyd za polskich polityków.

Politycznie ważna dla Obamy była wizyta w Turcji. Prezydent przemawiając do miejscowego parlamentu przekonywał, że Ameryka nie jest wrogiem islamu. Deklarował wolę współpracy i rzeczowej dyskusji. Przed przyjazdem amerykańskiego prezydenta turecka policja aresztowała potencjalnego zamachowca.

Kiedy prezydent przebywał jeszcze w Europie gorąco zrobiło się na Półwyspie Koreańskim. Korea Północna dokonała kolejnego testu z raketą dalekiego zasięgu, mogącą przenosić głowice jądrowe. Formalnie Korea deklarowała wystrzelenie na orbitę satelity komunikacyjnego. Po wyjściu na orbitę miał on nadawać rewolucyjne pieśni sławiące Kim Dzong Ila. Satelita nie osiągnął jednak odpowiedniego pułapu i spadł gdzieś na Pacyfiku. Świat stracił porcję wielkiej, rewolucyjnej muzyki. Jednak Korea Północna dokonała kolejnego kroku na drodze do budowy własnych rakiet balistycznych, co budzi niepokój. Rada Bezpieczeństwa ONZ głównie dzięki Rosji i Chinom poprzestała na nic nie znaczących papierowych deklaracjach. Wielka Piątka nie była w stanie uzgodnić żadnego tekstu poważniejszego oświadczenia. Choć Japonia deklarowała, że zestrzeli koreańską raketę, Amerykanie także przeżyli muskuły i straszili sankcjami, jak zwykle w przypadku Korei Północnej skończyło się na niczym.

We włoskiej Abruzji doszło do trzęsienia ziemi. W wyniku wstrząsu o sile 6,8 stopni w skali Richtera ostatecznie śmierć poniosły 294 osoby, zaś 1500 zostało rannych. W sobotę wieczorem 11 kwietnia zakończono przeszukiwanie ruin, ponieważ nie ma już nikogo na liście zaginionych. 55 tysięcy osób straciło dach nad głową i mieszka w miasteczkach namiotowych.

Miniony miesiąc przyniósł ważną deklarację prezydenta Obamy w dziedzinie prawa imigracyjnego. Barack Obama chce doprowadzić do reformy, która pozwoli na „kontrolę imigracji poprzez uporządkowa-

ny system”. Podobno prezydent chce nakreślić ramy działania w przyszłym miesiącu, by dać początek debacie, która mogłaby doprowadzić do stworzenia projektu ustawy jesienią tego roku. Dziś niemal wszyscy w Ameryce się zgadzają, że trzeba coś zrobić z ok. 12 mln obcokrajowców pracujących na czarno w USA.

Podczas kampanii, w której wyborcy latynoscy tłumnie go poparli, Obama obiecywał przeprowadzenie reformy w pierwszym roku swych rządów. W ostatnich tygodniach wiele środowisk latynoskich zaczęło przypominać mu o tej obietnicy. – „Wiem, że to sprawa wzbudzająca emocje, kontrowersyjna, wiem, że wywołuje waśnie” – przyznał Obama po marcowym spotkaniu z kongresmenami pochodzenia latynoskiego. Dodał, że reforma nie może być odłożona do lamusa.

Poprzedni projekt reformy prawa imigracyjnego upadł w Senacie USA. Możliwości legalizacji nielegalnych imigrantów przeciwni są głównie konserwatywni ustawodawcy z południa kraju. Ponadto wielu Amerykanów uważa, że nie ma sensu przeprowadzać reformy prawa imigracyjnego w sytuacji, kiedy niepowodzeniem kończą się próby uszczelnienia granicy z Meksykiem. Nie ulega więc wątpliwości, że batalia o nową ustawę będzie długa i bardzo zacięta. Imigrantów cieszy jednak zapowiedź jej podjęcia.

Znana z „Aniołków Charliego” i wielu innych produkcji aktorka Farrah Fawcett przebywa w szpitalu. Od kilku lat toczy dramatyczną walkę z rakiem. W ostatnich dniach jej stan pogorszył się. Lekarze i rodzina nie robią wielkich nadziei.

Niewykluczone jednak, że w Stanach Zjednoczonych mniej będzie ofiar raka płuc i innych dolegliwości związanych z paleniem tytoniu. W życie weszły przepisy podnoszące federalny podatek od wyrobów tytoniowych. Paczka papierosów zdrożała o około jednego dolara. Inne wyroby tytoniowe jak sypyki tytoniu sprzedawany w workach podrożał o 100%. Stan Illinois także chce podnieść podatek nałożony na wyroby tytoniowe, co spowoduje, że paczka popularnych marlboro w Chicago kosztować będzie ponad 11 dolarów. Media informują, że nowy podatek spowodował, iż pełne są kliniki oferujące programy odzwyczajania od nałogu. Ludzie, zwłaszcza w czasach kryzysu, wolą rzucić palenie, niż przepalać majątek. To zła wiadomość dla rządu w Waszyngtonie i lokalnych samorządów. Jak ludzie przestaną palić trzeba będzie podnieść inne podatki. Ciekawe na co popadnie?

Maksymilian Walter

Lech Wałęsa legenda (z)niszczona?

Agent, współpracownik Służby Bezpieczeństwa, wrzód na ciele IPN-u, niewierny mąż, ojciec nieślubnego dziecka, kłamca lustracyjny. O kim mowa? O zdrajcy narodu polskiego, o perfidnym agencie Służby Bezpieczeństwa? A może o jakimś żarliwym komuniście, który narobił Polsce mnóstwo szkód? **Nie. Dzisiaj w takich słowach część polskiej klasy politycznej i część środowiska tzw. inteligencji wypowiada się na temat Lecha Wałęsy. Żywej legendy „Solidarności”, pierwszego demokratycznie wybranego prezydenta Wolnej Polski po 1989 roku. Noblisty.**

WAŁĘSA PRZEZ LATA swojej działalności na rzecz obalenia poprzedniego ustroju wzbogacał swoje konto o szlachetne uczynki, wolnościowe inicjatywy. Dzisiaj jego dorobek jest niszczone, często nieprzemyślanymi, populistycznymi wypowiedziami chcących zyskać poklask i rozgłos polityków czy też pracowników Instytutu Pamięci Narodowej – ostatniego „bastionu” braci Kaczyńskich, braci, którzy w ostrym sporze z Wałęsą są od wielu lat. A niegdyś, jak pamiętamy, ramię w ramię budowali demokratyczną Polskę.





Przeraża dzisiaj tak bez troskie
druzgotanie pozytywnego wizerunku
postaci zasłużonej nie tylko dla Polski.

Przeraża dzisiaj tak beztrudnie druzgotanie pozytywnego wizerunku postaci zasłużonej nie tylko dla Polski. Ale, z drugiej strony, czy o zmorach przeszłości należy milczeć w imię zachowania dobrego imienia znanej postaci? We wszystkim należy po prostu znaleźć umiar, a tego w Polsce jak zwykle brakuje.

Fakty niepodważalne

Kim był Lech Wałęsa, co osiągnął, czego dokonał? Niewątpliwie stał się legendą walki o Polskę niepodległą. Słynny skok przez płot, ręka wskazująca na symbol zwycięstwa (palec w literze V), Matka Boska w klapie marynarki, udział w obradach Okrągłego Stołu, internowanie i późniejsze zwycięstwo w wyborach prezydenckich w 1990 roku to niezaprzeczalne dokonania Lecha Wałęsy. Do tego dochodzi Pokojowa Nagroda Nobla przyznana w 1983 roku czy też przyznanie mu dwa lata wcześniej tytułu Człowieka Roku przez magazyn „Time”. Tego Wałęsie nikt dzisiaj nie może odebrać. Lech Wałęsa to także – jak się dzisiaj w tym skomercjalizowanym świecie mawia – polski „produkt” eksportowy. Polska nie ma dzisiaj rozpoznawalnych na świecie koncernów przemysłowych czy produktów, które są jasno związane z nadwiślańskim krajem. Gdy na świecie pada pytanie, z czym kojarzy ci się Polska, padają takie odpowiedzi: Karol Wojtyła, Lech Wałęsa. Były prezydent po zakończeniu swojej kadencji zjeżdżał kawałek świata z prelekcjami, zapraszały go różne środowiska, instytucje, uczelnie. Za granicą Wałęsa może dzisiaj czuć się znaczącą postacią. W Polsce ma już chyba serdecznie dość nagonki, z jaką musi borykać się mniej więcej od 2005 roku. Od tego czasu ataki na jego osobę nie mają końca, a coraz to nowsze prace naukowców, bądź jak mawiają złośliwi, pseudonaukowców godzą w jego imię. Przeciwny uczeń szkoły podstawowej może dzisiaj doznać rozdwojenia jaźni, bo zawarta w jego podręczniku do historii notka o Wałęsie nijak ma się do współczesnych doniesień medialnych czy kolejnych opracowań historyków z Instytutu Pamięci Narodowej. Mamy więc do czynienia z wolnością słowa, o którą Wałęsa walczył, a teraz pada jej ofiarą, czy może mamy do czynienia z nadużyciem tego uprawnienia?

Dzisiaj w Polsce o Wałęsie

„SB a Lech Wałęsa. Przyczynę do biografii”, ta książka autorstwa dwóch historyków IPN-u, Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka wywołała prawdziwą burzę wokół postaci Lecha Wałęsy

w Polsce. Nawet wcześniejsze sugestie niektórych polityków, jakoby były prezydent współpracował z SB, były medialnie lekceważone, a definitywnie w przeszłości sprawę załatwił Sąd Najwyższy, który w swoim wyroku stwierdził, że Lech Wałęsa nigdy nie był świadomym współpracownikiem spec służb PRL-u. Książka tych dwóch panów, dotąd nikomu nieznaną, wywołała burzę, bo została wydana z pieniędzy Instytutu Pamięci Narodowej, a wstępem opatrzył ją... szef IPN-u Janusz Kurtyka – osoba wyraźnie dzisiaj kojarzona z obozem braci Kaczyńskich. Wśród też zawartych w książce znajdziemy sugestie, jakoby Wałęsa współpracował z SB, był agentem o pseudonimie „Bolek”. Wg historyków IPN-u „Bolek” miał zostać zwerbowany na zasadzie dobrowolności i współpracować z SB od 1970 do 1976 roku. Potem miał zostać skreślony z agenturalnej listy z powodu niechęci do współpracy. Autorzy publikacji twierdzą również, że Wałęsa donosił na kolegów, a gdy został prezydentem dokumentacja na jego temat została rzekomo zmodyfikowana. Ponoć dekompletować miał ją sam Wałęsa. Oryginalna teczką „Bolka” ma się dzisiaj znajdować podobno w Moskwie. Tam na razie robią wielkie oczy i o hakach na Wałęsę nic nie wiedzą. Problem w tym, że nawet jeśli Rosjanie coś wiedzą, to pewnie i tak nie powiedzą. Ale nie to jest ważne. Książka Gontarczyka i Cenckiewicza, która ukazała się już po wyroku ws. oczyszczenia Wałęsy, udowodniła, że w naszym kraju można pisać i mówić co się chce, bez względu na wcześniej ustalone fakty. Można podważać i negować sądowe orzeczenia, a w wątpliwość poddawać dokonania osób – dokonania, które są znane na całym świecie.

Publikacja IPN-u spotkała się ze sporą krytyką. Wiceprezes Instytutu Maria Dmochowska powiedziała, że wydanie książki było dalekie od misji, jaką ma spełniać Instytut Pamięci Narodowej. Stwierdziła, że IPN przygotował i opublikował de facto jedyną taką historię o Wałęsie, a nie podjął się wieloźródłowej i rzetelnej, pozbawionej elementów publicystycznych monografii. Książka została skrytykowana przez Komitet Helsiński, który już w trakcie jej publikacji wyrażał zaniepokojenie samym faktem jej tworzenia przez ówczesnego dyrektora Biura Lustracyjnego. W sprawie zabrał też krytyczny głos Andrzej Paczkowski, historyk, który w swoich publikacjach nie ukrywa antypatii do poprzedniego ustroju. Powiedział on co prawda, że książka jest rzetelna, ale wyraził wątpliwości co do wartości niektórych dokumentów, na których opierali

się autorzy, wyraził również wątpliwości, co do obiektywizmu Gontarczyka i Cenckiewicza. A mówiąc już o rzekomo profesjonalnym podejściu autorów książki, należy przypomnieć im pewną „nieścisłość”, mianowicie „uśmiercili” agenta, który miał werbować Wałęsę. Agent w późniejszych wywiadach prasowych zaprzeczył, jakoby zwerbował Wałęsę. „Zyje główny świadek uznany za zmarłego przez historyków IPN w książce ‘SB a Lech Wałęsa’. Postanowił się ujawnić i jest gotów zeznawać, aby pokazać całą prawdę. (...) IPN świadomie pominął ten kluczowy fakt w swojej pracy. Uśmiercenie świadka to manipulacja historyczna autorów książki zaakceptowana przez kierownictwo IPN. To nadużycie warsztatowe potwierdza złą wolę autorów książki i kierownictwa IPN, którzy odrzucili kluczowe źródło informacji, aby udowodnić zaplanowaną tezę. Zeznania świadka podważyłyby oskarżenie zawarte w ww. książce” – stwierdził Lech Wałęsa w wydanym po całym zamieszaniu oświadczeniu. Zwolennicy publikacji mogą powiedzieć, że to żadna wielka pomyłka. Ale mimo wszystko wskazuje na pewne zaniedbania. Bo jakże w książce pozwałać sobie na publicystyczne wstawki, bez rozmowy z agentem, który miał odegrać tak olbrzymią rolę w „demoralizacji” Wałęsy?

Kolejny cios

Poszło o pracę magisterską Pawła Zyzaka. To także do niedawna postać w ogóle nieznaną. Dwudziestoczworoletni absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, złośliwi mówią, że w krakowskim IPN-ie odpowiadał za kserokopiarkę. Wcześniej działał w Forum Młodych Prawa i Sprawiedliwości. W swojej książce napisał m.in., że Wałęsa współpracował z SB, a poruszając wątki prywatne z życia byłego prezydenta napisał, że miał nieślubne dziecko. Publikacja nie spotkała się z aprobatą większości szanowanych historyków w kraju, bo ci zarzucali jej opieranie się na anonimowych rozmówcach. Polskie media w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji na temat Zyzaka dotarły do jego działalności w Forum Młodych PiS-u. „Gazeta Wyborcza” opublikowała fragmenty jego tekstów z gazety „W prawo zwrot!”. W artykule pt. „Diabeł jest zoofilem” mogliśmy przeczytać (cytat przytoczyła „GW”): „Pełdały, wykorzystując pojedyncze napaści i słowne wyzwiska, umiejętnie zjednąją sobie ludzkie współczucie”. Tekstowi – jak donosi „GW” – miało towarzyszyć zdjęcie transwestyty z podpisem „Zboczeniec”. Książka Zyzaka rozsierdziła Wałęsę, który zdaje się zapomniał już o poprzedniej publikacji krytycznie odnoszącej się do



szą” – kontynuował Lech Kaczyński. Nie powiedział o kogo chodzi. Szczególnej premedytacji jednak IPN-owi, a dokładnie jego szefowi nie można zarzucić. IPN-em kieruje od 2005 roku Janusz Kurtyka. Powołany na stanowisko prezesa za czasów rządzącej w Polsce koalicji PiS-Samoobrona-LPR. Kurtyka nie poparł wszystkich tez Zyzaka, stwierdził nawet, że jego publikacja stanowi przykład nadużycia wolności słowa. Zareagował też błyskawicznie po publicznych wypowiedziach jednego ze swoich podwładnych, Jana Żaryna. Skrytykował on przyznanie Wałęsie statusu pokrzywdzonego. Zaraz po tych słowach przestał pełnić obowiązki dyrektora Biura Informacji Publicznej IPN. Ciężko więc dzisiaj jednoznacznie stwierdzić, że Kurtyka ślepo brnie w każdą formę krytyki Lecha Wałęsy. Ale też nie można nie mieć do niego żalu o wcześniejsze publikacje, które budziły tak wiele kontrowersji.

jego osoby. W internetowym blogu napisał, że jest skłonny opuścić kraj, bo ma wszystkiego święcie dosyć. Po raz kolejny też odniósł się do Instytutu Pamięci Narodowej, bo winę za książkę przypisał właśnie IPN-owi.

– „Co będzie następne? Oni próbują podrobić dokumenty. W obronie swojej będąc w potrzasku. Jestem przekonany, że próbują. Ale zrobią to tak nieudolnie, że na tym wpadną i to będzie ich pogrzeb – mówił Lech Wałęsa. – Ja dziś apeluję, żebym mógł brać udział, żebym mógł uwierzyć w wolne i demokratyczne państwo, to niech minister sprawiedliwości czy premier powoła jakiegoś prokuratora w Gdańsku, który te historyczne rzeczy wyjaśni, aby były one czyste i jednoznaczne, to nie będą paranoicy wypisywać różnych rzeczy i bzdur” – podkreślił Wałęsa. Tymczasem, mimo szczyrych chęci, rząd Tuska nie jest w stanie zmusić IPN-u do przynajmniej obiektywnego działania. Za IPN-em stoi bowiem murem prezydent Lech Kaczyński.

IPN bez skazy?

– „Zamieszanie wokół IPN jest przejawem walki Polski, która ma coś na sumieniu z tą, która nie ma. Ta, która ma, jest jeszcze bardzo silna w naszym kraju” – mówił podczas swojego niedawnego wystąpienia prezydent Kaczyński. W ten właśnie sposób odniósł się do wszystkich zarzutów o brak obiektywizmu wobec Instytutu Pamięci Narodowej. Kaczyński

podkreślał, że żaden autorytet nie ma immunitetu, jeśli chodzi o życiorys i to bez względu na zasługi. – „W Polsce problem ludzi, którzy mają coś na sumieniu jeśli chodzi o współpracę ze służbami jest dużo większy niż myślałem. O wszystkich wolno mówić prawdę” – przekonywał prezydent Kaczyński. – „Co chwila docierają do mnie informacje o kolejnych osobach, które miały kontakty ze służbami. Nie chcę mówić kto, ale powiem, że te informacje są smutne. A szczególnie smutne są wtedy, kiedy dotyczą ludzi, którzy grają rolę innych osób niż w rzeczywistości



...mimo szczyrych chęci, rząd Tuska nie jest w stanie zmusić IPN-u do przynajmniej obiektywnego działania. Za IPN-em stoi bowiem murem prezydent Lech Kaczyński.

Jak traktować Wałęsę?

Osobiście chciałbym, by w Polsce w końcu położono kres podważaniu autorytetów. Pamiętam w początkach wolnej Polski ciągłe wojny na teczki. Gdy już jakiś prominent zyskiwał znaczenie i poparcie, okazywało się, że współpracował z SB. Sprawa wyciągania brudów przeszłości znów nabrała znaczenia i rozmachu, gdy rządy objęła ekipa Jarosława Kaczyńskiego. Rozliczanie z przeszłości znów było na topie, a co chwilę media sypały przykładami kolejnych lustracyjnych nieprawidłowości. Podważanie autorytetów nie było domeną tylko polityków. Pamiętam jak tygodnik „Wprost” po śmierci znanego polskiego pisarza i podróżnika Ryszarda Kapuścińskiego napisał, że miał on podpisany jakiś kwit z SB. Okładka, jej barwy, ton artykułu – brzmiało to wszystko groźnie. W toku późniejszych wyjaśnień wyszło na jaw, że pisarz podpisywał relacje ze swoich zagranicznych wyjazdów. Nie kablował, nie donosił. Bez tych relacji, nigdzie by nie wyjechał. Dzisiaj – mam wrażenie – że chcąc zyskać poklask, rozgłos, sławę (?) trzeba oczernić kogoś, kto czegoś dokonał. Wałęsa został doceniony przez świat, przez Polaków. Został też przez Polaków rozliczony, gdy w wyborach prezydenckich w 1995 roku powiedziano mu „stop”. Został w ich pamięci, jako ten szalony elektryk, który rzucił się z motyką na słońce, ale jemu się udało. Został symbolem i niech takim zostanie. Dajmy już Wałęsie spokój.

Jakoś dajemy radę, politycy nie pomagają

Nie ma dnia, by przez usta licznej rzeszy polskich polityków nie przewinęło się słowo kryzys.

EKONOMIŚCI operują nim równie często, można dzisiaj nawet rzec, że słowo „kryzys” jakby spowszedniało i na nikim nie robi już wrażenia. A szkoda, bo największe wrażenie winno robić właśnie na politykach, którzy – jak obserwujemy polską scenę polityczną – chyba nie do końca wiedzą, z której strony zabrać za jego zwalczanie. Rynek tymczasem nie czeka na akcje rządu i niestety coraz głośniejsze skarża się na toczącego go raka w postaci kryzysu finansowego. W zamian za konkrety nasi rządzący serwują nam kolejne populistyczne happeningi w postaci szukania oszczędności gdzie i jak się da. Gdy przyszło im oszczędzać na sobie, doszło do komicznego, choć w swej wymowie chyba tragicznego spektaklu.

Patrząc na obecną sytuację Polaków trzeba jednoznacznie stwierdzić, że ci są zdani na siebie. Na nikogo innego, jak tylko na siebie i tylko od nich zależy, w jakim stopniu dadzą sobie radę z problemami nękającymi całą światową gospodarkę. Bezrobocie wciąż rośnie, kolejne firmy straszą masowymi zwolnieniami wymuszonymi rzekomo kryzysem. Specjalnie podkreślam słowo „rzekomo”, bo można dzisiaj odnieść wrażenie, że kryzys stał się przynajmniej dla części przedsiębiorców niezłą zasłoną dymną tuszującą albo ich nieudolność, albo chęć dodatkowych zysków. Różnie bywa. W każdym razie Polacy muszą sobie radzić sami i na dodatek przyglądać się ekscesom swoich przedstawicieli w parlamencie. Do takich niewątpliwie należała podjęta w ostatnim czasie próba ograniczenia finansowania partii politycznych z budżetu państwa. Nie udało się, a każda ze stron prezentując swoje racje, oskarżała drugą o głupie i populistyczne działania zmierzające do zmarginalizowania niektórych ugrupowań. Przypomnijmy, że Platforma Obywatelska chciała całkowitego wstrzymania finansowania partii, Prawo i Sprawiedliwość się temu sprzeciwiło, Polskie Stronnictwo Ludowe znalazło się w kropce, bo nie wiedziało, jaką linię obrać znajdując się bądź co bądź w rządzie z Platformą, Lewica znalazła się gdzieś pośrodku, bo jej posłowie nie do końca wiedzieli, nad

czym dokładnie głosują. Zresztą, nie tylko oni. Ostatecznie przyjęto rozwiązanie, które wydaje się być nie tyle kompromisem, co wypadkową wszystkich nieszczęśliwych przypadków podczas głosowania w Sejmie. O co więc chodzi i w jaki sposób partie pozwolą odetchnąć Polakom od łożenia na ugrupowania?

Nowelizacja ustawy o finansowaniu partii wygląda teraz następująco. Od czerwca tego roku do końca 2010 roku największe dzisiaj w Sejmie ugrupowanie, a więc Platforma Obywatelska będzie otrzymywać subwencję o 44 proc. niższą, co przekłada się na stratę w wysokości 18 mln złotych. Prawo i Sprawiedliwość dostanie o 41 proc. mniej (15,5 mln zł), Sojusz Lewicy Demokratycznej o 11 proc. mniej (2 mln zł), Polskie Stronnictwo Ludowe utraci ok. 1 mln złotych (7 proc.). Zgodnie ze zmianami partie nie będą mogły ze środków państwowych fundować sobie billboardów i spotów telewizyjnych. Obostrzenia dotyczą również plakatowania miast wizerunkiem partyjnych liderów czy poszczególnych kampanii partyjnych. Przeciwno takim praktykom stanowczo opowiadało się Prawo i Sprawiedliwość, które w Polsce słynie z kosztownych akcji marketingowych w telewizji czy też z plakatowania miejscowości. Wystarczy przypomnieć ostatnią akcję, która miała pokazać Polakom metamorfozę Jarosława Kaczyńskiego i jego wyjście do ludzi. Można było wówczas odnieść wrażenie, że w Polsce rozpoczęła się kampania do wyborów parlamentarnych. Tak jednak nie było, PiS po prostu chciało się pokazać, udowodnić, że coś w wizerunku partii się zmienia. Na ile skutecznie? Dzisiaj nie wiemy. Analizując sondaże można jednak zmierzać ku wnioskowi, że wielomilionowa kampania

na wiele się nie zdała, bo partia Jarosława Kaczyńskiego nowych zwolenników wśród społeczeństwa nie zyskuje. Problem jednak w tym, że nasi kochani parlamentarzyści chyba nie do końca wiedzieli nad czym głosują, a można zaryzykować stwierdzenie, że w ogóle nie wiedzieli. Wystarczy powiedzieć, że posłowie Lewicy zgłosili do marszałka Sejmu własny wniosek w tej sprawie, po czym nie wiedzieć dlaczego sami go odrzucili. Platforma Obywatelska i część PSL-u zagłosowała z kolei za poprawką zupełnie znoszącą finansowanie partii politycznych z budżetu państwa, bo jak się później tłumaczono – niektórzy się zagapili i nie bardzo wiedzieli, nad którą poprawką mają się opowiedzieć. Doszło więc do kolejnego głosowania projektu zmian i w konsekwencji całkowite zniesienie finansowania odrzucono. Przeciwny Polak otrzymał więc jasny sygnał: A więc oni wcale nie chcą oszczędzać na sobie. Ale to nie był koniec głosowań. W przeciągu zaledwie czterech godzin wniesiono pod obrady jeszcze jeden projekt, który ostatecznie przyjęto a wygląda tak, jak opisaliśmy powyżej. Prawo i Sprawiedliwość już zapowiedziało, że zaskarży ustawę do Trybunału Konstytucyjnego, co z pewnością opóźni początek „wielkich” oszczędności, a kto wie, czy w ogóle go nie wstrzyma. Niewykluczone więc, że z oszczędzania na sobie wyjdą wielkie nici. Wątpię, by którykolwiek z parlamentarzystów ubolewał potem nad tym. Wiadomo, że głosowanie ws. odebrania sobie pieniędzy jest aktem może i szlachetnym, ale z drugiej strony samobójczym dla partii. Szczególnie dla tych, których elektorat jest mniej zamożny, albo mniej liczny. Po prostu nie ma kto wpłacać odpowiednich kwot na partyjne konta. Ze składkami wśród samych członków też bywa różnie. Chętnych do opłat za przynależność do określonego ugrupowania też powoli zaczyna ubywać. I nie jest to problem, z którym boryka się tylko jedna partia. Ostatecznie walka polskich władz z kryzysem, to częściowe odebranie sobie finansowych przywilejów, na które łożą Polacy. Tak z kryzysem walczy się tylko w Polsce.

... posłowie Lewicy zgłosili do marszałka Sejmu własny wniosek, po czym nie wiedzieć dlaczego sami go odrzucili.

wietrzne radio

CHICAGO 1080am

nowa,

WIOSENNA

dawka informacji, komentarzy,
sportu, muzyki i rozrywki...

posłuchaj

**od poniedziałku do piątku
od 5 rano do 12 w południe**

**non-stop w internecie:
wietzneradio.com**

maciek baran janusz bosowski beata kociotek magda nytko-partyka

Zabawy w piaskownicy

Co by było, gdyby prezes zarządu spółki podpisując jakąś umowę międzynarodową nie zachował się zgodnie z wytycznymi pozostałych członków zarządu i np. postąpił zupełnie niezgodnie z wcześniej wytyczoną linią rozwoju firmy?

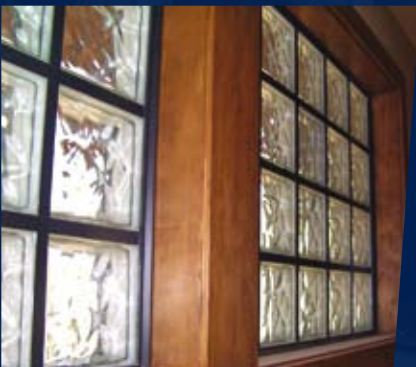
SPÓŁKA SKOMPROMITOWAŁABY SIĘ w oczach potencjalnych kontrahentów. A co się dzieje, gdy prezydent państwa zachowuje się zupełnie inaczej w kluczowych sprawach, aniżeli premier tego samego państwa? Kompromituje się wówczas kraj na arenie międzynarodowej. Obserwując ostatnie pasmo zgrzytów na linii prezydent – premier odnoszę wrażenie, że jesteśmy pośmiewiskiem nie tylko Europy, ale i świata.

Szkoda, że dwóch dorosłych mężczyzn reprezentujących ten sam kraj zachowuje się tak odmiennie i tak infantylnie. Szkoda, że najważniejsze postacie tego państwa nie chcą ze sobą współpracować, a swoje prywatne animozje wywlekają poza granice Rzeczypospolitej. Szkoda, że jadąc za granicę musimy słuchać niewybrednych i ośmieszających nas Polaków dowcipów o krzesłach, o miejscach w samolocie, czy też ostatnio o popieraniu kandydatów. Jak pamiętamy, na funkcję sekretarza generalnego NATO czał się Radosław Sikorski. Prezydent na tym samym szczyście jakby zapomniał, że mamy chętnego i poparł jego rywala. Nie czekał na rząd, nie liczył się z jego zdaniem, a rząd z kolei udowadniał, że przecież przesłał odpowiednie instrukcje do prezydenta. Dziwne to, że ktokolwiek głowie państwa wysłał instrukcje, miał usiąść z nim przy jednym stole i dogadać się. Przecież najwięksi wrogowie są w stanie przeprowadzić rzeczową dyskusję, a wyciąganie na światło dzienne urazów z przeszłości czy też ich piętnowanie na forum publicznym winno być kategorycznie zabronione. Ale w Polsce tak nie jest. Najważniejsze osoby w państwie wołają w świetle jupiterów prowadzić swoją wojenkę i drażnić tym ludzi. Bo ile można kłócić się przed kamerami, organizować konferencje prasowe i skarżyć się wzajemnie o wszelakie uchybie-



Szkoda, że dwóch dorosłych mężczyzn reprezentujących ten sam kraj zachowuje się tak odmiennie i tak infantylnie. Szkoda, że najważniejsze postacie tego państwa nie chcą ze sobą współpracować.

nia. Poza tym, nie wolno przekraczać pewnych barier, a takie w moim przekonaniu zostały przekroczone w przypadku tragedii, jaka rozegrała się w Kamieniu Pomorskim. Obaj panowie stawili się na miejscu pożaru (zginęło 21 osób) i obaj natychmiast rozpoczęli przepychanki o to, kto, kogo i dlaczego nie poinformował o zdarzeniu. A wiedzieli o nim od początku pożaru cała Polska. Żeby na tym się skończyło, może i taki wybryk przeszedłby bez echa. Ale w mediach politycy z otoczenia prezydenta i premiera rozpoczęli kolejne szaleństwa w postaci obwiniania się lub oskarżania o brak zainteresowania. Błazniliśmy się w kraju – ponoć „wolność, Tomku, w swoim domku” – ale dlaczego czynimy to na zewnątrz?



GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH



- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com

Polonia





Ciekawi ludzie

AREK RELIGA

Talent nieznan nikomu

Do prawie 35. roku życia prowadził kompletnie niepokładane, stuprocentowe rockowe życie. Przeżył wzloty i upadki. Od kilku lat idzie po życiowej prostej i z nieudawanym optymizmem patrzy w przyszłość. „Pomagają mi w tym anioły, te w niebie i te w domu” – mówi.

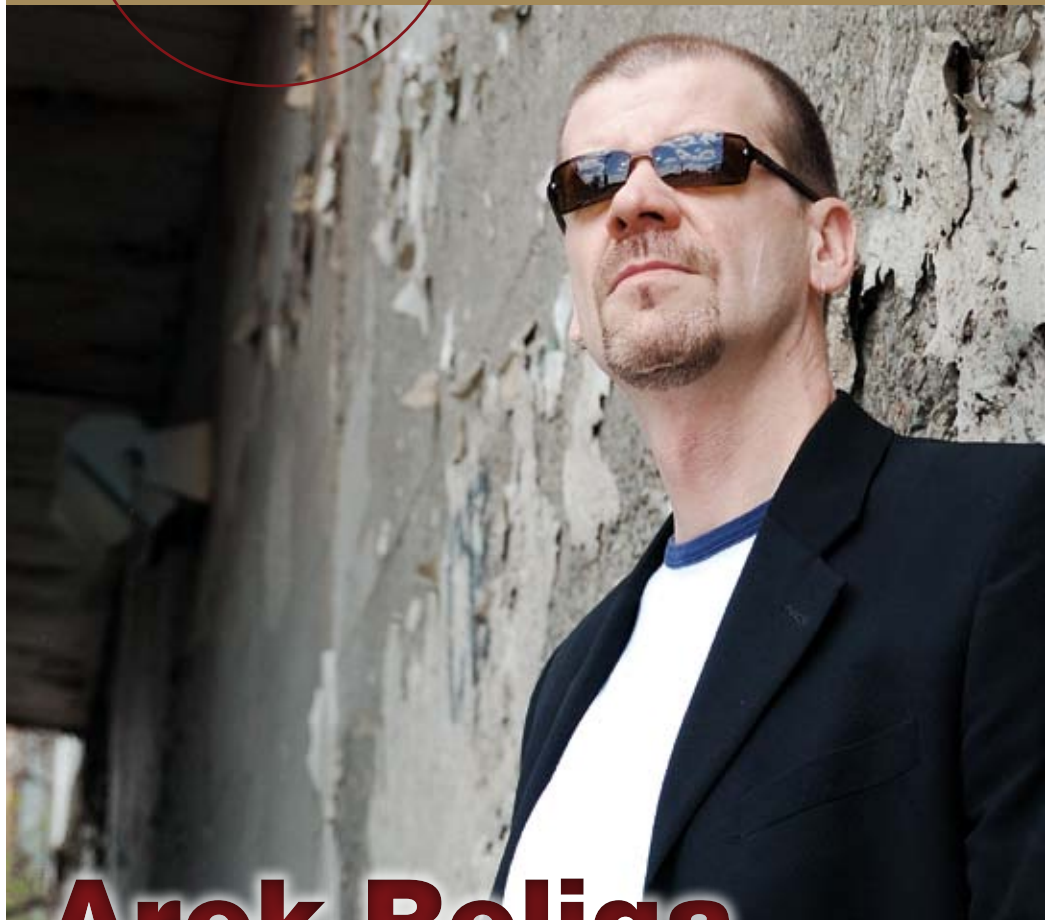
Z Arkiem Religą, o karierze, polonijnych mediach i optymizmie w życiu rozmawia
Eugeniusz Gruszczyński

▪ Eugeniusz Gruszczyński: – Jak wygląda życie rockowca po czterdziestce?

AREK RELIGA: – Przyznam, że takiego startu się nie spodziewałem. Mam odpowiedzieć serio czy tak pod media bardziej? (śmiech) Wiesz, tak naprawdę to nie jest ono jakoś specjalnie różne od życia przeciętnego obywatela, chyba zawsze jest to przede wszystkim kwestia podejścia, czy znajdujesz w życiu czas, żeby być tym rockowcem. Bo im jestem starszy, tym bardziej widzę, że nie chodzi o długie włosy, tabuny kobiet dookoła i jazdę na Harleyu od rana do wieczora. Mam rodzinę, wspianą córkę, wstaję rano, rzuciłem palenie, nie piję i prowadzę w miarę ustabilizowane życie, ale w środku czuję cały czas ten płomyk rockowego szaleństwa. Tym bardziej, że od pewnego czasu znowu jestem w samym środku muzycznego biznesu, mam świetny zespół, z którym regularnie spotykam się na próbach i czuję, sam na sobie, że perspektywa ponownego koncertowania powoduje taki charakterystyczny dreszczyk emocji. Oczywiście, że kiedyś moje życie muzyka rockowego wyglądało zupełnie inaczej, ale chyba na każdego przychodzi taki moment w życiu, że czuje potrzebę ustakowania i zaczyna łączyć przyjemne z pożytecznym, a nie tylko przyjemne od rana do wieczora. Ostatnio oglądałem program w jednej z muzycznych telewizji, w którym pokazywali życie kilku znanych muzyków rockowych, ale od tzw. kuchni. Wiesz, wywiady z żonami, z dziećmi, przelot z kamerą po domu, parę starych fotek z szalonych młodzieńczych czasów, butelka whisky na pierwszym planie, tego typu sprawy... I wyobraź sobie, że żaden z nich tak naprawdę nie różnił się od drugiego, i Vince Neil, i Slash, i Dee Snider to dzisiaj normalni faceci po czterdziestce, z pełnymi rodzinami, zaplanowanymi wakacjami i zwykłymi problemami. W pewnym wieku po prostu nie ma już siły na skakanie po scenie z gitarą i mosh (śmiech). Elton John powiedział kiedyś w jednym z wywiadów, że w latach 60. strasznie zazdrościł Mickowi Jaggerowi, że może się wyszaleć na scenie, a on musiał siedzieć przy fortepianie. A dziś się z tego cieszy, bo Mick w wieku ponad 60. lat wciąż musi skakać, a Elton sobie spokojnie siedzi. Coś w tym jest.

▪ Gdy wspominałeś o rodzinie, zauważyłem u Ciebie błysk w oku, przez co wnioskuję, że zajmuje ona bardzo ważne miejsce w Twoim życiu. Nie masz problemu w łączeniu życia rodzinnego z pracą w studiu czy jeżdżeniem na próby? Udaje Ci się to bezkonfliktowo połączyć?

arek
religa



Arek Religa

– rocznik `65, zodiakalny Byk, kamiennogórzanin.

– Przede wszystkim moja rodzina jest dla mnie ogromnym wsparciem w tym, co robię i wiele rzeczy, które postanowiłem zrobić w życiu, jest właśnie dla nich. Tak się jakoś poukładało, że założyłem rodzinę dość późno, bo wcześniej byłem stuprocentowym rockowcem przed czterdziestką i nie w głowie mi były takie rzeczy. A dziś wiem, że bez moich obu kobietek (żona Iwona i córka Natalia – przyp. aut.) moje życie potoczyłoby się kompletnie inaczej, i to raczej w nie najlepszą stronę. W tym miejscu chciałbym również zaprzeczyć kłamliwym opiniom, jakoby teściowie były strasznymi monstrami, ponieważ akurat moja te-

ściowa jest również rockowcem z krwi i kości, chociaż pewnie nie zdaje sobie z tego sprawy (śmiech). Poza tym, cały czas mam świadomość, że kciuki za mnie trzyma również mój brat ze swoją rodziną. To naprawdę świetne uczucie wiedzieć, że najbliżsi cię wspierają i dopinają, aż chce się działać.

▪ Zacząłeś bardzo skromnie, bez wielkich pieniędzy, bez wielkich znajomości w branży muzycznej. Najpierw, jeszcze w latach 80., były zespoły „Guliwer” i „Tom Sawyer”, potem Robert Janson, szkółki gitarowe dla Janusza Popławskiego, teraz jest nagroda w Hollywood za utwór z Twojej

Kiedy na początku lat 80. ubiegłego wieku dostał od mamy pierwszą gitarę, nikt, a przede wszystkim on sam, nie sądził, że to właśnie ona tak bardzo wpłynie na jego życie.

A WŁAŚCIWIE MUZYKA, jaką można na niej zagrać. Oczywiście nie tak od razu, bo na otrzymanym wówczas, taśmowo produkowanym, akustycznym Defilu bez uszczerbku na zdrowiu można było wygrać jedynie „Mniej niż zero”. Choć znaleźli się i tacy, co z zaciętością Syzyfa, nie zważając na krwawiące palce, potrafili na owym, bądź co bądź legendarnym już dla pokoleń Polaków instrumencie, grywać dla dziewczyny „Schody do nieba” Zeppelinów. I jak historia pokazała, do grupy tej musiał się zaliczać szesnastoletni Arek Religa, bo zapaf do muzyki nie zgasł i po kilku miesiącach „puďo” magicznie przeistoczyło się w inny sztandarowy w owych czasach produkt lubińskiej fabryki – luźno wzorowaną na Gibsonie Moderne, gitarę Defil Kosmos. Ten odłotowy wówczas instrument połączony z niegasnącym zapałem i codziennymi, dziesięciogodzinnymi ćwiczeniami, spowodował, że już po roku Arek bez trudu wygrywał riffy Tonego Iommi’ego czy solówki Michaela Schenkera. Nadszedł czas, aby zrobić krok do przodu.

W roku 1982, na fali fascynacji muzyką rockową, powstał zespół „Kant”, w którym Arek zaczął rozwijać skrzydła jako gitarzysta solowy. Zespół występował lokalnie, zbierając kilka nagród, przede wszystkim za partie gitary solowej. W roku 1984 dołączyli do niego Jarek Łukomski (perkusja) i Krzysiek „Gonzo” Smardz (gitarą), i na podwalinach „Kantu” stworzyli grupę o nazwie „Guliwer”. Rok później przybyli jeszcze Zbyszek Drankowski (śpiew) i Zbyszek Krukow (bas), i w tak ustalonym składzie rozwój zespołu nabrał szybszego tempa. Nastąpił również jasny podział funkcji: Krzysiek Smardz był odpowiedzialny za kompozycje i aranżacje, Zbyszek Drankowski za warstwę tekstową, Arek Religa za partie solowe gitar, a Jarek Łukomski wraz ze Zbyszkiem Krukowem tworzyli doskonałą sekcję rytmiczną. Rockowo zaaranżowana muzyka „Guliwera”, silnie zakorzeniona w zachodnich standardach, w połączeniu z melodyjną linią wokalną, imponującymi partiami gitarowymi i dynamiczną sekcją rytmiczną szybko ustaliła pozycję „Guliwera” na dolnośląskiej scenie muzycznej. O zespole zaczęło być głośno. W roku 1986 od Klubu Muzycz-



nego magazynu „Razem” grupa otrzymała propozycję nagrania płyty. Zespół wyjechał do studia w Izabelinie i pod opieką Andrzeja Puczyńskiego zarejestrował swój debiutancki album. Z nieznanых jednak do dzisiaj przyczyn, wydanie płyty zostało odgórnie wstrzymane. Materiał nagrany w Izabelinie nigdy się nie ukazał. Mimo wszystko „Guliwer” nieprzerwanie grał koncerty, zaliczając największe imprezy muzyczne w kraju, m.in. Ogólnopolski Festiwal Muzyki Młodej Generacji w Jarocinie (1987), który był wówczas największym rockowym festiwalem w państwach Układu Warszawskiego, często porównywanym do festiwalu w Woodstock. Niestety, ówczesna polska rzeczywistość nie sprzyjała rozwojowi zespołów rockowych i w roku 1988 „Guliwer” rozwiązał skład, kończąc tym samym działalność. Arek Religa i Zbyszek Drankowski reaktywowali w Kamiennej Górze zespół „Tom Sawyer”, który po kilkunastu miesiącach działalności również zawiesił działalność.

ostatniej solowej płyty. Nie żałujesz, że tak długo to trwało?

– A ktoś w tamtych czasach zaczynał w Polsce z pieniędzmi? Nie sądzę. To był przełom lat 70. i 80., kupno Defila albo Jolany to było wydarzenie, które się opijało cały dzień. Ja zacząłem w sumie bardzo późno, bo miałem szesnaście lat kiedy zacząłem się uczyć grać na gitarze, ale

jakoś szybko i sprawnie mi z tym poszło, i jeszcze jako nastolatek zacząłem grać w zespołach, najpierw lokalnych, potem już bardziej znanych. Jestem pewien, że gdyby nie ówczesny, debilny ustrój, w jakim przyszło nam żyć, „Guliwer” byłby jednym z bardziej znanych zespołów w Polsce i Europie. My graliśmy tak, jak się grało na zachodzie, techniczne solówki, równa

sekcja, melodyjny wokal i przesterowane gitary... Nosiliśmy dżinsowe kurtki, mieliśmy długie włosy i kolczyki w uszach. Zresztą, spójrz na inne polskie zespoły rockowe z tamtych czasów, „Lady Pank” na przykład. Albo „Perfekt”. Ponad dwadzieścia lat czekali, żeby w końcu stać się naprawdę gwiazdami. A tu, w Stanach, często po jednym numerze już się jest gwiazdą. A nam (zespółowi „Guliwer” – przyp. aut.), na przykład, jakiś matof z „góry” zatrzymał wydanie płyty, którą nagrywaliśmy u Andrzeja Puczyńskiego, bo miał takie widzimisię. Pewnie, że czasem żałuję, że to tyle trwało, ale widocznie tak musiało być. A pocieszam się tym, że to, co się dzie-

Jestem pewien, że gdyby nie ówczesny, debilny ustrój, w jakim przyszło nam żyć, „Guliwer” byłby jednym z bardziej znanych zespołów w Polsce i Europie.

je teraz, dzieje się w najlepszym możliwym momencie, kiedy jestem na tyle dojrzały, żeby z rezerwą podchodzić do niektórych spraw i nie zachłystać się od razu sukcesami i popularnością, która bądź co bądź rośnie z dnia na dzień.

■ **Mimo tego, że do rozwoju swojej kariery podchodzisz z dużym dystansem, musisz przyznać, że jesteś już osobą bardzo rozpoznawaną w środowisku muzycznym. A przecież jeszcze trzy lata temu niewielu wiedziało, kim jest Arek Religa. Dziś masz na koncie kilka ważnych nagród, kontrakty z kilkoma firmami wydawniczymi z USA i Kanady, sprzęt od znanych producentów. To bardzo dużo, zważywszy na fakt, że poza byciem muzykiem, kompozytorem, aranżerem i producentem swoich płyt, jesteś również własnym menadżerem i specjalistą od PR.**

– Człowiek-orkiestra, można powiedzieć (śmiech). Fakt, w sumie całością mojej kariery, zarówno od strony materiału, jak i od strony marketingu, zajmuję się sam, czasem z pomocą kilku przyjaciół. Nie mam potężnej firmy menadżerskiej za sobą, która myśli nad każdym moim posunięciem artystyczno-reklamowym. Oczywiście zaczynając całą tę przygodę, poruszałem się kompletnie po omacku, z czasem dopiero nabrałem wiedzy o podstawowych zasadach rynku muzycznego w Stanach. Wiesz, takie osoby jak ja, mam na myśli emigrantów, mają tutaj bardziej utrudniony start – w czymkolwiek – niż przeciętny, amerykański nastolatek. Ale w końcu jest to kraj, gdzie każdy, przynajmniej teoretycznie, ma równe szanse na start, tak? A ja też mam swój „american dream” i zaczynam go po prostu powoli, ale sukcesywnie spełniać.

■ **Z tego, co usłyszałem, wnioskuję, że nie żałujesz, że wyjechałeś z Polski?**

– Nie. Oczywiście, tęsknota zawsze pozostanie, ale wydarzyło mi się tu ostatnio zbyt dużo dobrych rzeczy, żeby żałował wyjazdu. Myślę, że każdy z nas czuje podobnie, że gdzieś tam w środku ściska nas w dołku, ale zostajemy tam, gdzie dzieje się dobrze.

■ **Zarażasz optymizmem, wiesz?**

– I bardzo dobrze! Bardzo mnie to cieszy! Poza tym, jak mam nie być optymistą? To naturalny odruch. W momencie kiedy naprawdę ciężka praca zaczyna przynosić efekty w postaci coraz poważniejszych kontaktów i ofert z branży, zaczynasz wierzyć, że obra-

► Zmiany na początku lat 90. w Polsce, to również zmiany w karierze Religi. Artysta zaprzestał występów i skupił się na doskonaleniu różnorodnych technik gitarowych, w szczególności „tappingu oburęcznego”, stając się tym samym jednym z niewielu gitarzystów w Polsce i na świecie grających tą techniką. Równocześnie gromadził materiały do wydania szkółki dla adeptów gitary – część z nich ukazała się w magazynie „Gitara i Bas” Janusza Popławskiego, najbardziej popularnym w owych czasach czasopiśmie dla muzyków. W roku 1999 Arek Religa wrócił na scenę, biorąc udział w trasie koncertowej lidera „Varius Manx” Roberta Jansona, promującej jego solową płytę „Nowy Świat”. Nabraly również tempa przygotowania do wydania w formie wideo szkółki gitarowej „Tapping oburęczny” – jedynej takiego wydawnictwa w ówczesnej w Polsce. Prace zostały jednak wstrzymane z powodu nieoczekiwanej decyzji Arka – wyjazd z kraju.

W roku 2000 artysta przyjechał do Chicago. Cztery lata później stworzył w swoim domu na przedmieściach niewielkie studio nagrań. Tam powstały pierwsze nagrania do projektu, o którym Religa myślał od początku przylotu do Stanów – solowej, instrumentalnej i bardzo osobistej płyty, muzycznego podsumowania kilkunastu ostatnich lat. W międzyczasie szlifował umiejętności studyjne, nagrywając lokalne zespoły muzyczne oraz udzielał się w niewielkich projektach muzycznych. W roku 2006 ukazały się pierwsze utwory będące częścią przygotowywanej płyty – „It’s going to be better” i „Into the future”, które intensywnie promowane przez Internet, szybko zyskały uznanie zarówno słuchaczy, jak i ludzi związanych z branżą muzyczną. Te dwa utwory, wraz z nagraniem na początku roku 2007 „Hope”, zaczęły budowanie marki Arka Religi, przyniosły mu nagrody przyznawane przez uznane na rynku muzycznym instytucje, m.in. Dallas Songwriter Association czy jury konkursu Song of the Year. W połowie roku 2007 na świat przysłyły kolejne utwory – przebojowy „Viva Carlos!” oraz „Beyond Horizon” i „Island of My Dreams”. Utwory te, a w szczególności wspomniany „Viva Carlos!”, utwierdziły zarówno słuchaczy, jak i środowisko muzyczne o zdolnościach kompozytorskich, aranżacyjnych i instrumentalnych autora, co zaowocowało podpisaniem kilku kontraktów z wydawcami w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Utwory Religi wydane były w kompilacjach (m.in. „Real Musica” Black Rose Production, „Guitars of Tomorrow Vol.1” KT Records), były także częścią ścieżki dźwiękowej do filmów (m.in. „Rent-A-Rasta” Michaela Seyferta), powstawała też muzyka na potrzeby prezentacji telewizyjnych i multimedialnych.

W kwietniu 2007 Arek Religa wygrał konkurs Texas Music Project (Guitar Solo Contest) w kategorii „Electric Guitar”. Główną nagrodą był wspólny koncert z takimi legendami jak: Eric Johnson, George Lynch, Joe Bonamassa czy Paul Red Smith.



Niestety, ze względów rodzinnych Religa nie mógł wystąpić. W październiku 2007 roku ukazała się, nagrana we własnym studio, solowa płyta zatytułowana „In Memory of the Greatests”, zawierająca zarówno kompozycje znane słuchaczom, jak i nowe utwory, m.in. „And the Road Goes On...”. W całości utrzymana w ciepłym instrumentalnym klimacie fusion, zyskała bardzo przychylne recenzje od osób związanych z branżą. Pojawiła się potrzeba występów na żywo, w związku z tym, pod koniec roku 2007, Arek sformował zespół, którego członkami zostali m.in. muzycy biorący udział w nagraniu „In Memory...”. W międzyczasie, uznana firma Jim Dunlop typowała Religę na „Band of the Week”, zamykając tym samym rok 2007 (31 grudnia).

Początek roku 2008 to były intensywne przygotowania do występów na żywo. Zespół Arka piął się coraz wyżej, m.in. w jednym z najbardziej znanych konkursów Emergenza Music Festival, koncertując w legendarnych klubach muzycznych w Chicago (m.in. Double Door, Metro), doszedł aż do finału. Wziął również udział w renomowanym Chicago MOBFest, występując w klubie Kinetic Playground. W połowie roku Religa otrzymał nominacje do nagrody LAMA (Los Angeles Music Awards) w kategorii „Best Instrumental Album of 2008” oraz do nagrody ISSA (Independent Songwriter-Singer Asociacion) w kategorii „Songwriting/Instrumental”. Niedługo później został nominowany w trzech kategoriach („New Age/Ambient”, „Instrumental”, „World”) do nagrody Hollywood Music Awards. 20 listopada 2008 w legendarnym Kodak Theatre w Hollywood, w Kalifornii Arek odebrał nagrodę akademii Hollywood Music Awards w kategorii „Best New Age Artists”. W grudniu 2008 został nominowany do nagrody Wietrznego Radia z Chicago „Polonus 2008” w kategorii Artysta Roku.

Prywatnie Arek Religa jest od kilku lat mężem Iwony, z którą ma córkę Natalię Annę (3 lata).

Informacje dotyczące artysty dostępne są również na: www.arekreliga.com i www.arekreliga.com/press.



FOT. MARK J. WAGNER

leś jednak dobrą drogę. A ja zacząłem od niewielkich, bardzo lokalnych sukcesów. Potem przyszedły konkursy, które swoim zasięgiem obejmowały już całe Stany, jak Song of the Year czy Jim Dunlop's Band of the Week, w których zajmowałem coraz wyższe, i wyższe miejsca. Albo Emergenza Music Festival, w którym doszedłem z zespołem aż do finału. Mówię ci, to jest taki fajny kop, gdy ktoś kompletnie obcy docenia to, co robisz, i tak, hm... wirtualnie ci mówi, „dawaj dalej chłopie, jest dobrze”. Uwierzyłem, że mi się uda, do tego wsparcie rodziny, i miałem wszystko, czego mi było trzeba, żeby ruszyć dalej. W połowie ubiegłego roku zostałem nominowany do ważnych na rynku muzycznym nagród ISSA (Independent Singer-Songwriter Association – przyp. aut.) oraz Los Angeles Music Awards, a pod koniec roku do Hollywood Music Awards. Ta ostatnia nominacja, a właściwie trzy, ponieważ zostałem nominowany w trzech różnych kategoriach, zakończyła się dla mnie bar-

dzo szczęśliwie, bo przyznano mi nagrodę w kategorii: Best New Age Artist. To dla mnie bardzo ważna nagroda, ponieważ, po pierwsze, świadczy o wysokim uznaniu profesjonalistów z branży, a po drugie, wieńczy okres mojej, że tak powiem, wewnętrznej transformacji.

■ **Nie występujesz na polskim, a może, by lepiej rzec, polonijnym rynku. Nie chcesz czy nie lubisz, czy może nie możesz?**

– Opowiem ci pewną historyjkę, a może nawet i dwie. W zeszłym roku chciałem wystąpić z zespołem na Taste of Polonia. Po prostu, chciałem zaprezentować się polskiej publiczności. Wysłałem materiały do organizatorów, którzy obiecali, że odezwą się do nas wkrótce. Jako że długo się do nas nie odzywali, wysłałem kilka e-maili, na które również nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Widocznie owi organizatorzy uznali, że nie warto odpowiadać jakimś Relidze, który wówczas już był nominowany do kilku prestiżowych

nagród, przyznanych zresztą w późniejszym czasie. Zastanawialiśmy się potem długo, że może nie jesteśmy zbyt pasujący do przeżywania pierogów, z całym szacunkiem do pierogów? Albo Juwenalia – kolejna impreza niewypała. Wyobraź sobie organizację imprezy, w której uczestniczyć ma kilka tysięcy ludzi, a organizatorzy nie potrafią zapewnić tak podstawowych rzeczy jak sprzęt, który spełniłby warunki takiego zespołu jak my. A nie są to jakieś wygórowane wymagania, w większości zwykłych, amerykańskich klubów muzycznych, nawet na 100 osób, jest sprzęt, na którym może zagrać każdy, zarówno bardzo przeciętny Jan Kowalski z piosenkami o cioci Bożenie, jak i Joe Satriani z zespołem, na przykład. I żebyśmy się dobrze zrozumieli – to nie jest wina akustyka, bo sprzęt był przywieziony taki, jakiego sobie zażyczyli organizatorzy. A ci „fachowcy” od organizowania imprezy widocznie nie potrafili stanąć na wysokości zadania i pomyśleć, że może nie każdy



Jacek Berlin

PERKUSJA, INSTRUMENTY PERKUSYJNE

Absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie o specjalności instrumenty perkusyjne oraz Northwestern University w Evanston, gdzie otrzymał dyplom: Master of Music in percussion performance. Współpracował z Krakowską Grupą Perkusyjną, z którą koncertował na Warszawskiej Jesieni oraz uczestniczył w nagraniu płyty, między innymi, z utworem Bogusława Schöffera „Mattan”. Koncertował na festiwalach w Amsterdamie, Berlinie, Stuttgarcie i Bratysławie oraz w ramach Poznańskiej Wiosny Muzycznej i Festiwalu Muzyki Współczesnej we Wrocławiu. Uczestniczył w nagraniu utworu Alejandro Rossiego, który otrzymał pierwszą nagrodę za wykonanie na festiwalu kompozytorskim w Paryżu. Dla telewizji polskiej i francuskiej nagrywał muzykę współczesną do programu „Cisza i dźwięk”. Współpracował z Orkiestrą Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie oraz z Filharmonią Krakowską. Wykonuje również muzykę jazzową, współczesną i klasyczną. Solista, kameralista, muzyk orkiestrowy. Współpracuje z Paderewski Symphony Orchestra of Chicago.

Zespół Arka Religi



Jerzy Kusiak

PERKUSJA

Współpracował z Arkiem Religą przy wcześniejszych projektach, stanowi podstawę sekcji rytmicznej obecnego zespołu. Wraz z Jakiem Berlinem i Pawłem Pospieszalskim nadaje rytm i puls kompozycjom Religi.

wali sample z klawisza i panna z przodu coś tam krzyczy do mikrofonu. Mam po prostu wrażenie, że ważniejsze było zaoszczędzenie kilku dolarów, niż zrobienie imprezy naprawdę na poziomie. Ha! A najlepsze jest jak zwykle zakończenie, bo pan organizator był łaskaw się na mnie obrazić, że odmówiłem występu, „a było tylu chętnych na moje miejsce”. Typowe dla amatorów. Takich przykładów można by podać więcej, ale co to zmieni. Wiesz, ja nie mam jakiś nie wiadomo jakich wymagań, bo pewnie zaraz posypią się zarzuty, że gwiazda nie wiadomo jaka, i zachowuję się jak Whitney Houston na koncercie w Sopocie. Ale sam wiesz, że moja muzyka to mnóstwo detali i niuansów, które musisz usłyszeć, żeby w pełni ją docenić. Dlatego nie chcę katować mojego słuchacza, którego bardzo szanuję, jakimiś dziwnymi dźwiękami, tylko dać mu porcję naprawdę dobrze zagranego materiału. A do tego niestety musi być odpowiedni sprzęt. Dlatego nie gram na polonijnym rynku. Bo

to jest żenada, żeby na imprezie dla kilku tysięcy ludzi nie było odpowiedniego sprzętu, który nie kosztuje masę pieniędzy – mówimy o kwocie do tysiąca dolarów.

■ **Perypetie sprzętowe chyba już na stałe wpisały się w większość przedsięwzięć muzycznych na rynku polonijnym. Ostatnia impreza, chicagowska część słynnego już Thanks Jimi Festival, organizowanego rokrocznie na wrocławskim rynku przez Leszka Cichońskiego, przerosła się w kompletną klępkę. Wiem, że byłeś zaangażowany w ten koncert, dlaczego nie zakończył się sukcesem?**

– Zaczęło się od e-maila, którego dostałem od Leszka Cichońskiego kilka miesięcy temu. To on jest pomysłodawcą i głównym organizatorem Thanks Jimi Festival i zapytał czy nie przyłączyłbym się do nadchodzącej edycji festiwalu. Zgodziłem się z ochotą, bo primo, uwielbiam grać na żywo, secundo, ten festiwal to naprawdę poważna impreza i tertio, Leszkowi

się nie odmawia (śmiech). Skontaktowałem mnie z Rafałem Nowakowskim z Detroit, który jest koordynatorem festiwalu na Stany Zjednoczone. Jako że ten okazał się być przemiłym, konkretnym i, co najważniejsze, odpowiedzialnym facetem, dałem się ponieść fali przygotowań, mimo obaw o polonijnych chicagowskich organizatorów i sponsorów medialnych. Uwierzyłem, że może jednak da się tu coś zrobić i tym razem nic się nie spieszy. Festiwal miał być piękny, organizatorzy zapewniali, że wszystko jest załatwione. Dziś już wiem, jak bardzo się myliłem. Zaczęły od sponsorów medialnych, choć to zbyt szumne dla nich określenie. Nie widziałem reklamy festiwalu na ani jednej stronie internetowej radia lub gazety, które miały być ponoć sponsorami medialnymi. Jedyna, zresztą jak zwykle, „instytucja”, która stanęła na wysokości zadania, to faktychicago.com, gdzie już po kilku minutach od przestania informacji, pokazał się baner reklamowy. W radiu nie słysza-



Paweł Pospieszalski

GITARA BASOWA

Studiował wiolonczelę na Akademii Muzycznej w Katowicach. Od dzieciństwa grał na gitarze, basie i fortepianie. Jako dwunastolatek występował w telewizji i radiu oraz koncertował w Polsce ze swoimi braćmi, grając muzykę własną oraz popularnych grup. W 1982 roku wyjechał do USA z zespołem Ireny Jarockiej. Z zespołem ICB nagrał płytę, której producentem był Tom Tom 84 (Earth Wind & Fire, Phil Collins).



Tomasz Wywrot

SAKSOFON, KLARNET, FORTEPIAN

Absolwent Liceum Muzycznego w Tarnowie. Wraz ze szkolnym zespołem „Swing Orchestra” oraz własnym jazzowym zespołem „Fairplay” koncertował w większości krajów Europy. Pobierał lekcje gry na klarnecie u profesora Andrzeja Komorowskiego, następnie zajął się nauką gry na saksofonie. Po ukończeniu liceum wyjechał do USA i rozpoczął studia w Roosevelt College, gdzie przez 4 lata pobierał nauki od największych muzyków jazzowych, m.in. Toma Garlinga, Roba Partona, Mike’a Smitha i Jerry’ego Dimuzzio. Współpracował z Polsko-Amerykańską Orkiestrą Symfoniczną PASO.

łem nic – wyjątkiem było to, w którym gościłem na antenie. Ponoć puszczano informacje kilka razy w ciągu kilku tygodni i jeszcze nawet na dzień przed imprezą. Czujesz? Nie wiem czy mnie aż tak nie lubią ci organizacyjni szejkwowie, czy mnie po prostu mają gdzieś, bo mimo iż wszyscy mieli na mnie namiary, a ja dzwoniłem do nich, nikt nie raczył oddzwonić, z wyjątkiem Rafała. Skończyło się tak, że ja przekazywałem Rafałowi informacje, a ten z kolei podawał dalej, i odwrotnie. Zrobił się most Chicago – Justice – Detroit, tyle że nie muzyczny. A tak skądinąd, to wiem, że w Nowym Jorku reklamy szły w eter na długo przed nowojorskim koncertem.

Teraz trochę o sprzęcie, bo to chyba jakiegoś fatum jest! Był sprzęt na scenie, ponieważ ja i muzycy z mojego zespołu to zagwarantowaliśmy. Z wyżej wymienionych przyczyn ludzi nie było zbyt wielu, ale mimo to atmosfera była sympatyczna. Do momentu, kiedy okazało się, że nie bardzo ma tę imprezę kto nagłośnić, czyli akustyka po prostu brak. Sprzęt piękny i nowy, grube tysiące dolców, ale nie można go użyć, bo się nikt nie zna! „Pan najważniejszy” w owym klubie wręcz obraził się, że ktokolwiek miał czelność zapytać o akustyka. Dano nam do zrozumienia, że jak będzie, to będzie i żeby się odczepić, bo tak marne kreatury jak my, nie powinny się w ogóle odzywać do tak Ważnych–Sponsorów–Od–Sali. Po mniej więcej czterech godzinach, pojawił się ktoś i starał się coś zrobić. Po kolejnych trzech godzinach okazało się, że po prostu „nic się nie da zrobić”. Akustyka jak nie było, tak nie ma, a ci, którzy są, nie są w stanie uruchomić tego cacka. Najgorsze jest to, że gdyby nas, muzyków, ktoś poin-

formował wcześniej, że „sorry, ale mamy nowy sprzęt i jeszcze go nie znamy”, byłoby OK. Załatwilibyśmy w dwie godziny przed imprezą wszystko, bo to było realne! Jest mi wstyd przed Leszkiem i przed Rafałem za tych... A, nie wyrażę się. Organizacja się zmyła w stylu angielskim. Wszędzie wypaliło, w NYC, w Detroit, tylko nie w Chicago.

▪ **A co z polonijnymi mediami? Sprzęt sprzętem, ale nie ma Cię również ani w prasie, ani w radiu, ani w telewizji. Jesteś obrażony?**

– Nie, to nie chodzi o jakieś obrażanie się, tylko nie lubię się pchać na siłę tam, gdzie najwidoczniej mnie nie chcą. Albo udają, że chcą, a to jest jeszcze gorsze. Wysłałem materiały do wszystkich większych polonijnych gazet i do DJ'ów radiowych. W ciągu ponad trzech lat, poza wami (magazynem „Polonia” – przyp. aut.), Piotrem Michalakiem i portalem faktychicago.com nikt nie pokwapił się, żeby może jednak zainteresować się czymś innym, niż banalne pioseneczki o tym, że jest się tu nielegalnie. Paradoksalnie, większy odzew dostałem z Polski, gdzie między innymi skontaktowała się ze mną Telewizja Polsat 2 i nie chcę zapeszać, ale niedługo powstanie program o mnie, toteż jestem dumny i błąd zarazem (śmiech). A tak na poważnie, to nic nowego nie powiem twierdząc, że media polonijne najwyższego poziomu nie prezentują. Pociuszające jest to, że w końcu, powoli, ale jednak, za te media biorą się młodzi ludzie, którzy widzą ten cały marazm i amatorstwo, jakie przez wiele lat królowały w Chicago i starają się to zmienić. Pewnie przyzwyczajonym do koryta nie jest to na rękę, ale cóż, czasy się zmieniają. A ja spokojnie na

te nowe czasy poczekam. Wiesz, ja sobie już dawno ustaliłem, jakiś tam mój plan działania, w którym nie ująłem polonijnych mediów.

I taka jeszcze anegdota, która, tak mi się wydaje, podsumuje poziom lokalnych „dziennikarzy” i ludzi mediów. Oczywiście nie chcę generalizować, ale jednak obraz ogólny za ciekawy nie jest. Pamiętam, któregoś dnia zadzwonił do mnie pewien „pan dziennikarz”, z pewnej polonijnej, chicagowskiej gazety. Z tego co powiedział, oczywiście zapoznał się z materiałami, jakie o nas dostał, czyli z muzyką i moimi dotychczasowymi osiągnięciami. Udowodnił to swoim siarczystym pytaniem „a w jakich bankiet–holach można was posłuchać?”. Uwierz mi, że na końcu języka już miałem odpowiedź, iż „w najbliższą sobotę gramy na weselu Janusza i Krysi, a w niedzielę walimy chrzciny, więc okazji do posłuchania będzie co niemiara”. A tak na serio, to po odłożeniu słuchawki, zadałem sobie pytanie czy takie podejście wynika z totalnej niewiedzy, czy też może z niewiary w to, że Polak w Ameryce może nie grać w „bankiet–holach”, tylko mieć inne aspiracje?

▪ **Aż w końcu nadszedł czas Polonusów 2008. Zaczęło być o nich głośno, bo poprosiłeś o wycofanie swojej kandydatury. Dlaczego?**

– Wyjdzie na to, że jestem jakimś upartym Don Kichotem, walczącym dla zasady z polonijnymi mediami (śmiech). A tak nie jest, ja po prostu nie trawię amatorszczyzny i niewłaściwych ludzi na niewłaściwych dla nich miejscach. Trzy lata dobijałem się do polonijnych mediów, bo jednak wiesz, patriotyzm lokalny gdzieś tam w tobie siedzi i wiadomo,



że zaczniesz się promować od własnego podwórka. No, ale jak to podwórko kompletnie ma cię gdzieś, to idziesz na inne podwórko i tak długo szukasz, aż zaczynasz być akceptowany. I traf chciał, że na innym podwórku zaczęli mnie doceniać i nawet nagrody dawać. W tej chwili mogę ci nawet pokazać stosik uznanych, amerykańskich czasopism muzycznych, np. „Illinois Entertainer” czy „Progression Magazine”, które zamieściły bardzo pochlebne recenzje mojej ostatniej płyty, a uwierz mi, nie jest łatwo się tam dostać. Więc pomyśl, co czułbyś, gdyby nagle, bez twojej wiedzy, ktoś oceniał twoją pracę nie znając cię tak naprawdę? Przecież ja kompletnie nie byłem znany w Polsce jako muzyk, ja sobie gdzieś tam tę swoją karierę budowałem na boku i nagle się dowiaduję, że szacowna polonijna stacja radiowa nominuje mnie do jakiejś nagrody i moja wygrana ma zależeć od klików i głosów oddanych przez słuchaczy tej stacji. Która to stacja, tak na marginesie, nie puściła ani jednego mojego numeru i nie powiedziała ani słowa o mnie. No szlag mnie trafił, bo może ja nie chcę? Mam prawo, nie sądzisz? Tym bardziej, że gdy już sobie wypracowałem jakieś tam sukcesy, to nagle mnie zaczęto „doceniać”. Szkoda, że przez trzy lata byłem, brzydko mówiąc, spuszczone na drzewo. A sposób głosowania na owe Polonusy to już w ogóle zakrawa na żarcik jakiś. Nie wiem czy zwróciłeś uwagę, ale nagle, cudownie w tym roku głos oddało ponad 10 tysięcy osób, gdzie w latach poprzednich było to około 2-3 tysięcy. Magia, nie? Zresztą, co tu ukrywać, całe tabuny klikaczy, zarówno moich, jak i moich konkurentów, spędziło niejedną noc usuwając cookies i restartując modemy (śmieszek). Więc nie wydaje mi się to miarodajnym wyróżnieniem. Ale było, minęło. Nie ma o czym mówić.

■ **Przepraszasz się z polonijnymi mediami?**

– Podpuszczasz mnie? (śmieszek) Ja nie mam się za co z nimi przepraszać, one żyją swoim życiem, a ja swoim. A przecież rozmawiam teraz z Tobą, a magazyn „Polonia” jest częścią polonijnych mediów.

■ **Dobrze, zmienimy temat. Z informacji jakie można znaleźć na Twojej stronie internetowej, pracujesz obecnie z doświadczonymi muzykami, w ramach zespołu, który firmujesz swoim nazwiskiem. Dobrze się Wam pracuje razem?**

– Muzycy w moim zespole to bardzo utalentowani ludzie i nierzadko wykazują się większym doświadczeniem w sprawach harmonii, brzmienia czy samej teorii. Każdy z nich ma bardzo bogatą historię i dorobek artystyczny, który totalnie pozy-

tywnie wpływa zarówno na nasze wspólne zgranie, jak i na mnie, jako na kompozytora wszystkich utworów. Taka pozytywna energia. Oni są po prostu pewni tego, że robią dobrą robotę i mam nadzieję, że czują, że bardzo to doceniam i nasze wspólne granie traktuję bardzo poważnie. Takie pozytywne oddziaływanie na siebie, tym bardziej, że wiele się od siebie nawzajem uczymy. Jest dobrze i jestem pewien, że wkrótce będziemy tak zgrani jak Rolling Stonesi czy U2.

■ **Wraz z Twoją rosnącą popularnością w kręgach muzycznych, pojawiły się oferty tzw. „artist endorsement”, czyli współpracy z producentami sprzętu. Czy jesteś obecnie związany z jakimś konkretnym producentem?**

– Tak, jestem, i to nie z jednym, a z dwoma. Po długich poszukiwaniach w końcu znalazłem zestaw, który idealnie pasuje mi zarówno brzmieniem, jak i dynamiką. To połączenie soczystej mocy wzmacniaczy lampowych firmy Bugera i niesamowitej, powtarzam, niesamowitej jakości gitar firmy Fernandes. Nawet mówiąc o tym mam dreszcz podniecenia na plecach, bo dawno nie słyszałem tak dobrze sprzężonej pary. A dzięki temu, że

mam podpisane umowy z oboma producentami, jest to obecnie mój główny zestaw. I mimo tego, że posiadam również inne instrumenty, to jednak używam ich ostatnio tylko do pracy w studiu.

■ **Rozumiem, że przygotowujesz się do nagrania kolejnej płyty?**

– Tak, poza koncertowaniem i promocją mojej muzyki, to jeden z żelaznych punktów w tegorocznym kalendarzu. Na szczęście mam ten komfort, że posiadam własne, niewielkie studio w domu, w związku z tym mogę spokojnie sobie pracować nad nowymi numerami, bez presji finansowej za godzinę, która jest bezlitosnym zabójcą wszelkiej twórczości. A w tym roku będę pracował zapewne z jeszcze większą ochotą, ponieważ niedługo wymienię całość sprzętu w studiu i powiem szczerze, że jestem tym strasznie podekscytowany. Poza tym plany mam ogromne, ale nie chciałbym o nich zbyt głośno mówić, bo ja trochę przesądny jestem i wolę nie zapeszyć. Ale będzie na pewno o mnie słyhać.

■ **Dziękuję za rozmowę i trzymam za Ciebie kciuki. Naprawdę zarażasz optymizmem.**

– Dziękuję.





Tatiana Kotasińska

▪ Tatiana Kotasińska: RMP i inne organizacje, takie jak KOR, ROPCİO były, można powiedzieć, rodzicami Solidarności. Jakie były początki Ruchu Młodej Polski, w którym Pan działał? Ile miał Pan lat wiążąc się z opozycją?

Andrzej Jarmakowski: – Ruch Młodej Polski powstał dopiero w 79. roku. Natomiast środowisko opozycyjne w Gdańsku zaczęło się rodzić wcześniej. W połowie lat 70. skupiliśmy się przy duszpasterstwie akademickim, wokół osoby dominikanina, ojca Ludwika Wiśniewskiego. Ewidentnym liderem był Aleksander Hall, a od października 77. roku zaczęliśmy wydawanie własnego pisma „Bratniak”. RMP przeobraził się z wcześniejszego ROPCİO (Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela), między innymi na skutek konfliktu między Andrzejem Czumą a Leszkiem Moczulskim. Wówczas grupy młodych ludzi z Warszawy, Gdańska, Łodzi, Poznania, Siedlec, Krakowa, Szczecina założyły Ruch Młodej Polski. Ciekawostką jest, że powołaliśmy go w areszcie, co zupełnie rozwścieczyło SB. Ja byłem wtedy studentem pierwszego roku historii. Pierwszą akcją w jakiej uczestniczyłem był protest przeciwko zmianom w konstytucji, a później, w 76. r. włączyliśmy się w akcję KOR-u, niesienia pomocy ludziom zwolnionym z zakładów pracy w wyniku strajków czerwcowych. Jedną z osób reprezentujących poszkodowanych był obecny prezydent, wówczas asystent na wydziale prawa, Lech Kaczyński.



Manifestacja zaraz przed strajkami, 3 maj 1980



Manifestacja 11-ego listopada 1980 pod pomnikiem Jana 3 Sobieskiego

Andrzej Jar

działacz gdańskiej solidarności, czołowy działacz ruchu Młodej Polski i autor tekstów podziemnego pisma „Bratniak”. Internowany w Strzebielniku wraz z L. Kaczyńskim i H. Jagiełło.



Manifestacja 11-ego listopada 1978 pod pomnikiem Jana 3 Sobieskiego



Manifestacja 11-ego listopada 1980 pod pomnikiem Jana 3 Sobieskiego

makowski

Historyk, autor książek, polonijny dziennikarz nie publikujący w prasie narzucającej mu ograniczenia. Na emigracji działacz pomostu i redaktor naczelny dziennika chicagowskiego.

W 2005 roku Rząd Polski przyznał mu status pokrzywdzonego przez system komunistyczny.

▪ **Cenckiewicz w książce *Oczami bezpieki* przedstawił RMP, jako wielki postrach Urzędu Bezpieczeństwa. Sami funkcjonariusze SB opisywali was w raportach, jako grupę młodych, ambitnych, inteligentnych, ukształtowanych ideologicznie, niezwykle skutecznych opozycjonistów. Jakie były te wspomniane w dokumentach SB „atrakcyjne dla otoczenia środki”, które stosowaliście?**

– Jedną z akcji, jakie powołał, była sieć kół samokształceniowych w Trójmieście. Sam prowadziłem jedno z nich. Przychodziło tam 10, 12 osób, głównie młodzież z II i III LO w Gdańsku. Jedną ze znanych osób wywodzących się z takiego koła był Wiesław Walendziak, późniejszy szef telewizji. Opracowywaliśmy tam ówczesnie zakazane tematy historyczne, czyli uczyliśmy prawdziwej historii Polski. Często odbywało się to w domach poszczególnych rodziców dzieci lub innych utajnionych lokalach. W późniejszym czasie ta młodzież zaczęła wydawać swoje pismo „Uczeń Polski”.

▪ **Był Pan jednym z autorów tekstów w „Bratniaku”, na czym jeszcze polegała Pana rola?**

– W czasie wydawania „Bratniaka” zajmowałem się z Mirosławem Rybickim przede wszystkim „techniką”, czyli zapewnieniem druku. Decydowałem o sprzęcie, miejscach i sposobach jego ukrycia oraz innych rzeczach związanych z poligrafią. I to poczytuję sobie za sukces, bo bezpieczeniacy żalili się bardzo, że stworzyliśmy konspirację, którą bardzo trudno rozpracować. Cenckiewicz potwierdza fakt, że nie byliśmy rozpracowani przez SB. I rzeczywiście poligrafia RMP nigdy nie została rozpracowana, podstawowe osoby nigdy nie wpadły. Bezpieka wiedziała, że w razie czego, RMP dysponuje nienaruszoną podziemną bazą poligraficzną. Artykuły z „Bratniaka” (nakład 5–6 tys.) były czytane przez różne światowe rozgłośnie, jak Wolna Europa, Londyn, BBC, Głos Ameryki.

▪ **Robił Pan rzeczy wymagające wiele sprytu i inteligencji. Ponoć znaleźcie nawet metody pracy bezpieki...**

– Z jednej strony obserwowaliśmy metody pracy bezpieki, długo by o tym mówić, ale najważniejszą rzeczą, która nam pomogła, to była współpraca z kapitanem bezpieki Adamem Hodyszem. On przekazał nam mnóstwo informacji na temat funkcjonariuszy, listy wszystkich osób, które pracowały w SB...

► **▪ Jak doszło do tej niezwykle cennej dla was współpracy?**

– Hodysz był po prostu niezmiernie przyzwoitym facetem. Spotykał się z Aleksandrem Hallem, gdzieś w lesie pod Gdańskiem. Na początku podszedł do Halla na ulicy, wiedząc, że w tym momencie nie jest obserwowany. I tak się zaczęło. Nauczył nas rozpoznawać czy jest się obserwowanym, czy nie, zapamiętywać wszystkie numery rejestracyjne samochodów. Będąc w tym wrażliwym sektorze, oglądałem duże ilości zdjęć i trzeba było znaleźć zdjęcie, które się powtarza. Adam przekazał nam też numery rejestracyjne i adresy pracowników bezpieki. Zidentyfikował trzech tajnych współpracowników, Edwina Myszka, Piotra Jażdżewskiego i Jacka Bacha, którzy wdarli się między nas. Wie pani... w komunizmie wszystko działało źle, więc bezpieka też. Udało nam się też doprowadzić do tego, że czego oni nie powinni wiedzieć o nas – nie wiedzieli. Książka Cenckiewicza to w praktyce historia niepowodzeń bezpieki, bo cała nasza działalność była w zasadzie jawna. Podawaliśmy swoje nazwiska i adresy w prasie podziemnej, którą następnie czytała cała Europa.

▪ A jak porządny facet może trafić do SB?

– Było trochę takich ludzi. On po wybuchu stanu wojennego poszedł na całość. Był jedną z osób, które ostrzegły Olka Halla na godzinę przed alarmem. Mieli umówiony sygnał w stylu „koza weszła na morenę”. Kiedy matka przekazała Olkowi, że dzwonił facet i mówił takie głupoty, to on wyszedł z domu i wrócił za rok. Ostrzegł, kogo mógł i uniknął internowania. Hodysz zwerbował jeszcze do współpracy ze sobą innego oficera milicji, ale w końcu wpadł w 82. roku i został skazany na 6 lat. Odsiedział co do dnia, w więzieniu w Braniewie. Ciekawa historia, której ja nie rozumiem, to ta, że w 89. został szefem Urzędu Ochrony Państwa w Gdańsku. Wyrzucił go z tej funkcji Lech Wałęsa, bo stwierdził, że jak zdradził, to może znów zdradzić. Nie zgadzam się z tamtą decyzją Wałęsy. W tej chwili Hodysz jest na emeryturze.

▪ Jak informacje trafiły od was do Radia Wolna Europa?

– Rozgłoszenie zagraniczne, gazety miały swoich korespondentów w Warszawie i cała filozofia polegała na tym, żeby zatelefonować do niego lub się spotkać. Dla opozycji demokratycznej takim miejscem, gdzie spływały informacje z całej Polski było mieszkanie Jacka Kuroń. Przekazywane informacje wchodziły



Lech Wałęsa, strajk, sierpień 1980

... przewieźli mnie na rewizję do mieszkania mojej matki, a później do teściów, gdzie mieszkałem z żoną. Trwało to ileś godzin, a ja podczas tej trzeciej rewizji, włączyłem sobie bezcennie Wolną Europę, gdzie podawano, że u mnie trwa rewizja. Na ubekach zrobiło to spore wrażenie.

Co z tego, że były podsłuchy, jeśli my postugiwaliśmy się pseudonimami i szyframi. Nie rozmawialiśmy w publicznych miejscach na ważne tematy albo pisaliśmy na kartkach, które później paliliśmy.

żona – Elżbieta Jarmakowska

Andrzej Jarmakowski



Urodziny w domu Arkadiusza Rybickiego 1978

w serwis Reuters'a i czytała to Wolna Europa. Pamiętam jak wpadłem w mieszkaniu Arama Rybickiego, przewieźli mnie na rewizję do mieszkania mojej matki, a później do teściów, gdzie mieszkalem z żoną. Trwało to ileś godzin, a ja podczas tej trzeciej rewizji, włączyłem sobie bezczelnie Wolną Europę, gdzie podawano, że u mnie trwa rewizja. Na ubekach zrobiło to spore wrażenie.

▪ **Organizowaliście też regularnie manifestacje...**

– Od 76. roku organizowaliśmy manifestacje trzy razy w roku: w rocznicę wydarzeń grudniowych pod bramą nr 2 w stoczni, 3 maja i 11 listopada pod pomnikiem Jana III Sobieskiego. I to było fe-

nomenalne, bo systematycznie na te uroczystości przychodziło coraz więcej osób. W 1979 r. był to już tłum, kilka tysięcy osób.

▪ **Czy można się było przyzwyczaić do „stylu życia opozycjonisty, czyli ciągłych rewizji, aresztowań itd., czy to było po prostu szaleństwo?**

– To z jednej strony było szaleństwo, ale można się było przyzwyczaić. Chodziło się z niezbędnikiem, czyli szczoteczką do zębów, ręcznikiem. Aresztowań nie było tak wiele, z reguły chcieli nas zamykać dwa razy do roku, przed uroczystościami. Parę razy mi się udało uciec, ale potem trzeba było dotrzeć na te uroczystości, co było skomplikowane. Pamiętam jak z Ar-

kadiuszem Rybickim, obecnym posłem PO, pracowaliśmy w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, bo pisaliśmy razem książkę. Zauważyliśmy bezpiekę, która na nas czekała i jeden z księży wywiózł nas samochodem.

▪ **A jak radziła sobie z takim życiem na krańcu rodziny, żona?**

– Powiem szczerze, że Elżbieta tamten okres uważa za bardzo fajny. Mimo, że to nie było życie łatwe, ale też było sporo różnego rodzaju atrakcji... Nieproszone gości w domu, jakichś podsłuchów pod lampą. Można się było jednak przyzwyczaić i sądzę, że prowadziliśmy bardzo normalne życie... Co z tego, że były podsłuchy, jeśli my postugiwaliśmy się pseudonimami i szyframi. Nie rozmawialiśmy w publicznych miejscach na ważne tematy albo pisaliśmy na kartkach, które później paliliśmy.

▪ **Czy kiedykolwiek podejrzewaliście siebie nawzajem w RMP?**

– Nie było żadnych podejrzeń, wszyscy mieliśmy do siebie pełne zaufanie. W kręgu decydującym RMP, w latach 70. nikt nie był agentem.

▪ **Za wyjątkiem Matyldy Sobieskiej, narzeczonej Aleksandra Halla. Ale ona faktycznie nie była kręgu decydującym.**

– Ja nie sądzę, żeby ona wyrządziła wielką szkodę. Była zasada, że nie mówiliśmy za dużo żonom, dziewczynom. O Hodyszu moja żona dowiedziała się dopiero w Stanach Zjednoczonych. Olek rzeczywiście był zakochany, raz nawet nie poszedł na manifestację z jej powodu, mieli brać ślub, ale potem nic z tego nie wyszło. Nie rozstali się z powodu jej współpracy, bo to wyszło dopiero długo po '89. roku.

▪ **Od 79. roku zaczęły się prawdziwe represje ze strony SB. Czy to wszystko Was nie zniechęcało?**

– Absolutnie nie, kiedy ktoś w totalitarnym systemie decyduje się na taką działalność, to w końcu trafi do paki. Raz zabrano mi podczas zatrzymania egzemplarz pracy magisterskiej. Na szczęście miałem drugi. Bardzo ważny był moment pobicia Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego. Tuż przed strajkami, po manifestacji 3 maja 1980 roku, doszło do jedynej poważnej szarpaniny z bezpieką w Gdańsku. Zatrzymani prowadzili głódówkę w więzieniu, a my przyszliśmy na fikcyjny proces. Szczególnie mi utknęła w pamięci mowa obrończa Jacka Taylora, który wysokiemu sądowi czytał *Kwiaty Polskie* Tuwima. Zorganizowaliśmy też

► w ich intencji modlitwę zbiorową w kościele Mariackim w Gdańsku, i odegrało to dużą rolę w tworzeniu atmosfery, która pozwoliła potem zorganizować strajk w sierpniu 1980 roku.

▪ **A jaki był bezpośredni wpływ RMP na strajk w stoczni?**

– Większość z nas przyjechała do stoczni, i tacy ludzie jak Olek Hall, Adam Rybicki byli doradcami tego międzynarodowego komitetu strajkowego, inni zaś zajęli się taśmowym drukowaniem biuletynu strajkowego. Jego produkcja trwała dzień i noc.

Każde więzienie charakteryzuje się tym, że drzwi nie mają klamki. Trzeba się przyzwyczaić do siedzenia w jednym pokoju.

▪ **Proszę opowiedzieć o pobycie w Strzebielniku, gdzie przez rok był Pan internowany, i siedział w jednej celi z Prezydentem Kaczyńskim?**

– Każde więzienie charakteryzuje się tym, że drzwi nie mają klamki. Trzeba się przyzwyczaić do siedzenia w jednym pokoju. Trochę trzymaliśmy się razem z Lechem Kaczyńskim i Henrykiem Jagiełło. Mnóstwo rozmawialiśmy. Znały się także nasze rodziny. Moja żona często przyjeżdżała w odwiedziny do Strzebielinka z nieżyjącym już ojcem Lecha. Powiem krótko. Obaj byli znakomitymi kompanami, towarzyszami niedoli. W tak dobrym towarzystwie czas szybciej leciał.

▪ **Jak było finansowane RMP?**

– Przede wszystkim z własnych datków. „Bratniak” był kolportowany wśród ludzi i oni zrzucali się na niego. Trochę pieniędzy przychodziło z zagranicy, jakieś kwoty przez Kulturę Paryską, trochę od Pomostu z Chicago. Wiele rzeczy skonstruowaliśmy sami.

▪ **Z dokumentacji w Pana teczce wynika, że agenci, którzy Pana rozpracowywali to „Robert” i „Szwed”. Czy kojarzy Pan te osoby?**

– Szwed to była pani Puciata, ... Robert, to chyba... zresztą nie ma to wielkiego znaczenia. W sumie agenci ci świadczą raczej o kiepskich źródłach informacji bez-



AZS Gdańsk

Andrzej Jarmakowski



obóz tenisowy AZS Gdańsk

pieki... TW Robert w sumie był fajnym facetem, zawiadywał parkingiem przed hotelem Oliwia, a jego szkodliwość była żadna, bo nie stanowiło tajemnicy, kto do jakiego hotelu jedzie. Do tego był znakomitym szachistą, ogrywał mnie w szachy w sposób brutalny.

▪ **Cenckiewicz napisał, że w pod koniec 81. roku SB była zmęczona walkami z wami i można mówić o ich kapitulacji i poczuciu niezbyt dobrze spełnionego obowiązku. Wyłania się z tego fenomen RMP. Na czym on wg Pana polegał?**

– No cóż, mało co udało się bezpiecznie rozpracować. KOR też rozpracowany nie został. Nigdy nie udało się im rozbić sieci kół samokształceniowych, ani bazy poligraficznej.

▪ **Podczas internowania w Strzebielniku zrodziła się Pana decyzja o wyjeździe na Zachód, czyli skorzystanie z azylu politycznego. Jak do tego doszło?**

– To już był czas Solidarności, a ja wciąż siedziałem w kryminale i miałem takie poczucie beznadziei. Trochę byłem zawiedziony ostatnim okresem Solidarno-



AZS Gdańsk



Drużyna piłkarska RMP w meczu z Komitetem Założycielskim Wolnych Związków Zawodowych

ści, kiedy ten wielki społeczny ruch stał się jakby niesterowalny. Nie będę ukrywał, że była to też chęć poznania świata – coś w tej Polsce już się zrobiło. Chciałem pojechać i zobaczyć jak wygląda życie w innych krajach. Zdawałem sobie sprawę, że ten marsz będzie długi, długi. Mieliśmy śmieszny paszport – w jedną stronę. A z tamtej perspektywy czasu, z końca 82. roku można było mieć wrażenie, że wyjeżdża się na zawsze, bo nie było widać końca tego wszystkiego. Należałem do grupy, która będzie siedzieć do końca, czyli aż zlikwidują „in-

ternaty”. Po wyjeździe zaraz przyszło dla mnie wezwanie do wojska, co też wcześniej przeczuwałem. Obawiałem się też, że dalej narażony byłbym na różne szkodliwe bezpieki, bo po drugim zjeździe Solidarności miałem dużo wiedzy na temat bazy technicznej. Należałem generalnie do tego grona, które mogło się obawiać o bezpieczeństwo. Tutaj, w Stanach, bardzo szybko włączyłem się w akcję pomocy dla Solidarności oraz do działań Pomostu. Byłem m.in. jednym z sześciu świadków na procesie, który Rządowi Polskiemu wytoczyła Międzynarodowa Organizacja Pracy w Genewie za złamanie konwencji o wolnościach związkowych.

rodowa Organizacja Pracy w Genewie za złamanie konwencji o wolnościach związkowych.

▪ Latem 82. roku, na apel Kiszczaka młodopolacy zaczęli wychodzić z podziemia i ujawniać się. Czy sądzi Pan, że była wtedy jakaś inna, lepsza droga?

– Była to kontrowersyjna decyzja, ale moim zdaniem rozsądna. Działacze RMP byli krytykowani przez bardziej radykalne skrzydło opozycji, tych którzy chcieliby zostać w podziemiu i walczyć. Wcześniej odbyły się rozmowy, które prowadził mecenas Wiesław Chrzanowski (późniejszy

Tutaj, w Stanach, bardzo szybko włączyłem się w akcję pomocy dla Solidarności oraz do działań Pomostu. Byłem m.in. jednym z sześciu świadków na procesie, który Rządowi Polskiemu wytoczyła Międzynarodowa Organizacja Pracy w Genewie za złamanie konwencji o wolnościach związkowych.

Marszałek Sejmu) na ten temat. Ci działacze, których ostrzegł Hall uniknęli internowania, ale ukrywając się trudno było im cokolwiek robić, bo trudno było nawet chodzić po ulicach. Moim zdaniem to była decyzja rozsądna, bo siedzenie w ukryciu było jałowe. A kiedy po prostu wrócili do domów, bo na tym polegało ujawnienie się, a nie na żadnym podpisaniu karty lojalnościowej, byli na pewno bardziej użyteczni niż na strychach.

▪ W następnej części wywiadu przejdziemy do kwestii Pana udziału w przygotowywaniu Pierwszego Zjazdu Solidarności, a następnie do życia na warunkach azylu politycznego i działania na emigracji. Dziękuję bardzo za rozmowę!

– Dziękuję.

9 maja to Dzień Europy. Polska jest członkiem Unii ponad 5 lat i nietrudno zauważyć, że nasi rodacy coraz częściej czują się pełnoprawnymi Europejczykami.

Zjawisko to widać szczególnie często wśród emigrantów, którzy zasmakowali przywilejów obywatelstwa Starego Kontynentu.



9 maja – Polacy

Polscy Szkoci czy Europejczycy?

Maria, 35-letnia barmanka ze Szkocji, poza granicami Polski żyje już od czterech lat. Jest matką 7-letniego Damiana i 9-letniej Gosi. Mimo coraz poważniejszego kryzysu gospodarczego, nie zamierza wracać w rodzinne strony. Jak sama mówi:

– Do Iverness wyjechaliśmy z myślą o pobycie tymczasowym. Jednak w miarę upływu czasu postanowiliśmy pozostać tu na stałe. Znajomych i rodzinę odwiedzamy co święta, dzieci uczęszczają na prywatne lekcje polskiego. Na razie nie zamierzamy wracać i nie boimy się żadnego kryzysu finansowego.

Rodzina emigrantów bardzo pieczołowicie dba o rodzime zwyczaje. Jednocześnie, w ciągu ostatnich kilku lat miała możliwość doświadczyć tamtejszego życia:

– Tutaj czuję się jak obywatel Europy. Dla mnie to coś zupełnie nowego. W pracy bardzo często spotykam osoby różnych narodowości i cieszę się, że mogę spełniać w tej grupie rolę przedstawiciela Polski.

Daje mi to olbrzymią satysfakcję – dodała pani Maria.

Cudze chwalicie, swego nie znacie...

Nie wszyscy prezentują podobną postawę i nie brak osób, którym nie zależy na zachowaniu polskości. Uważają kulturę Zachodu za lepszą i są gotowe zapomnieć o swoim pochodzeniu i języku. 23-letni Wojtek, pracujący od dwóch lat jako pielęgniarz w Orsett Hospital, postanowił w ogóle nie używać języka polskiego. Tłumaczy to następująco:

– Znajomi z Polski nie potrafili uszanować mojej prośby, by w obecności narzeczonej Brytyjki mówić po angielsku. Może i nie władają tym językiem najlepiej, ale mogli się chociaż postarać. Wtedy postanowiłem zerwać z polskim raz na zawsze. Nawet nie zamierzam wracać do kraju, bo nie czuję się z nim w żaden sposób związany. A skoro tu żyję, to chyba oczywiście, że chcę mówić jak tutejsi lu-

dzie i przejąć ich tradycje. Teraz jestem Europejczykiem, nie Polakiem.

Decyzja Wojtka nie powinna budzić dużego zdziwienia. Tak samo zachował się znany piłkarz, Miroslav Klose, który odmówił udzielania wywiadów po polsku i otwarcie zadeklarował swoje przywiązanie do Niemiec. Na szczęście tego typu przypadki należą do mniejszości i wymienia się je bardziej jako wyjątek od reguły, niż realny odsetek społeczeństwa.

Dziecko Europy czy święta?

Barbara Epler-Matuchniak to 72-letnia córka porucznika II Rzeczypospolitej, uro-

Miroslav Klose odmówił udzielania wywiadów po polsku i otwarcie zadeklarował swoje przywiązanie do Niemiec



europiejscy?

dzona na Kresach Wschodnich w miejscowości Busk. Przeżyła ciężkie czasy II wojny światowej i w 1948 roku wyemigrowała do Wielkiej Brytanii. Zbrodnie naszych sąsiadów dosięgły także i jej rodziny.

– W 1998 roku w Warszawie, podczas pobytu w Archiwum Wojskowym ofiarowano mi książkę „Śladem Zbrodni Katyńskiej”, gdzie na stronie 427 pod pozycją 72/3359 figuruje Epler Adam Franciszek aresztowany 10.04.1940 roku i więziony w Brygidkach. Z innych dokumentów wynika, że (...) Adam Epler został rozstrzelany, a ciało jego spoczęło w Bykowni, odległej 22 km od Kijowa – wspomina pani Barbara.

Mimo bolesnych doświadczeń wielu lat, kobieta nie przestała czuć się do bycia Polką. Nie stała się, jak niektórzy: Brytyjką, Niemką czy Rosjanką. I to tylko dlatego, że inny tryb życia był łatwiejszy. Jak mówi:

– Teraz cieszę się wnukami z międzynarodowych małżeństw moich dzieci. Mam zięcia Anglika, jedną synową

z Chile, drugą z Tajlandii, a najmłodszy syn ożenił się z Hinduską. Cieszę się ich szczęściem, odwiedzam moje międzynarodowe wnuki i wnuczki, jeżdżę po świecie i patrząc się na bogactwo różnych kultur podziwiam je. Miałam okazję dojrzeć psychicznie i moralnie, i czuję się człowiekiem kuli ziemskiej z lojalnością do Wielkiej Brytanii, bo tu spędziłam 57 lat, tu mnie wyedukowano i pozwolono być Polką w życiu osobistym. Tu przeżyłam 37 lat pięknego małżeństwa..., ale mimo wszystko moje korzenie na zawsze pozostaną w Polsce.

Dzięki temu Barbara stała się Polakiem–Europejczykiem. Nawet więcej – stała się prawdziwym mieszkańcem naszej planety.

**Jestem Polakiem, więc
jestem Europejczykiem**

Polak – sierota świata?

Powyższe słowa Henryka Sienkiewicza już dawno straciły na ważności. Dziś, w obliczu współtworzenia zjednoczonej Europy, Polacy otrzymali od twórców Unii niezwykle dar. Dzięki niemu granice nie są tak istotne. Polonia nareszcie ma szansę połączyć się z rodakami mieszkającymi w ojczyźnie. Rozdzielone siłą okupantów rodziny znów mogą razem obchodzić święta i podróżować po krajach Wspólnoty bez najmniejszych przeszkód.

Unia Europejska, stworzona z myślą o wzajemnej pomocy, tolerancji i przyjaźni narodów, zdała egzamin. Udało się osiągnąć wspólny cel, wyznaczony tuż po morderczej II wojnie światowej. Możemy być wdzięczni ojcom Europy, bo to dzięki nim zyskaliśmy możliwość życia na kontynencie, który jest przykładem dla całego świata. To dzięki nim mówimy dziś bez wahania: Jestem Polakiem, więc jestem Europejczykiem.

Kinga Jankowska



Seans Lejdis z Latynosem w tle i Bułgarka na paryskiej ulicy.

ODEBRAĆ FILM OD LENY

Kobieta na rozdrożu potrafi zepsuć najlepiej przygotowaną imprezę. A miało być tak zabawnie... Sałatka krewetkowo-ryżowa, różane wino, ciasteczka dietetyczne, orzechy i suszone daktyle, a na deser polska komedia „Lejdis”.

Lena przyszła w nastroju wojowniczo-refleksyjnym. Znalazła się na rozdrożu, co wymagało podjęcia decyzji: być albo nie być. To znaczy, być albo nie być z mężczyzną swojego życia, a ściślej mówiąc, być albo nie być z mężczyzną, który zdawał się być mężczyzną jej życia.

Zaczął się delikatnie od opowieści o tym, jak po powrocie z nocnej pracy znowu zastała brudną kocią kuwetę, pranie niewyciągnięte z pralki, echo w lodówce i słodko śpiącego Latynosa w osobie własnego narzeczonego. Następnie popłynęły ociekające tragizmem wspomnienia z pięciu wspólnie spędzonych lat. Słuchaliśmy w skupieniu.

Potem przyszło najgorsze. Lena natarczywie domagała się porad. „A co wy zrobiłybyście na moim miejscu?”. Nic mnie tak nie dobija, jak udzielanie rad. Skąd

mam do cholery wiedzieć, co ona powinna zrobić, skoro to nie ja kocham Latynosa?! Ani teraz, ani przedtem, ani też w przyszłości nie zapowiada się, aby czełek ten zawładnął mym sercem.

„Skoro chcesz iść z nim do psychologa już teraz, kiedy nic trwałego was nie łączy, to zastanów się czy to w ogóle ma sens” – odpowiedziała Majka.

Agata była bardziej bezpośrednia: „Tu się nie ma nad czym zastanawiać! Ty pracujesz na trzech etatach, on na połowce i ciągle narzeka. Ty snujesz plany na przyszłość, on nie chce słyszeć o dzieciach. Ty sprzątasz i robisz zakupy, a on mówi, że przecież nie musisz tego robić. Po prostu zostaw go!”.

„To się łatwo mówi: zostaw, ale na początku wszystko robiliśmy razem, we wszystkim mi pomagał. Mieliliśmy wybudować wielki dom nad La Plata. Słuchaliśmy muzyki i chodziliśmy wieczorem na wino...” W tym momencie popłynęły kolejne wspomnienia, tym razem romantyczne, ciepłe, pełne czułości, z tych samych wspólnie spędzonych lat, z tym samym Latynosem.

Nici z oglądania. Nawet nie włożyłam płyty do odtwarzacza, bo po co, skoro i tak Lena zagłuszyłaby dialogi. Suszone owoce nie poprawiły nam pracy mózgu i nie ustaliłyśmy żadnych konkretów w sprawie być albo nie być Leny i Latynosa. Następne spotkanie zorganizuję, kiedy Lena dokona życiowego wyboru. Tak na wszelki wypadek dałam jej „Lejdis” do obejrzenia. Może ją natchnie.

KUPIĆ KOPERTĘ NA KOSZULĘ

Przez mój dom przeleciał ptak. Właściwie duże, barwne i wyrosnięte ptaszysko. Mój syn odwiedził mnie w Semana Santa, czyli w Wielki Tydzień.

Nie jestem skora do cytowania Kory, ale w jednym na pewno z nią się zgadzam. Kiedyś powiedziała w jednym z wywiadów: „Moi synowie są jak ptaki przelatujące przez dom”.

Odkąd zaczęłam traktować mojego syna jak przelatującego ptaka, nasze stosunki układają się doskonale. Zdałam sobie sprawę, że jego gniazdo jest już gdzie indziej. Nie jestem upierdliwa, nie pytam

Kobieta na rozdrożu potrafi zepsuć najlepiej przygotowaną imprezę.

Oto kilka powodów, dla których faceci po czterdziestce powinni unikać związku z dwudziestolatką:

ciągle, kiedy przywiezie stałą narzeczoną, nie dopytuję natarczywie, kiedy w końcu obroni pracę magisterską, nie proszę, aby mniej palił i lepiej się odżywił.

Łączymy się w porozumieniu niemal doskonałym, oglądając po raz setny „Monty Pythona” czy „Pulp Fiction”, i jestem przekonana, że jego życie potoczy się właściwie, cokolwiek by to nie miało oznaczać.

Kupiłam mu piękną czarną koszulę i zapomniałam dać przed wyjazdem. Teraz musi polecieć za nim do Polski.

20.00 CZWARTEK, SPOTKANIE Z MERCEDES

Faceci na całym świecie jeśli odchodzą, to do młodszej, wygadując przy tym różne brednie o charakterach. Partner Mercedes, z którym była szczęśliwa przez piętnaście lat (a przynajmniej tak jej się teraz здаje), wynajął mieszkanie wspólnie z dwudziestolatką. Pracował jako animator młodzieży z problemami i Fan należała do grupy jego podopiecznych. Bardzo się widać, biedaczek, przejął tą opieką.

Dwudziestka jest ładna i gładka, ale czuje się fatalnie. Spogląda w lustro i widzi, że jest za gruba, za chuda, ma za grube nogi, niesymetryczne piersi, itd.

Czterdziestka zdaje sobie sprawę, iż nie jest doskonała, ale czuje się dobrze we własnej skórze.

Dwudziestka nie ustaje w pomysłach i planowaniu, potrzeba jej mocnych wrażeń i wszystko szybko ją nudzi.

Czterdziestka umie doceniać chwilę i chce po prostu miło spędzać czas...

Dwudziestka wychodzi facetowi bardzo drogo, ciągle czegoś potrzebuje i w nosie ma domowe potrzeby albo przejściowe kłopoty finansowe.

Czterdziestka jest niezależna finansowo i bardzo to lubi, drogie prezenty kupuje sobie sama, więc cieszą ją drobiazgi.

Dwudziestka – przed nią wielkie wyzwanie, czyli macierzyństwo i już zamartwia się, że przytyje 25 kilo, a jak to potem zrzucić?! A tak nawiasem mówiąc, to nigdy nie wiadomo, jak ciąża wpłynie na jej „fizyczność i psychiczność”.

Czterdziestka ciężę i poród ma za sobą, jest matką prawie dorosłego faceta, choć wcale na to nie wygląda...

Na spotkaniu przy kawie powiem Mercedes, co czeka jej byłego męża w nowym związku. A przed nią, no cóż, najpiękniejszy czas: wolności, inwestowania w siebie, nowych znajomości, czas na książki i teatr... Ciekawe czy mi uwierzy?

ŚRODA, 23.00, DOKUMENT
„ULICE PARYŻA”

Spotkałam kiedyś anioła na trasie Giro-
na – Lloret de Mar. Na imię miała Ata-
nazka, bo był to anioł płci żeńskiej. Pa-
dał deszcz. Wycieraczki nie nadążały ze
zbieraniem wody z szyb samochodu. Aby
przeczekać, zatrzymałam się w zajeździe.
Na Costa Brava też zdarzają się ulewy.

Przy stoliku obok siedziała drobna brunetka i rozmawiała z młodym Włochem. Docierały do mnie strzępki rozmowy. Para rozmawiała łamanym angielskim. Okazało się, że dziewczyna jest Polką i zamierza zatrzymać się w Lloret de Mar.

Ulewa przeszła w zwykły deszcz i mogłam jechać dalej.

Na odchodne zwróciłam się do dziewczyny po polsku i położyłam wizytówkę na stole. Miałam wolne pokoje, a po sezonie niełatwo było o lokatorów zatrzymujących się na dłużej. Spojrzała na mnie jakby lekko się rumieniąc i odpowiedziała „dobrze” – bardzo miękko wymawiając słowo. Z bliska wydawała się jeszcze drobniejsza. Miała wielkie szare oczy, w których odbijał się spokój zabarwiony rezygnacją.


Atanazka była Bułgarką: „Jestem Bułgara – mówiła – ale mężczyźni wolą Polki. Bułgary są dla nich brudne. Jak mówię, że jestem Polka to mają zaufanie”.

Atanazka pracowała jako „tirówka”. Stała przy hiszpańskich drogach w oczekiwaniu na klientów. Była tu sama. Jej Szefer wysłał ją do Hiszpanii, a w Polsce odbierał przekazy Western Union, które mu co

tydzień wysyłała. Atanazka przedstawiała się jako Ania i nie lubiła swojego starobułgarskiego imienia.

Mieszkała w moim hotelu dwa miesiące. Szeferowi wysyłała pieniądze, a do Bułgarii wielkie paczki z tanimi rzeczami dla swojego rodzeństwa. Na chudziutkie nogi nakładała kolorowe legginsy albo dwie pary białych rajstop. Nigdy nie widziałam jej złej ani zdenerwowanej. O wszystkich ludziach wyrażała się dobrze.

W Bułgarii matka sprzedawała Atanazkę klientom, od kiedy ta skończyła trzynaście lat. To właśnie Szefer zabrał ją z domu i wywiózł do Polski. Atanazka twierdziła, że zawsze był dla niej bardzo dobry. Początkowo zajmowała się jego domem, potem została jego kochanką, aż w końcu zaczęła dla niego pracować. Wiedział, że na niej można polegać, dlatego wysłał ją samą do Hiszpanii. Wcześniej wyjechała inna dziewczyna, ale szybko zerwała kontakt z Szeferem. Atanazka nigdy nie zdradziła Szefera.



To zabrzmiało dziwnie, zważywszy na profesję, którą wykonywała, ale niewiele spotkałam w życiu osób tak dobrych, jak ona. Nie znała zazdrości ani zawiści. Nigdy nie poruszała tematów dotyczących „pracy” i miała w sobie spokój, który udzielał się innym.

Kiedy zaczęły się policyjne nagonki na „tirówki” z okolic Girony, Szefer wysłał ją do Paryża. Chciałam pomóc Atanazjuszowi w zdobyciu normalnej pracy i podjęciu nauki. Namawiałam do zmiany życia. Odpowiadała niezmiennie i ze spokojem,

że kiedyś to zrobi, ale na razie nie może zawieść zaufania, jakie pokłada w niej Szefer.

Obiecała, że zadzwoni, gdyby zmieniła zdanie, albo gdyby coś się stało. Przed wyjazdem udzieliła mi kilku rad, żebym bardziej o siebie dbała i spokojniej podchodziła do życia.

Niedługo po jej wyjeździe, ze względów osobistych, musiałam zmienić miejsce zamieszkania i numer telefonu. Nigdy nie dowiem się czy zadzwoniła...

Czasem myślę, że wszędzie potrzebne są anioły. Nawet na podmiejskich drogach.



Ostatni Polski alchemik

(2)

W lutym 1932 roku, osadzony w paryskim więzieniu, nękany przez chorobę i wierzycieli, polski inżynier Zbigniew Dunikowski przygotowywał eksperyment, który raz na zawsze miał oczyścić go z zarzutu oszustwa. Zamierzał udowodnić, że potrafi wydobyć złoto ze zwykłego piasku.

Sądny dzień

Oprócz adwokatów Dunikowskiego, na sali sądowej znaleźli się również niezależni eksperci oraz adwokaci powództwa. O godzinie 6 rano inżynier został przewieziony z aresztu do laboratorium Szkoły Centralnej. Całość eksperymentu miała być sfilmowana przez pracowników uczelni. Podczas gdy wynalazca przygotowywał swoją aparaturę na zapleczu, inspektorzy policji paryskiej ubijali w moździerzach 50 gram skalnych okruszków, na których miała być wykonana próba. Proszek umieszczono na miedzianej płytce, przez którą przez około 40 minut przepuszczano prąd pod napięciem 110 volt. Po naświetleniu próbki za pomocą swojego aparatu, Dunikowski podgrzał ją w tyglu. „Pierwszy rezultat doświadczenia był raczej ujemny.” Inżynier tłumaczył to „nieodstatecznym przygotowaniem aparatu.”

Eksperyment powtórzono o godzinie 16:30. Wtedy to pechowemu wynalazcy przytrafił się wypadek. Stanowiąca element urządzenia żarówka eksplodowała i odłamki szkła rozprysły się. Wynalazca

został ranny w twarz. Mimo tego eksperyment trwał. Podjęto trzecią próbę. Podczas gdy policjanci rozdrabniali nową porcję skały, nieszczeni alchemik regulował swój aparat. W końcu, po potraktowaniu proszku prądem, naświetleniu domniemanymi promieniami „Z” i wyżarzaniu przez około 20 minut, Dunikowski opróżnił tygiel wysypując jego zawartość na stół laboratoryjny. Wśród spieczonych grudek pobłyskiwało kilka ze złocistego metalu. Nie był to koniec eksperymentu. Jak oświadczył adwokat wynalazcy, Henry Torres, Dunikowski zobowiązał się uzyskać nie mniej niż 100 mg złota, tj. 0,2 % masy próbki.

Pech prześladował inżyniera w dalszym ciągu. Gdy około godziny 22 rozpoczynano czwartą próbę, przeпалиły się wszystkie bezpieczniki. Po



Zbigniew Dunikowski z córką.



Ostatni polski alchemik i jego aparatura.

ich wymianie, o 23:15 doszło do pęknięcia rurki zawierającej materiał radioaktywny. W tych okolicznościach eksperyment został przełożony.

Przed ponownym odwiezieniem do aresztu Dunikowskiemu udało się spotkać z rodziną. Zona i trzy córki spędziły 14 godzin, oczekując na wynik testu. Wynalazca zdążył także zamienić kilka słów z dziennikarzami. Oświadczył, że wołałby prowadzić doświadczenie na próbkach większych niż 50 g. Dodał, że koszt wydobycia złota jego metodą, w zależności od rodzaju materiału wyjściowego, stanowi 1/8 do 1/4 wartości tegoż złota.

Kolejnej próby podświadnie zamierzał dokonać przy użyciu innego egzemplarza swojego aparatu. Urządzenie to jednak zastawił wcześniej w lombardzie w Monte Carlo za kwotę 35 tysięcy franków. Jak twierdził sam wynalazca, jej moc przerobowa wynosiła około 1000 kg materiału dziennie. Maszynę przywieziono do Paryża 18 lutego. Dwa dni później Dunikowskiego wezwano do sądu na konfrontację z ekspertami w obecności sędziego śledczego.

Stanowisko sądu wobec polskiego inżyniera stopniowo łagodniało. Na przełomie lutego i maja ustalono, że w ciągu 6 tygodni wynalazca przeprowadzi kolejny test. Eksperti wyznaczeni do wydania oceny na temat jego metody, odstąpili od żądania udostępnienia najważniejszego elementu aparatury, to jest rurki, i poddania jej analizie. Dunikowski stanowczo się temu

sprzeciwiał. W nowym porozumieniu zagwarantował sobie prawo do zachowania szczegółów konstrukcji i działania tej tuby w tajemnicy. Potrzebę odroczenia eksperymentu aż o półtora miesiąca wynalazca tłumaczył koniecznością sprowadzenia materiałów radioaktywnych, niezbędnych do funkcjonowania urządzenia. Dunikowski twierdził, że materiały te możliwe są do uzyskania jedynie w Niemczech. Sędzia wydał na to zgodę pod warunkiem, że eksperci będą mieli swobodny dostęp do jego korespondencji w sprawie tego zakupu.

Termin planowanego eksperymentu ciągle przesuwano. Po upływie 6 tygodni, w połowie kwietnia 1932 roku, aparat nie był jeszcze gotowy. Coraz bardziej zniecierpliwionych, poszkodowanych udziałowców niedosłzłego „złotego interesu”, poruszyły pogłoski o możliwym zwolnieniu inżyniera z aresztu ze względu na stan zdrowia. Informacje te okazały się jednak nieprawdziwe. Dwaj lekarze, którzy zbadał więźnia na polecenie prokuratury,

...stwierdzono, że jego tajemniczy proces zamiany piasku w złoto to „niepraktyczna kombinacja absurdu i sprzeczności”.

stwierdzili, że nie ma potrzeby go zwalniać. Sprzeciwiali się temu zdecydowanie reprezentanci poszkodowanych. Wciąż niewiele było wiadomo o rzeczywistych planach wynalazcy co do przyszłości jego dzieła. W końcu kwietnia 1932 roku gazety donosiły raz to o zamiarze zachowania tajemnicy, raz to o planach odsprzedania technologii przedsiębiorcom angielskim. Reżym więzienny złagodniono. Odtąd Dunikowski mógł spożywać obiady w towarzystwie żony i dzieci. Przedstawiciel jednego z brytyjskich banków miał przybyć do Paryża około 30 kwietnia. Nie wiadomo, czy do tego doszło. Nowe ustalenia mówiły o połowie maja, jako najbliższym terminie przeprowadzenia eksperymentu, ale i tej obietnicy Dunikowski nie dotrzymał. Do ostatecznej konfrontacji doszło 1 czerwca. O godzinie 15 więźnia przewieziono do gmachu Szkoły Centralnej. Niecałą godzinę potem Dunikowski opuścił budynek wyraźnie zdenerwowany. Sądowi, a później dziennikarzom, oświadczył, że obawia się, że tajemnica jego wynalazku zostanie mu wykradziona.

Kolejne odroczenia decyzji wynalazcy o przeprowadzeniu eksperymentu, zasłanianie się potrzebą odpowiedniego dostrojenia urządzenia tłumaczono jednoznacznie – Dunikowski dokonał oszustwa i nie jest w stanie dowieść realności obietnic, które złożył łatwowiernym inwestorom i środowisku naukowemu.

Proces rozpoczął się jesienią, a ostateczny wyrok w tej sprawie zapadł 7 stycznia 1933 roku. Sąd w Paryżu skazał Polaka na 2 lata więzienia, zwrot zdefraudowanych pieniędzy, w sumie 2 792 417 franków i dodatkowo 100 franków grzywny (równowartość około 4 dolarów). W uzasadnieniu stwierdzono, że jego tajemniczy proces zamiany piasku w złoto to „niepraktyczna kombinacja absurdu i sprzeczności”.

Znowu na wolności

Dunikowski z więzienia wyszedł już 26 maja 1933 roku. W poczet wyroku zaliczono mu pobyt w areszcie. Niedługo potem nasz inżynier znalazł się we Włoszech, choć interesowały się nim wówczas pewne kręgi brytyjskiego i amerykańskiego biznesu. Osiadł w San Remo, gdzie kontynuował swoje prace. Z kolei koniec roku zastał Dunikowskiego w Brukseli, gdzie prowadził dalsze eksperymenty. Pół roku później uruchomił również laboratorium w Vilvorde w Belgii, jednak wkrótce został zmuszony do opuszczenia kraju. Z Belgii powrócił do San Remo. W rządzonych przez faszystów Włoszech, zyskał ponoć przychylność samego Mussoliniego. Na polecenie władz polskiego alchemika od-

► wiedził niewymieniony z nazwiska profesor uniwersytetu w Mediolanie. W testach prowadzonych w San Remo uczestniczył również uznany francuski chemik Albert Bonn, któremu udało się powtórzyć eksperyment Polaka. Aby dowieść pełnej bezstronności, Bonn sam przywiózł próbki skały, które miał poddać obróbce w San Remo. Z pierwszej próbki metodą tradycyjną wydobyto 2,8 grama złota na tonę. Po poddaniu skały działaniu urządzenia polskiego wynalazcy udało się ponoć uzyskać aż 409 gram! Z drugiej próbki odpowiednio 10,3 i 526 gram, a z trzeciej 11 i 859 gram. Dunikowski był nieobecny podczas trwania eksperymentu. Pojawiał się tylko wówczas, gdy trzeba było uruchomić promiennik fal „Z”. W jednym przypadku miał ponoć nawet nie wyciągnąć urządzenia z kieszeni.

Do swoich eksperymentów Dunikowski używał próbek z różnych regionów Europy. Wykorzystywał przy tym każdą okazję, by zdobyć nowe próbki. Gdy w maju 1935 roku jego laboratorium w San Remo odwiedziła znana polska aktorka, Janina Olszewska, wynalazca poprosił ją, by przywiozła ze sobą nieco piasku z plaż w Katalonii. Alchemik uważał, że poddany testom, może dać obiecujące wyniki. Odwiedzali go również inni polscy artyści bawiący w tym czasie na Riwierze Włoskiej, jak na przykład zespół baletowy Lody Hałamy czy Jalu Kurek, pisarz i poeta krakowski. Ten ostatni wspominał po latach tę wizytę, pisząc jak podczas trzygodzinnego eksperymentu ze „złotodajnego piasku abisyńskiego alchemik polski Dunikowski” otrzymał „szczerozłotą kulkę”.

Perypetie polskiego wynalazcy odbijały się szerokim echem w kraju. Z uwagą śledzono przebieg rozprawy. W tym czasie, gdy Dunikowski stawał przed sądem w Paryżu, krakowscy studenci działający w Towarzystwie Biblioteki Słuchaczy Prawa, przeprowadzili jego fikcyjny proces w ramach spektakli organizowanych przez Akademickie Koło Miłośników Dramatu. Gazety codzienne starały się przekazywać informacje stosunkowo rzetelnie, natomiast w prasie popularnej i brukowej przedstawiano Dunikowskiego jako niedocenionego geniusza, a całą sprawę jako spisek sił kontrolowanych przez syndykat światowych producentów złota.

Europa to za mało

Jeszcze przed wybuchem wojny inżynier wraz całą rodziną opuścił Europę i w 1939 roku wyjechał na Filipiny. Dunikowscy osiedli w mieście Baguio, niedaleko Manili. Wypada wspomnieć, że był



Dunikowski został sławny, ale chyba nie na takiej sławie zależy wynalazcy.

to wówczas najważniejszy na Filipinach ośrodek wydobywania złota. Wkrótce okazało się, że Dunikowscy zamienili włoski faszyzm na japońską okupację. Japończycy zajęli miasto pod koniec 1941 roku, ale najprawdopodobniej, nawet mimo wojny, nasz inżynier kontynuował swoje eksperymenty. Najprawdopodobniej, gdyż nie dysponujemy żadnymi doniesieniami na ten temat, oprócz oświadczenia złożonego przez niego już po wojnie. Wynika z niego, że podczas bombardowań wyspy

jego laboratorium zostało zniszczone. Straty materialne Dunikowski określił na kwotę 100 tysięcy dolarów, ale dramat rodziny miał bardziej tragiczny wymiar. Zginęła ich trzecia córka (nie wiemy nawet jak miała na imię), a Wanda doznała obrażeń, które już na zawsze ograniczyły jej zdolność poruszania się. Przez cały okres okupacji Dunikowscy aktywnie udzielali pomocy cudzoziemcom internowanym w obozie w Baguio, koło Manili.

DUNIKOWSKI ZROBIŁ ZŁOTO

Dunikowski przemienia piasek w złoto. — Doświadczenie, dokonane przez oficjalnych ekspertów aparatem Dunikowskiego, zapowiada wielki przewrót w gospodarce światowej.

DER GOLDMACHER VON SAN REMO

Hat der polnische Alchimist Dunikowski einen uralten Menschheitstraum verwirklicht?

Nizza, 19. Februar. Es ist schon etliche Jahre her, da beschäftigten sich die französischen Zeitungen sehr eingehend mit den Versuchen eines polnischen Ingenieurs namens Dunikowski, der in Frankreich lebte und mit der Behauptung hervorgetreten war, er könne nach einem von ihm erfundenen Verfahren und mit Hilfe eines besonders konstruierten Apparates Gold machen.

Nach dem Scheitern seiner Experimente, die den polnischen Goldmacher auch mit der Justiz in Konflikt brachten, ist jetzt Dunikowski wieder in den Vordergrund des allgemeinen Interesses gerückt. Der Alchimist hatte das Feld seiner Tätigkeit aus Paris nach San Remo verlegt

wirft. Im Heisein te Dunikowski aus dem Cay-Martin Goldklumpchen vergramm. Die Schichten das gewonnen Kristall reines Gold such experimentelle Bonn selber mit geminen Transvaals

Der Sachverständige Gutachten das das Dunikowski heren Ertrag gewöhnlichen Gebrauchlichen Geüber das meiste

SAND INTO GOLD

Reported Success of Modern Alchemist

(Reuter's Telegram.)

PARIS, THURSDAY.

Although Professor Dunikowski's first attempts this afternoon to obtain gold out of sand met with failure, a third attempt made this evening was more successful. Mineral ore from California was placed in a crucible, an electric

Dunikowski ne serait pas un charlatan

San Remo, 18 février.

Après les essais que l'ingénieur Dunikowski a fait dimanche à San Remo pour la fabrication de l'or, l'expert Bonn a déclaré :

« Les expériences m'ont permis de constater que Dunikowski donne un rendement supérieur à celui d'extraction métallurgique actuellement en usage dans les mines. En ce qui concerne le résultat quantitatif des essais, il se situe à un niveau qui n'est pas atteint par les méthodes ordinaires. Lors de l'essai que j'ai fait lors de mon séjour à San Remo, j'ai obtenu 10 grammes d'or à partir de 100 grammes de sable. J'ai examiné l'appareil de M. Dunikowski et j'ai constaté : 1° qu'a

Gdyby wierzyć ówczesnym gazetom, świat czekałby przełom w ekonomii.

Rok po zakończeniu wojny na Pacyfiku rodzina Dunikowskich uzyskała brytyjskie wizy pobytowe i w drodze do Wielkiej Brytanii przybyła tranzytem do San Francisco. Dunikowscy zatrzymali się w Nowym Jorku i kilkakrotnie występowali o prawo do przedłużenia pobytu oraz przyznanie amerykańskiej wizy emigracyjnej. Powoływali się na swój status bezpaństwowców. Wiza brytyjska utraciła ważność, nie mieli prawa powrotu na Filipiny. Ostatecznie 23 stycznia 1950 roku rozpoczęła się procedura deportacyjna. Amerykańskie władze emigracyjne podpowiadały, że przeciw Dunikowskim mogą udać się do Polski. Na nic zdawały się ich zapewnienia, że są w stanie udowodnić, iż nie pozostawali obywatelami polskimi podczas wojny i po jej zakończeniu. Sytuację nagłośniła nowojorska prasa. Po publikacji w „New York Daily Mirror” z 2 marca 1950 roku sprawą zainteresował się kongresman Charles A. Buckley z Bronxu, który przekonywał, że: „powrót Dunikowskich do Polski mógłby się zakończyć na dwa sposoby, oba w równym stopniu niepożądane, by ująć to delikatnie. Dunikowski był niegdyś, a mam nadzie-

ję, że pewnego dnia będzie znowu, znaczącym inżynierem górnictwa i metalurgiem. Czerwoni chętnie by go wzięli. Jednakże bardziej prawdopodobne byłoby, że cała rodzina ucierpiałaby z powodu swojej zdecydowanej odmowy uznania komunizmu i spotkałby ją taki sam los jak siostrę pana Dunikowskiego, która podczas okupacji Polski przez Czerwonych, została zesłana na Syberię, gdzie zmarła w obozie koncentracyjnym”. Interwencja Buckleya pomogła. W końcu marca 1950 roku pod obrady Senatu wniesiono rezolucję o przyznaniu wszystkim członkom rodziny Zbigniewa Dunikowskiego prawa stałego pobytu z możliwością wystąpienia o amerykańskie obywatelstwo.

...w Nowym Jorku i kilkakrotnie występowali o prawo do przedłużenia pobytu oraz przyznanie amerykańskiej wizy emigracyjnej.

Sprawie nadano szybki bieg. Jak obiecywano, w ciągu dwóch miesięcy wszystko miało już być załatwione. Po latach niepewności rodzina Dunikowskich mogła odetchnąć z ulgą. A wszystko dzięki Wandzie, wtedy już 22-letniej dziewczynie. To ona właśnie w dramatycznym liście do „New York Daily Mirror” opisała ich sytuację. Po ogłoszeniu pomysłów dla nich wieści, w rozmowie z dziennikarzami powiedziała: „Teraz nie zamieniałabym mojej przyszłości za całe złoto z Fortu Knox”. A zatem znowu złoto...

O Zbigniewie Dunikowskim mało kto dziś pamięta. Jego przypadek przywołuje się niekiedy we francuskich podręcznikach z zakresu prawa i sądownictwa. Historia ostatniego polskiego alchemika trafiła też do folkloru. W wydanym w 1955 roku zbiorze „O żołnierzu ciułaczku” Janusz Kowalewski przywołuje taką rymowaną: „Mam sto worków skóry, trzysta worków mydła, frajerzy wpadają zawsze w moje sidła. Rodak Dunikowski też nie był fujara: robił z piasku złoto, ja się z mydła staram”.



Vera Zvonareva



Ana Ivanovic





Rafael Nadal

BNP Paribas Open 2009, Indian Wells

Trzeci rok z rzędu turniej tenisowy w Indian Wells w Kalifornii, tym razem z nowym sponsorem tytularnym BNP Paribas, przyciągnął na trybuny stadionu Indian Wells Tennis Garden rekordową liczbę ponad 300 tys. kibiców – w tym roku było to aż 332 498 osób.



Andrzej Kentla
akmediaservices@mac.com



Agnieszka Radwańska

Poprzedni rekord frekwencji na tych zawodach – 331 269 gości, ustanowiono w ubiegłym roku. Rekordową liczbę kibiców w ciągu jednego dnia zawodów – ponad 38 000 zanotowano w sobotę, 16 marca 2009. Na tegoroczny turniej, podobnie jak w roku 2007, przyjechała też dziesięcioosobowa grupa kibiców z Polski.

To zupełny zbieg okoliczności, ale w 2002 roku, gdy nowym sponsorem tytularnym turnieju w Indian Wells została amerykańska firma ubezpieczeniowa Pacific Life, w finałowym pojedynku mężczyzn, rozstawiony w turnieju z #1 Australijczyk Lleyton Hewitt pokonał 6–1, 6–2 Brytyjczyka Tima Henmana. W tegorocznym turnieju, gdy w roli sponsora tytularnego zadebiutował paryski bank BNP Paribas, w ostatnim dniu zawodów rozstawiony w turnieju z #1 Hiszpan Rafael Nadal pokonał innego brytyjskiego tenisistę, Andy'ego Murray'a również 6–1, 6–2.

Wielu kibiców tegorocznego turnieju w Indian Wells intrygowała odpowiedź na pytanie czy poprzedni lider rankingu ATP Tour Szwajcar Roger Federer, trzykrotny zwycięzca kalifornijskiego turnieju (2004, 2005, 2006) przełamie złą passę, wygra 2009 BNP Paribas Open i zacznie odrabiać straty do uciekającego rywala, aktualnego lidera w tym ranking, Hiszpana Rafaela Nadala. Warto podkreślić jest fakt, że Nadal pokonał Federera na różnych nawierzchniach w trzech z czterech ostatnich finałów turniejów wielkoszlemowych. Zwycię-



Urszula Radwańska

stwo Nadala w tegorocznym Australian Open w Melbourne przekreśliło, przynajmniej na razie, nadzieje Federera na wyrównanie należącego do Pete'a Samprasa rekordu 14. zwycięstw w turniejach wielkoszlemowych. Niestety porażka Federera w półfinałowym pojedynku 3-6, 6-4, 1-6 ze Szkotem Andym Murray'em była potwierdzeniem, że uważany przez wielu za najlepszego tenisistę wszechczasów, szwajcarski wirtuoz tenisa nie odzyskał jeszcze najwyższej formy. Dla Federera jego start w kalifornijskim turnieju był pierwszym od styczniowego finału w Australian Open. Szwajcarski tenisista zrezygnował z udziału w turnieju w Dubaju oraz w meczu szwajcarskiej drużyny narodowej przeciwko Amerykanom w pierwszej rundzie rozgrywek o Puchar Davisa, uskarżając się na bóle pleców. Przed swoim pierwszym meczem w BNP Paribas Federer powiedział o Nadalu: „On (Nadal) jest największym wyzwaniem, jakie kiedykolwiek miałem. Myślę, że te finały między nami są bardzo intrygujące i już następnego dnia po wyjeździe z Australii byłem zmotywowany wiedząc, że będę miał okazję zagrać z nim ponownie. Mam nadzieję, że mogę go pokonać”. Rywalizacja między Federerem i Nadalem trwa od 2004 roku. Na 19 pojedynków, 13 wygrał Nadal, a tylko 6 Federer. Warto w tym miejscu zauważyć, że właśnie Rafael Nadal jest tym zawodnikiem, który pokonując Federera w finałowych pojedynkach French Open w 2006 i 2007 roku przekreślił marzenia szwajcarskiego tenisisty o skompletowaniu wszystkich czterech zwycięstw w turniejach wielkoszlemowych w tych latach.

Olbrzymi sukces w tegorocznym turnieju w Indian Wells zanotowała na swoim koncie dwudziestoczteroletnia Rosjanka Vera Zvonareva, wygrywając turniej singlowy i deblowy. Podobne, podwójne zwycięstwo na tym turnieju odniosła w 2001 roku Amerykanka Lindsey Devenport.

Jakość finałowego pojedynku singlowego pań została zupełnie zrujnowana przez niesłychanie silny wiatr, wiejący w różnych kierunkach, niemalże od początku do końca meczu. Obrończyni tytułu mistrzowskiego z ubiegłego roku, serbska tenisistka Ana Ivanovic, powiedziała po finałowym spotkaniu: – „To były najtrudniejsze warunki w jakich kiedykolwiek zdarzyło mi się grać. Myślę, że nie miało to wiele wspólnego z grą czy planem gry. O zwycięstwie przesądziło to, kto lepiej zniósł te warunki i kto był mocniejszy psychicznie, walcząc z nimi. Dzisiaj była to moja przeciwniczka”. W trwającym godzinę i 18 minut pierwszym secie, Ana Ivanovic grając de-



Marta Domachowska

Klaudia Jans i Alicja Rosolska w meczu u Samantha Stosur i Rennae Stubbs (Aus)



Klaudia Jans i Alicja Rosolska z trenerem Pawłem Demke



W tegorocznym BNP Paribas startowała rekordowa liczba (8) polskich tenisistów. Największą niespodzianką zawodów było zwycięstwo osiemnastoletniej Urszuli Radwańskiej...

fensywnie, bardzo ostrożnie popełniła aż 41 niewymuszonych błędów. Zwycięstwo Very Zvonarewej w Indian Wells było jej 9. zwycięstwem w finałach turniejów singlowych WTA Tour, jej największym sukcesem w dotychczasowej karierze. Rosyjska tenisistka wyjechała z Indian Wells z dwoma kryształowymi pucharami oraz czekiem na ogromną kwotę 818 500 dolarów.

W tegorocznym BNP Paribas startowała rekordowa liczba (8) polskich tenisistów. Największą niespodzianką zawodów było zwycięstwo osiemnastoletniej Urszuli Radwańskiej, która otrzymała od organizatorów tzw. dziką kartę do startu w głównym turnieju singlowym pań,

nad rozstawioną w turnieju z #6 Rosjanką Svetlaną Kuznetsovą. W dramatycznym, nocnym, trzysetowym pojedynku, zakończonym nad ranem następnego dnia, po 2 godzinach i 10 minutach zażartej walki młoda polska tenisistka udowodniła, że nie tylko w pełni zasłużyła na dziką kartę w tak dużym turnieju, ale również, że poziomem swoich umiejętności nie odbiega zbyt wiele od zawodniczek z pierwszej dziesiątki światowego rankingu. W końcówce trzeciego seta, podczas rozgrywania piłki meczowej, Urszula pośliznęła się i skręciła lewą nogę w kostce. Po przerwie w grze, otrzymaniu pomocy medycznej, Ula serwowała jeszcze dwa razy i ostatecznie

w pełni zasłużenie pokonała utytułowaną rywalkę 6-2, 4-6, 6-3. W trzeciej rundzie, odczuwająca wciąż skutki kontuzji Urszula, pokonała amerykańską zawodniczkę Alexę Glach, 6-3, 7-6 (3). Niestety, w kolejnej rundzie doszło do „przelania polskiej krwi” na kortach Indian Wells Tennis Garden. W pojedynku IV rundy Urszula przegrała 5-7, 3-6 z rozstawioną w turnieju z #5 duńską zawodniczką o polskim pochodzeniu, swoją przyjaciółką Caroline Wozniacki. Starsza z siostr Radwańskich, Agnieszka powtórzyła zeszłoroczny wynik w turnieju singlowym, osiągając ćwierćfinał, w którym niestety przegrała z Rosjanką Anastasią Pavly-



Desirae Krawczyk z Rancho Mirage w Kaliforni podawała piłki na meczu Rafaela Nadala

uchenkovą 7-6 (8), 6-4. Agnieszka startowała też w turnieju deblowym w parze z Węgierką Agnes Szavay. Polsko-węgierska para przegrała jednak już w pierwszej rundzie z hiszpańskimi rywalkami Nurią Vives Llagostera i Marią Jose Sanchez Martinez 6-3, 4-6, 10-8.

Na pierwszej rundzie zakończyła też swój udział w turnieju inna polska singlistka Marta Domachowska, którą pokonała 6-1, 6-2 późniejsza pogromczyni Agnieszki Radwańskiej i rozstawionej w turnieju z #2 serbskiej tenisistki Jeleny Jankovic, Anastasia Pavlyuchenkova. Nie powiodło się też polskim deblistkom Klaudii Jans i Alicji Rosolskiej. Polskie

tenisistki nawiązały wyrównaną walkę w pierwszym secie ze znacznie wyżej notowaną w światowym rankingu australijską parą Samanthą Stosur i Rennae Stubbs, doprowadzając do tiebreaka. Niestety, przegrywając dogrywkę 6-8, w drugim secie nie potrafiły uwierzyć w możliwość odrobienia strat i ostatecznie przegrały pojedynek 6-7 (6), 1-6. Polscy debliści Mariusz Fyrstenberg i Marcin Matkowski po zwycięskich pojedynkach pierwszej i drugiej rundy, o wyniku, których decydowały w obu przypadkach supertiebreaki, w pojedynku ćwierćfinałowym przegrali 2-6, 6-7 (1) z amerykańską parą, braćmi Bobem i Mike'm

Bryanami. Inny polski deblista Łukasz Kubot w parze z Austriakiem Oliverem Marachem dotarli do drugiej rundy, gdzie przegrali z francusko-szwajcarską parą, Richardem Gasquetem i Stanisławem Wawrinką 5-7, 6-3, 6-10.

Z przeprowadzonych przez organizatorów turnieju w 2006 roku badań wynika, że z odwiedzającej go co roku rzeszy ponad 300 000 kibiców więcej niż 80% przyjeżdża na zawody z odległości ponad 100 mil. Badania te dowodzą, że wpływ ekonomiczny turnieju na region Coachella Valley, gdzie znajduje się Indian Wells, wyraża się kwotą 219 milionów dolarów i rośnie z roku na rok.



Cindy i Thomas Kjaergard,
wierni kibice Caroline



Caroline
Woźniacki



Piotr i Caroline

Ojciec i trener

Na turnieju tenisowym BNP Paribas Open 2009 w Indian Wells, Andrzej Kentla rozmawia z Piotrem Woźniackim, ojcem i trenerem 12. zawodniczki w rankingu WTA Tour, duńskiej tenisistki **Caroline Woźniacki**

■ Andrzej Kentla: Piotrze, czy denerwujesz się oglądając mecze córki Caroline na turniejach WTA Tour?

PIOTR WOŹNIACKI: – Oczywiście, zawsze angażuję się emocjonalnie, oglądając jej mecze.

■ Jak zaczęła się jej kariera tenisowa, czy starałeś się zachęcić ją do uprawiania tego sportu?

– Na początku to było hobby. Muszę podkreślić, że Caroline, będąc jeszcze dzieckiem, uprawiała wiele różnych sportów: pływanie, gimnastykę, piłkę nożną, piłkę ręczną. Pierwszy raz zainteresowanie tenisem wykazała, oglądając nas, mnie, żonę Annę i syna Patricka grających w tenisa. Miała wtedy 7 lat. Na początku nie pozwalaliśmy jej na wspólną grę. Pokazałem jej znajdującą się w pobliżu ścianę treningową, zachęciłem do odbijania piłki, obiecując, że jeśli poprawi poziom umiejętności tenisowych, to przyjmujemy ją do drużyny. Caroline musiało na tym bardzo zależeć, ponieważ po tej pierwszej rozmowie wyko-



Caroline wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję do treningu na ścianie, odbijając czasami piłkę przez dwie, trzy godziny dziennie.



Urszula Radwańska, Caroline Woźniacki i Piotr Woźniacki

► rzystywała każdą nadarzającą się okazję do treningu na ścianie, odbijając czasami piłkę przez dwie, trzy godziny dziennie. Oczywiście na początku było więcej biegania za piłkami niż odbijania, ponieważ poziom kontroli nad odbijanymi piłkami pozostawiał wiele do życzenia. Po dwóch miesiącach indywidualnego treningu na ścianie, kiedy zaobserwowałem znaczną poprawę jej umiejętności oraz chęć współzawodniczenia, pozwoliliśmy jej na wspólną grę. W międzyczasie zapoznaliśmy ją z przepisami gry i pozwoliliśmy sędziować nasze mecze. Następnym krokiem było zapisanie jej do klubu tenisowego, gdzie rozpoczęła regularne treningi z trenerem, nauczyła się techniki uderzeń tenisowych. Ze mną kontynuowała ćwiczenia, które początkowo wykonywała z trenerem. Ważnym elementem tych pierwszych, wspólnych treningów było motywowanie jej do osiągania jak najlepszych wyników. Jeśli wygrała gema lub, na przykład, trafiła piłką w ustawione na korcie przedmioty, wygrywała lody. Bardzo się cieszyła, kiedy czasami, po jednym treningu udało się jej wygrać 10 lodów. Jej pierwszym trenerem był Amerykanin Hewood Butler. Drugim trenerem, który razem ze mną zajmował się przez trzy lata treningiem Caroline, był Ovidio Mainertz, rumuński trener mieszkający w tym czasie w Danii.

■ **Jakie wyniki osiągała Caroline w turniejach juniorskich, w początkowej fazie kariery zawodniczej?**

– Po dwuletnich treningach, w wieku 9. lat, wygrała mistrzostwa Danii juniorów do lat 12. Wartym podkreślenia jest fakt, że w tym turnieju pokonała wszystkie swoje przeciwniczki do zera, to znaczy w żadnym z meczów nie przegrała nawet jednego gema. W wieku 14. lat wygrała mistrzostwo Danii seniorów, ustanawiając tym samym nowy rekord Danii. Przed nią, nikt w tak młodym wieku, nie wygrał tytułu mistrzowskiego kraju. Od początku jej startów zawodniczych, oprócz specjalistycznego treningu tenisowego, zawsze przywiązywaliśmy olbrzymią uwagę do treningu sprawności fizycznej.

■ **Caroline uprawiała wiele innych sportów, kiedy zauważyłeś, że tenis jest właśnie tym, w którym może osiągnąć duże sukcesy? Kiedy i dlaczego zapadła decyzja, że koncentrujecie się całkowicie na tenisie?**

– W Danii najbardziej popularnymi sportami wśród kobiet są piłka nożna i piłka ręczna. W tych sportach Dunki zanotowały wiele sukcesów na arenie międzynarodowej, wygrywając, między innymi, trzykrotnie tytuły mistrzowskie na



Caroline Woźniacki z rodzicami, Anną i Piotrem Woźniackim

igrzyskach olimpijskich. Caroline przejawiała duże uzdolnienia do uprawiania tych dwóch sportów, ale dla mnie byłby to horror, gdyby zdecydowała się kontynuować karierę zawodniczą, w którymś z nich. Osobiście uważam, że tenis jest, w przeciwieństwie do gier zespołowych, takim sportem, w którym zawodnik ma większe możliwości osiągnięcia sukcesu indywidualnego, jeśli jest zdyscyplinowany i posiada odpowiednią mentalność. Nie mówiąc już o tym, że jest to sport bezkontaktowy, co ma olbrzymie znaczenie, jeśli chodzi o urazy czy różnego typu kontuzje, które w piłce nożnej czy ręcznej zdarzają się dość często. Mówię o tym również w oparciu o własne doświadczenia zawodnicze, ponieważ sam w młodości grałem zawodowo w piłkę nożną. Teraz, z perspektywy tych kilku lat i sukcesu, jaki Caroline odniosła w tenisie, wydaje mi się, że podjęliśmy właściwą decyzję, nie popełniliśmy błędu.

■ **W jaki sposób godzisz obowiązki ojca z obowiązkami trenera? Historia tenisa, szczególnie zawodowego tenisa kobiecego, pokazuje, że nie zawsze ta kombinacja przynosi najlepsze rezultaty?**

– Trenuję moją córkę od wielu lat, ale w tej chwili ograniczam swoją rolę trenera do mentalnych aspektów gry Caroline. Znasz mnie od wielu lat i jak zapewne zauważyłeś, zawsze opierałem się na spe-

cialistach. W tej chwili na przykład, korzystamy z pomocy trenera Adidasa Svena Groenefelda. Konsultujemy się także z byłym trenerem Agassiego, Darrenem Cahilem, który czasami jest także obecny na naszych treningach. W Danii Caroline często trenuje ze szwedzkim trenerem, byłym zawodnikiem ATP Tour, Henrikem Holmem. W okresach między turniejami odwiedzamy w Las Vegas byłego trenera Agassiego od fitnessu, Gila Reyesa i korzystamy z jego pomocy. Tak więc aspektami technicznymi gry Caroline, jej przygotowaniem kondycyjnym zajmują się głównie specjaliści, ja pozostaję z tyłu. Caroline nie ma jednego stałego trenera. My idziemy trochę inną drogą. Ja pełnię funkcję generalnego menadżera tego tenisowego przedsięwzięcia, na turniejach korzystamy z pomocy Svena Groenefelda, kiedy jesteśmy w Danii Caroline opiekuje się Duńskie Centrum Tenisowe Elite Center i szwedzki trener Henrik Holm, w okresach przygotowawczych do turniejów Caroline trenuje w ośrodku Gila Reyesa w Las Vegas.

■ **Czy był taki moment, kiedy Caroline powiedziała ci, że chce zostać zawodową tenisistką?**

– Nie, nic takiego nie było. To przyszło niejako samo, automatycznie. W okresie juniorskim, kiedy w wieku 15. lat wygrała dwa duże turnieje w Japonii: Osa-



ka Championships i Nagoya Championships, później Orange Bowl Tournament, osiągnęła finał juniorskiego turnieju wielkoszlemowego Australian Open w Melbourne, kiedy wygrała juniorski turniej na Wimbledonie, również w wieku 15. lat, to zauważyła, że jej tenis, jej talent, jej sukcesy spotkały się z olbrzymim zainteresowaniem mediów. Wtedy wyszliśmy z tenisa juniorskiego. Caroline w wieku 15. lat dostała pierwszą dziką kartę do gry w turnieju WTA Tour w Cincinnati, później następną dziką kartę do turnieju w Tokio. Zaczęła jej się to podobać i tak rozpoczęła się jej kariera w zawodowym tenisie. Jako jedna z najlepszych junierek dostała trzy dzikie karty do startu w turniejach ITF z pulą nagród 25, 50, 75 tysięcy dolarów. Wygrała turnieje z pulą nagród 50 i 75 tys. dolarów i dotarła do finału z pulą nagród 25 tys. Wtedy przekonała się, że poziom jej gry jest w miarę wysoki i może z powodzeniem współzawodniczyć w tego typu turniejach. Po tych sukcesach znalazła się w rankingu w gronie 200. najlepszych zawodniczek na świecie. Miała wtedy 16 lat i w ciągu jednego sezonu tenisowego szybko osiągnęła 70. pozycję w rankingu WTA Tour. W zeszłym roku przesunęła się z pozycji 70. na 12. w światowym rankingu. Ten szybki awans udowodnił, że Caroline potrafi grać w tenisa i w tej chwili możemy już mówić o tym, że rozpoczęła profesjonalną karierę.

▪ **Tenis jest bardzo trudnym sportem, wymagającym olbrzymiej dyscypliny, systematycznych treningów, wielu poświęceń. O sukcesie czy porażce decyduje czasami, po wielogodzinnych zmaganiach na korcie, różnica dwóch czy trzech punktów. Jak Caroline radzi sobie ze stresem, który jest nieodłącznym elementem sportowej rywalizacji, jak znosi porażki, które przeplatają się ze zwycięstwami?**

– To co ona czuje czy przeżywa podczas tenisowych pojedynków, znam z własnego zawodniczego doświadczenia, bo przeszedłem przez to, grając zawodowo w piłkę nożną. Wiem jaka jest presja na drużynę, na zawodników, aby osiągnąć zwycięstwo. Kiedy Caroline zaczęła wygrywać turnieje juniorskie, od początku jej kariery towarzyszyły jej media. Uczyliśmy ją jak ma się zachowywać w kontaktach z dziennikarzami, fotoreporterami. Kontakt z mediami, szczególnie dla młodych zawodników, też jest pewnym stresem. Ponieważ ona tego typu kontakty miała już we wczesnym okresie tenisowej kariery zawodniczej, to myślę, że przyzwyczaiła się do sytuacji stresowych stosunkowo wcześniej i to doświadczenie pozwalało jej łatwiej radzić sobie z sytuacjami stresowymi na korcie. Dzisiaj Caroline jest zawsze otwarta dla prasy, dla fotografów, posługuje się kilkoma językami, co znacznie ułatwia tego typu kontakty. Ona czuje, że jest komuś potrzebna, a zainteresowanie jakim jest otoczona, pomaga jej na co dzień w ciężkiej pracy, pomaga jej zmagać się ze stresem, który towarzyszy walce tenisowej.

▪ **Caroline, którą widzimy podczas meczów tenisowych, zupełnie nie przypomina tej Caroline, którą spotykamy po meczach, na konferencjach prasowych. Zdumiewa szybkość i łatwość przeistaczania się z zawodniczki walczącej o każdy punkt z olbrzymią determinacją, zaciętością, w zawsze uśmiechniętą, zrelaksowaną, otwartą na wszystkie pytania dziewczynę...**

– Odpowiedzią na to pytanie jest dyscyplina Caroline. To była zawsze mocna strona jej charakteru. Dzisiaj wyszła na mecz z trudną przeciwniczką, z bólem prawego ramienia. Wiedziałem, że nie gra tak, jak by sobie tego życzyła, ponieważ każdemu ruchowi prawego ramienia przy serwowaniu towarzyszył ból. Jednak nie zeszła z kortu z tłumaczeniem, że ból przeszkadza jej w grze. Jeśli widzi cień szansy na zwycięstwo, to zawsze robi wszystko, aby to wykorzystać. Podobnie było w dniu dzisiejszym. Poza kortem ta dyscyplina nie pozwala jej zignorować dziennikarza i odmówić wywiadu, odpowiedzi na postawione pytania. Generalnie mogę po-

wiedzieć, że jest wychowana w rodzinie, gdzie wszyscy stoją twardo na ziemi, a nie na Marsie, nie bujają w obłokach. W naszej rodzinie obowiązuje szereg pryncypiów. Należy zawsze być otwartym, życzliwym, uprzejmym, uśmiechniętym. Jeśli ktoś ci podała rękę, to trzeba się z nim przywitać, bez względu na jego status finansowy, pozycję społeczną, bez względu na to czy jesteś milionerem, czy żebrakiem, czy zajmujesz pierwszą pozycję w rankingu WTA, czy bardzo odległą, itp.

▪ **Na które aspekty treningu będziesz się starał w najbliższym czasie położyć szczególny nacisk, aby Caroline mogła skutecznie rywalizować z najlepszymi tenisistkami na świecie?**

– Musimy uwzględnić tendencje zarysowujące się w tym sporcie, kierunek, w którym zmierza dzisiejszy tenis kobiecy. Ten tenis jest dzisiaj sportem siłowym, a więc musimy pamiętać o treningu poprawiającym siłę, zachowując jednocześnie balans i nie zapominając o innych elementach fitness, a przede wszystkim o treningu mentalnym, bo w tenisie w 70. procentach ten aspekt gry decyduje o zwycięstwie lub porażce. Zawodnik może pięknie grać na treningach, znać wszystkie uderzenia, ale jego wartość jest ostatecznie weryfikowana odpornością psychiczną, umiejętnością zachowania zimnej krwi w trudnych sytuacjach, itp. Myślę, że w tym aspekcie gry w dalszym ciągu pomogam Caroline.

▪ **Czy mógłbyś podać przykłady, czy formy treningu mentalnego, który stosujesz, przygotowując Caroline do kolejnych turniejów?**

– Przykładem takiego treningu są chociażby nasze spotkania z Gilem Reyesem w Las Vegas, na które czasami przychodzi Andre Agassi. Gil pokazuje jej trofea Agassiego, zdobyty medal olimpijski i mówi jej po treningu, że dzisiaj zrobiła coś, co wczoraj wydawało się być niemożliwe, że przekroczyła, wydawało się, nieprzekraczalne granice. Tego typu rozmowy budują jej motywację, kształtują tak istotną w tenisie pewność siebie. Tuż przed meczem, kiedy za chwilę wyjdzie na kort, podczas ostatniej rozmowy często przypominam jej, że jeśli przegra ten pojedynek, to nic się nie stanie, będzie następny mecz, następny turniej. Ważne jest to, aby walczyła do ostatniego punktu, aby swoją postawą pokazała, że dąży do zwycięstwa i tutaj nie ma między nami stresu. Myślę, że te końcowe uwagi pomagają jej zmobilizować się, osiągnąć pełną koncentrację.

▪ **Piotrze, dziękuję za rozmowę.**



Andaluzyjskie doświadczenie tenisowe Klaudii Jans i Alicji Rosolskiej

Z Klaudią Jans, po jej zwycięstwie w hiszpańskiej Marbelli w parze z Alicją Rosolską w turnieju deblowym 2009 Andalucia Tennis Experience, rozmawia Andrzej Kentla.

■ **Andrzej Kentla:** – Klaudia, serdecznie gratuluję pierwszego tytułu mistrzowskiego w WTA Tour, w parze z Alą Rosolską, wygranego na turnieju w Marbelli, w hiszpańskiej Andaluzji...

KLAUDIA JANS: – Dziękuję bardzo, jestem bardzo szczęśliwa, że ten turniej wygrałyśmy.

■ **Od jak dawna Ala jest twoją partnerką deblową?**

– Nie licząc krótkich przerw, kiedy grałyśmy obie z innymi partnerkami, gram z Alą przez pięć lat. Pierwszym turniejem, w którym zagrałyśmy razem były eliminacje do turnieju Prokomu w Sopocie. Rok później, w tym samym turnieju byłyśmy już w finale.

■ Dla ciebie jest to pierwszy tytuł mistrzowski tej rangi w WTA Tour w twojej sześciolletniej karierze profesjonalnej tenisistki. Dla Ali to drugi tytuł mistrzowski, po ubiegłorocznym zwycięstwie z Łotyszką Ligą Dekmeijere na kortach ziemnych w chilijskim Vina del Mar. Przypomnij na jakich turniejach i w jakim okresie dotarłaś do finałowego pojedynku?

– Tak, to był finał Prokomu na kortach ziemnych w Sopocie w 2004 roku, Finał J&S Cup na kortach ziemnych na Warszawiance w 2005 roku, Turniej w Palermo na kortach ziemnych w 2005 roku i turniej na twardej nawierzchni w Brisbane w Australii w tym roku.

■ **Chociaż grasz z Alą od pięciu lat, to w roku ubiegłym, przez pewien czas, nie grałyście**

razem. Rozumiem, że jak to często między dziewczynami bywa... poszło o chłopa, strzeliłem w dziesiątkę czy spudłowałem?

– Ha, ha, ha, absolutnie nie. Strzał w buraki. Myślę, że potrzebowaliśmy przerwy, byłyśmy trochę sobą zmęczone, zaczęło brakować motywacji i myślę, że ta przerwa wyszła nam na dobre.

■ **Wydaje mi się, że jedną z przyczyn, dla której dopiero teraz zdecydowałaś się wygrać pojedynek finałowy, był brak w dotychczasowym kalendarzu WTA Tour turnieju z nazwą, która by cię w pełni satysfakcjonowała. Kiedy w tym roku Conchita Martinez wpadła na pomysł turnieju z wdzięczną nazwą: Andaluzyjskie Doświadczenie Tenisowe, twoje marzenie się wreszcie spełniło**

i w finałowym pojedynku w Marbelli przycisnęłaś pedał gazu do dechy...

– Przyznam się szczerze, że przed przyjazdem do Hiszpanii na ten turniej nie znałam jego pełnej nazwy. Kiedy jednak przyjechaliśmy do Marbelli i zobaczyłam hotel, plażę, wodę, wszystko w bezpośrednim sąsiedztwie kortów tenisowych, to od początku bardzo mi się to miejsce spodobało.

▪ **Opowiedz coś o tym doświadczeniu, przeciwniczkach w drodze do finału oraz o finałowym pojedynku, atmosferze tego spotkania...**

– Po nieudanym meczu w Miami, gdzie nic nam nie wychodziło, nie mogłyśmy się doczekać następnego turnieju i bardzo nam zależało, aby zmienić samopoczucie dobrymi występami na kortach w Marbelli. Zagrałyśmy niby na luzie, ale ze zdwojoną chęcią odegrania się, uzyskania jak najlepszego wyniku. W pierwszych rundach nie grało się nam najlepiej, wiedziałyśmy jednak, że mamy przewagę nad przeciwniczkami i absolutnie nie możemy sobie pozwolić na przegranie, któregoś z pierwszych meczów, wiedziałyśmy, że te mecze są nasze. W pojedynku półfinałowym, mimo pozytywnego nastawienia, nasze przeciwniczki Estonka Maret Ani i Czeszka Renata Voracova niespodziewanie odskoczyły na wynik 4–0. Później udało nam się odrobić te straty. Kiedy serwowałam przy stanie 4–5, nasze przeciwniczki miały trzy piłki setowe. Mimo kilku trudnych momentów, udało się nam doprowadzić do tiebreaka. Tutaj nasze rywalki znów objęły prowadzenie, uzyskując kolejną piłkę setową przy stanie 6–4. Udało nam się wyciągnąć na 6–6 i ostatecznie wygrać dogrywkę 10–8. W drugim secie trochę się zdekonzentrowałyśmy, przegrywając go 3–6, ale koncertowo zagrałyśmy w supertiebreaku, wygrywając go 10–3 i zwyciężając całe spotkanie. Nasze kolejne przeciwniczki Anabel Medina Garrigues i Virginia Ruano Pascual były faworytkami finałowego pojedynku. Mimo tego wyzwanie to przyjęłyśmy z radością, ciesząc się, że gramy swój drugi finał w tym roku. Zaczęłyśmy trochę nerwowo i na początku przegrałyśmy dwa pierwsze gemy, ale później, ku zdumieniu naszych przeciwniczek, wygrałyśmy trzy kolejne, obejmując prowadzenie 3–2. Nasze przeciwniczki poprosiły o pomoc trenera, ale niewiele to pomogło, bo wkrótce było już 5–2, później 5–3 i wygrałyśmy pierwszego seta 6–3. W drugim secie zagrałyśmy



Marcin Rozpedski, Klaudia Jans, Alicja Rosolska, Paweł Demko

w pełni skoncentrowane, z nastawieniem, że musimy wygrać to spotkanie w dwóch setach, aby nie dopuścić do supertiebreaka, który, wiadomo, zawsze jest loterią. Wiedziałyśmy, że musimy zagrać konsekwentnie do końca i udało się nam zrealizować ten plan. Drugi set zakończył się naszym zwycięstwem 6–3. Oczywiście większość kibiców trzymała kciuki za nasze przeciwniczki, ale Marbella jest miastem turystycznym i z jednej sekcji trybun dochodziły do nas głośne okrzyki: Jans, Rosolska. Nasze udane zagrania były nagradzane gromkimi brawami, co było bardzo miłe i czułyśmy, że dużo kibiców jest za nami.

▪ **Klaudia, to finałowe zwycięstwo było rewanżem za porażkę z utytułowanymi przeciwniczkami w trzeciej rundzie ubiegłorocznego US Open. W Marbelli pokonałyście Hiszpanki 6–3, 6–3. Na US Open przegralyście z nimi dokładnie z tym samym wynikiem. Czy tamto doświadczenie miało wpływ na wynik sprzed kilku dni na turnieju w Marbelli?**

– Oczywiście, taka porażka uczy. Wiedziałyśmy, że potrafimy z nimi grać, że stać nas na zwycięstwo i to nas mobilizowało.

▪ **Ten hiszpański sukces powinien mieć dla ciebie historyczne znaczenie, ponieważ jest to twój pierwszy tytuł mistrzowski w WTA**

Tour, a z uwagi na to, że turniej w Marbelli jest debiutem, ty zostaniesz odnotowana w jego historii jako jedna z pierwszych zwyciężczyń. Myślę, że zrobisz wszystko co w twojej mocy, by razem z Alą obronić ten tytuł w przyszłym sezonie?

– Nie znamy jeszcze kalendarza naszych startów w przyszłym sezonie, ale ponieważ z tym miejscem wiążą się miłe wspomnienia, a zazwyczaj każdy wraca chętnie do miejsc, gdzie wygrał, myślę, że podobnie będzie z nami.

▪ **Na zakończenie naszej rozmowy chciałem zapytać o nastroje w drużynie przed barażowym spotkaniem z narodową reprezentacją Japonii w Gdyni w dniach 25–26 kwietnia bieżącego roku. To niezwykle ważny mecz, bo decyduje o awansie do Grupy Światowej II w rozgrywkach Pucharu Federacji?**

– Gramy u siebie, gramy na nawierzchni, którą lubimy. Z uwagi na ważność meczu nie musimy się jakoś dodatkowo mobilizować, myślę, że powinnyśmy ten pojedynek wygrać.

▪ **Klaudia, dziękuję za rozmowę, jeszcze raz gratuluję turniejowego zwycięstwa w hiszpańskiej Andaluzji i przesyłam pozdrowienia od polonijnych kibiców tenisa z Chicago, Nowego Jorku i z Kalifornii...**

– Ja również dziękuję.

Colin Kulig



PPD Motorsport triumfuje w Super Production na rajdzie Olympus

Trzecie z rzędu podium w Super Production dla Wiktorczyka

**Aberdeen, WA,
21 kwietnia 2009**

PIOTR WIKTORCZYK, kierowca zespołu PPD Motorsport, poprowadził swoje Subaru STI N12 do jednego z najlepszych rajdów w karierze. Wiktorczyk i jego pilot Grzegorz Dorman zwyciężyli w klasie Super Production oraz zajęli piąte miejsce w klasyfikacji generalnej rajdu Olympus. Tym samym objęli prowadzenie w mistrzostwach swojej klasy i mają tylko cztery punkty straty do najbliższego rywala w walce o XGames.

Wiktorczyk, z kilkoma usprawnieniami w samochodzie, uzyskał prowadzenie w klasie Super Production jeszcze przed tym, kiedy Matthew Johnson, jego najbliższy rywal w walce o tytuł, musiał wycofać się z zawodów z powodów technicznych. Zespół PPD Motorsport miał kilka problemów, z którymi musieli poradzić sobie mechanicy. Silnik w ich Subaru Im-

preza WRX STI zaczął się przegrzewać podczas wjazdu na drugą sobotnią przeprawę serwisową i tak pozostało już przez większość dnia. Mechanicy poradzili sobie z problemem dopiero podczas nocnego serwisu, pomiędzy pierwszym i drugim dniem rajdu.

Wiktorczyk obiecał w niedzielę spokojną i równą jazdę do mety rajdu, jednak czasy, które uzyskiwał na odcinkach specjalnych pokazały, że zdążył się już przyzwyczaić do zmian w samochodzie – pięciokrotnie zanotował czasy w pierwszej piątce klasyfikacji generalnej na siedmiu pozostałych oesach rajdu. Połączone zespoły PPD Motorsport i T. Hanson Motorsport zajęły pierwsze dwa miejsca w SP oraz odpowiednio piąte i szóste w klasyfikacji generalnej rajdu, co stawia oba zespoły w bardzo dobrej sytuacji przed następnym rajdem w stanie Oregon.

„Co za wspaniały rajd dla nas! – mówił Piotr Wiktorczyk. – To co zaczęło się jak zły sen – nasze auto prawie nie przeżyło podróży na zachód – zakończyło się jako jeden z najlepszych dla nas rajdów. Zmodyfikowaliśmy w aucie kilka rzeczy, włączając w to nowe zawieszenie, komputer sterowania silnika oraz podtrzymanie turbo. Rajdówka zachowywała się zupełnie inaczej i przez brak testów czy nawet shakedownu, byłem mocno zdenerwowany na starcie pierwszego oesu. Kiedy jednak ruszyliśmy do boju, zobaczyłem, że auto pracuje jak nigdy dotąd. Wygraliśmy pierwszy oes, zakończyliśmy dzień liderując w SP i mając nadzieję na dobrą walkę w niedzielę. Niestety, naszych najbliższych przeciwników Johnsona i Mirre nękały różne problemy, i bez trudu prowadziliśmy drugiego dnia. Dalej jednak cisnęliśmy do mety, aby na odcinkach



Matthew Young 2009

Wspaniałe uczucie, nareszcie stanąć na najwyższym stopniu podium i być tak blisko czołówki mistrzostw Rally America

uzyskać kilka dobrych czasów i zakończyliśmy rajd znakomicie – pierwszym zwycięstwem w klasie.”

Grzegorz Dorman dodał: „Wspaniałe uczucie, nareszcie stanąć na najwyższym stopniu podium i być tak blisko czołówki mistrzostw Rally America. Piotr ponownie potwierdził, że jest bardzo dobrym kierowcą i nasze pozycje na mecie jak najbardziej się nam należały. Wielkie dzięki dla naszych serwisantów z PPD Motorsport i Cascade Autosport za wspaniałą robotę, jaką wykonali na rajdzie. Zwycęstwo smakuje znakomicie, ale my już myślimi jesteśmy przy rajdzie Oregon Trail – bardzo chcemy utrzymać dobrą passę i znowu stanąć na podium.”

Następnym rajdem dla PPD Motorsport będzie Oregon Trail Rally, z bazą w miejscowości Hood River, OR. Odbędzie się w dniach 15–17 maja.



PPD Motorsport pragnie podziękować swoim sponsorom na rajdzie, firmom White Frog Entertainment oraz Motul Lubricants.

PPD Motorsport team driver Piotr Wiktorczyk is sponsored by:

- White Frog Entertainment – www.WhiteFrogEntertainment.com – „It's a Lifestyle”,
- Silver Mustang Vodka – www.MustangVodka.com – „Unleash Your Spirit”,
- Excel Property Investments,
- Arlington Collision Center,
- Motul Lubricants – www.Motul.com.

Marta Marczevska

NIE MA JEDNEGO SPOSOBU na zaręczyny. Pomysłów jest tyle, ilu zakochanych mężczyzn. Jedni wybierają zaręczyny w romantycznej restauracji, inni planują oświadczyć się podczas wycieczki do Paryża czy lotu balonem. Jednak niezależnie od tego czy zaręczyny to wielka gala wśród rodziny i przyjaciół, czy nieśmiałe pytanie podczas spaceru we dwoje zawsze towarzyszy im jeden nieodłączny element – pierścionek zaręczynowy.

A jak bywało dawniej? Pierwsze informacje o zaręczynach, które choć trochę przypominają te dzisiejsze, pochodzą ze starożytnego Rzymu. Już wtedy panowie wręczali swojej wybrance obrączkę, która symbolizowała stałość uczuć i zapowiadała małżeństwo. W Polsce zaręczyny zwane wcześniej „zrękowinami” znane były od XIII w. Początkowo były traktowane jako uroczyste zakończenie rozmów pomiędzy rodzinami przyszłych nowożeńców. Po ustaleniu wiana i posagu wyprawiano uroczystą ucztę, podczas której młodzi zaręczali się. Zwykle zaręczynom towarzyszyło błogosławieństwo rodziców i wymiana pierścieni. Pierścionek szybko stał się symbolem miłości i obietnicą małżeństwa. Noszony na czwartym (serdecznym) palcu lewej dłoni był najbardziej zauważalną oznaką, że panna jest już zajęta. Podobnie jest i dziś, chociaż forma zaręczyn i wygląd pierścionka znacznie się zmieniły.

Dzisiejszy styl pierścionka zaręczynowego pojawił się dopiero pod koniec XIX w. za sprawą Charlesa Lewisa Tiffany'ego. W 1886 r. opracował on nowy sposób oprawy diamentu – tak aby kamień był uniesiony wyżej niż obrączka. W ten sposób do diamentu dochodziło więcej światła, wydobywając z niego to, co najpiękniejsze – blask. Pierścionki od Tiffany'ego zdobyły wielką popularność i stały się obiektem marzeń niezliczonej rzeszy dziewczyn planujących zamążpójście. I tak od tamtego czasu przyjęło się, że pierścionek zaręczynowy to pierścionek z diamentem. Dlaczego z diamentem? Po-



Czas na zaręczyny

„Czy zostaniesz moją żoną?” – to jedno z najważniejszych pytań, jakie zadaje mężczyzna i jedno z najbardziej wyczekiwanych przez kobietę.

Pytanie często najtrudniejsze dla niego, a zwykle najłatwiejsze dla niej. Pytanie, które rozpoczyna zupełnie nowy rozdział w życiu – życie we dwoje.

nieważ diament jako kamień najtwardszy symbolizuje trwałość i niezniszczalność związku. Proste, prawda? Jak to zwykle bywa „diabeł tkwi w szczegółach”. Każda kobieta inaczej sobie wyobraża pierścionek zaręczynowy. Dla jednej ideałem jest diament osadzony w prostej oprawie, dla drugiej odpowiedni będzie tylko ten z trzema diamentami (symbolizują przeszłość, teraźniejszość i przyszłość), dla innej pierścionek zaręczynowy może mieć formę obrączki. Jak się w tym wszystkim połapać, aby nie zawieść ukochanej w tym szczególnym momencie? Jednej recepty niestety nie ma.

Z wyborem pierścionka zaręczynowego jest trochę tak, jak z wyborem imienia dla dziecka. Można wzorować się na znajomych, sprawdzać co jest teraz szczególnie modne, ale najlepiej jest zaufać temu, co podpowiada serce i intuicja. Jednak zanim panowie udadzą się na zakupy, powinni trochę uważniej przyjrzeć się biżuterii, jaką nosi ukochana lub też dyskretnie wypytać jej najbliższych. Tym, którzy kompletnie nie mają do tego głowy, pozostaje zrezygnować z niespodzianki i udać się na poszukiwania pierścionka razem z wybranką serca. A jest w czym wybierać. Zaczniemy od oprawy. Największym powodzeniem cieszą się metale szlachetne – złoto lub coraz bardziej popularna platyna. Platyna jest jedynym metalem szlachetnym, używanym w pierścionkach zaręczynowych o naturalnie białej barwie i jednym z najczystszych używanych w jubilerstwie. Jest hypoalergiczna, ale bardzo rzadko występuje w przyrodzie – jest jej trzydzieści razy mniej niż złota, dlatego jest znacznie od złota droższa. Platyna to metal bardzo wytrzymały i ciężki. Kiedy decydujemy się na oprawę ze złota zwykle mamy do wyboru złoto białe i żółte, 14 i 18 karatowe. Cyfrowe oznaczenia świadczą o czystości danej próby. W 14 karatowym złocie jest 58% czystego złota, w 18 karatowym 75%; resztę stanowią domieszki innych metali. A na co zwracać uwagę wybierając kolor złota? Złoto w tradycyjnej barwie od dawna jest uważane za symbol dostatku i bogactwa, jest obecne w jubilerstwie od samego początku. Dopiero niedawno pojawiła się jego biała wersja. Białe złoto szybko zyskało wielkie grono oddanych zwolenników i niemal natychmiast zdobyło rynek pierścionków zaręczynowych, ponieważ, tak jak platyna, wspólnie podkreśla barwę diamentu. Jest ono metalem wykreowanym przez człowieka z żółtego złota. Dlatego po jakimś czasie, pod wpływem użytkowania, białe złoto może wyglądać na lekko żółte. Oczywiście, jubiler może w każdej chwili białe złoto odnowić pokrywając go nową

warstwą np. rodium – pierścionek będzie wyglądał jak nowy.

Kiedy już mamy gotową oprawę, czas wybrać diament. Tu możliwości jest jeszcze więcej, a regułą tak samo brak. Jedną z nielicznych jest wskazówka, aby z całości sumy przeznaczanej na pierścionek, 20% przeznaczyć na oprawę, a 80% na diament. Szukając diamentu warto znać kategorie, wg których określa się jego jakość, a tym samym i wartość. Tzw. cztery C oznaczają najważniejsze aspekty jakości diamentu: carat (ciężar), color (kolor), clarity (czystość) i cut (cięcie). Pierwszą rzeczą, którą oceniamy, gdy patrzymy na diament, jest jego wielkość. Aby ułatwić i uszczegółwić określanie ciężaru, a co za tym idzie, i wielkości diamentu, jubilerzy posługują się systemem punktowym. I tak, jeden ka-

pierścionek to dopiero początek wspólnej drogi, nawet najpiękniejszy nie zagwarantuje szczęśliwego i trwałego małżeństwa



rat to inaczej 100 punktów, trzy czwarte karata to 75 punktów, itd. Oczywiście diamenty jako kamienie naturalne występują w przeróżnych wielkościach. Możemy więc spotkać diament np. o wielkości 47 punktów, który przy tej samej jakości będzie tańszy niż pół karata (50 punktów), a dla naszego oka różnica w wielkości będzie bardzo niewielka.

Druga kategoria oceny dotyczy koloru, który jest oznaczany literami alfabetu od D do Z. Chociaż diamenty naturalnie występują w wielu kolorach, największą popularnością cieszą się te bezbarwne. Diamenty bez koloru, całkowicie przezroczyste są najrzadziej spotykane, dlatego mają największą wartość. Kolor diamentu najłatwiej zobaczyć przykładając go do białej kartki. Te zakwalifikowane do pierwszej kategorii D–F, będą całkowicie bezbarw-

ne i najdroższe, a G–J będą niemal bezbarwne. Diamenty od K do M mają barwę lekko żółtą; im dalsze litery alfabetu, tym kolor żółty jest coraz bardziej intensywny – w ostatnich kategoriach przechodzi w brązowy i szary.

Trzecim C jest czystość diamentu. Diament jako twór naturalny bardzo rzadko jest perfekcyjny, nawet drobne niedoskonałości jak czarne kropki, pęcherzyki powietrza, rysy, „chmurki” widoczne pod lupą, obniżają jego wartość. Tu także oznaczeniami kategorii są litery. Pierwsza najdroższa i bardzo rzadko spotykana to kategoria FL – całkowicie bez zanieczyszczeń (flawless) oraz IF – bez zanieczyszczeń wewnętrznych (internally flawless). Przedziały VVS1 i VVS2 mówią, że w kamieniu są bardzo, bardzo drobne zanieczyszczenia (very very slight inclusions). Do następnej kategorii VS1 i VS2 zaliczane są diamenty bardzo lekko zanieczyszczone (very slight inclusions), do kolejnej SI1, SI2 kwalifikowane są diamenty o lekkim zanieczyszczeniu. Niedoskonałości w powyższych kategoriach nie są zwykle widoczne gołym okiem, lecz dopiero pod mikroskopem. Diamenty, których zanieczyszczenia może zobaczyć nieuzbrojone ludzkie oko, zalicza się do kategorii niedoskonałych tzn. I1, I2 i I3 (imperfekt).

Czwartą kategorią wyznaczającą wartość diamentu jest cięcie. Oszlifowane diamenty mają najprzeróżniejsze kształty – owalu, serca czy kropli. Te najbardziej popularne mają szlif okrągły (brilliant), kwadratowy (princess), poduszkowy (cushion). O wartości diamentu świadczy precyzja oraz proporcjonalność szlifów.

Gdy już wiadomo, która oprawa i jaki diament spodoba się ukochanej, do rozwiązania pozostaje już tylko kwestia finansowa. Ile przeznaczyć na pierścionek zaręczynowy? Oczywiście, jest to sprawa indywidualna. Z reguły panowie przeznaczają na pierścionek dwie do pięciu miesięcznych wypłat. Chyba, że oświadczyny mają być w iście hollywoodzkim stylu – w tym przypadku na pierścionek trzeba przeznaczyć od miliona dolarów w górę. I tak Catherine Zeta-Jones otrzymała pierścionek z 10. karatowym diamentem (wartość ok. 2 milionów dolarów), a Jennifer Lopez z 6. karatowym (1,2 miliona dolarów). Beyonce natomiast nosi na palcu 18. karatowy kamień za 5 milionów dolarów. Jednak pierścionek to dopiero początek wspólnej drogi, nawet najpiękniejszy nie zagwarantuje szczęśliwego i trwałego małżeństwa (czego przykładem są niezliczone małżeństwa gwiazd), warto więc przemyśleć nie tylko wybór pierścionka, ale i samą decyzję. Tak wiele od niej zależy...



„Nietrzeźwe” dusze

współuzależnienie chorobą polskich rodzin

część 2

W poprzedniej części artykułu o współuzależnieniu został przedstawiony przede wszystkim dramat partnerek alkoholików, narkomanów i innych uzależnionych. I choć tekst opisywał głównie zmagania kobiet, nie zapomnijmy, że **podobny problem dotyczy mężczyzn, dzieci, rodziców i przyjaciół uzależnionych.**

Olga Krzycka

SYMPTOMY WSPÓLUZALEŻNIENIA może przejawiać całe otoczenie, dotknięte przez efekty choroby alkoholowej. Statystyki podają, że jedna osoba uzależniona może skupić niezdrową uwagę nawet dwudziestu osób ze swojego otoczenia. Karuzela kręci się zatem, sterowana mniej lub bardziej świadomie przez uzależnionego mistrza ceremonii.

Wiemy już, co charakteryzuje osoby współuzależnione, jakie cechy przejawiają. Patrząc zaś na koalkoholizm „z pozycji braku”, zastanówmy się czego ludzi pozbawia.

Współuzależnieni partnerzy, a nawet ich małe dzieci, podświadomie czują czego w ich domach brakuje i co powinni ukrywać. Z reguły są bardzo wyspecjali-



żon alkoholików

zowani w zacieraniu śladów i pozorowaniu życia tzw. normalnej rodziny. Bywa, że dorosłe już dzieci alkoholików (w terapii określane mianem DDA) nieustannie zastanawiają się, co zaliczyć do kategorii tak zwanego normalnego, a co nie, gdyż nie miały wzorca, na którym można się oprzeć. Zdają sobie sprawę, że w ich domach nie ma miłości, spokoju, bezpieczeństwa. Nie mają poczucia bycia kimś ważnym, pieniędzy na zaspokojenie podstawowych potrzeb, wyraźnego sensu życia. Niezwykle rzadkimi gośćmi w gniazdach uzależnień są prawdziwa radość, spontaniczność i nadzieja. Nadzieję przynosi np. to, że tato dziś się nie napił, powodem do radości jest, że jeszcze nie

stracił pracy. Dostajemy swoje „nagrody” za to, że tkwimy w danej sytuacji, jakże inne od rekompensaty z tzw. trzeźwego domu. Sprawy, gesty i sytuacje dostosowane są do sztywnych reguł walki i kombinacji. W warunkach w jakich łatwiej dostać w zęby, usłyszeć wyzwiska czy zostać okradzionym już najmłodszy wiedzą, że nie warto się wychylać i należy stosować różnego rodzaju środki ostrożności.

Zagrożenia i nadzieja

Paradoks, na który należy zwrócić uwagę, tkwi w tym, że współuzależnieni wychodząc z dysfunkcyjnych domów, nie uczą się trzymać z dala od uzależnionych i, jakby cierpienia w ich życiu było mało, zwykle

wybierają ich na swoich partnerów. Wchodzą w związki z pozornie zdrowymi, bo na przykład niepijącymi nałogowo, a następnie orientują się, że partner uzależniony jest od hazardu, seksu, wybuchów agresji, pracy i uczuciowo jest tak odległy, jak był pijący rodzic. Znowu odbywa się taniec dostosowania do niego, ponawiane są próby ujarznienia i opanowania jego uzależnienia. Celem życia współuzależnionego jest, bowiem zakodowane opiekowanie się innymi i zadowalanie ich, broń Boże siebie. Taniec ten może trwać tak długo, aż straci się zdrowie, sens życia, przyjaćiół i godność. Szczęśliwi ci, którzy ockną się zanim do domu zaczyna być wzywana policja lub ich dzieci popadną w samodestrukcję i uzależnienia jak rodzice.

Osoby współuzależnione rzadko są w stanie angażować się w cudze życie w sposób zdrowy. Często same czują, że popadają w obłąd na tym tle. W robieniu rzeczy dla kogoś zatracają się, przejmują na siebie czyjs stres, obciążenie i często nie są w stanie oddzielić miejsca, gdzie kończy się inny człowiek, a zaczyna się „ja”. Dopiero w procesie zdrowienia zaczynają rozróżniać te granice, rozumieć, że komuś nie pomoże jak zejść z nim na dno. Sami, trzeźwiejąc duchowo, nauczą się ufać, że tak jak inni ludzie mają prawo do szczęścia, spokoju i realizacji marzeń.

Wychodzenie z koalkoholizmu należy określić słowem – nadzieja, bo to ona jest tu najważniejsza. Oznacza wychodzenie z ciemności do światła, daje szansę na prawdziwe, wreszcie własne życie i korzystanie z jego dobrodziejstw. Wyzdrowienia, które się dokonują, pełne są radości i wdzięczności za nową jakość. Za możliwość poznania siebie, doświadczenie wolności, niezależności i realistyczne widzenie życia. Czy zatem warto odwielekać tak niezwykle obiecujący etap?

Oderwanie się

Tak zwane „oderwanie się” to proces odbudowania własnego życia, niezależnie od obłądki drugiego człowieka. Melody Beatle w „Końcu współuzależnienia” podkreśliła, że oderwanie się jest celem większości programów leczenia współuzależnionych. Nie możemy, bowiem pracować nad sobą, żyć własnym życiem, żywić zdrowych uczuć i rozwiązywać swoich problemów, dopóki nie oderwiemy się od przedmiotu naszej obsesji. W rzeczywistości oderwanie się jest procesem trudnym i najlepiej uczyć się go podczas psychoterapii. Chęć posiadania odrębnego życia, oddanie woli Bogu czy jakiejś sile wyższej niż my sami, utożsamiamy w naszej kulturze z egoizmem. Niekiedy nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że można oddać

- kontrolę, dobro nam się należy, a życie bez spełnienia jakiejś samobójczej misji też ma wyższy sens. Przyzwyczajeni od dziecka do obsesyjnego kontrolowania własnych reakcji, ludzi i sytuacji oderwanie się od „przedmiotu pożądania”, kojarzymy niemalże z brakiem celu w działaniu...

Aby się oderwać, „musimy skapitulować”, czyli wreszcie uznać, że wyczerpałiśmy wszelkie sposoby walki z czymś uzależnieniem, a ono samo jest chorobą i, jak powtarzają Anonimowi Alkoholicy, wrogiem zbyt podstępny, żeby z nim walczyć domowymi sposobami. Całkowita akceptacja, polegająca na poszukiwaniu profesjonalnej pomocy dla siebie i rodziny, pozwoli nam wkrótce zobaczyć siebie i możliwość normalnego życia, niezależnie od relacji z uzależnieniem. Pozwoli nam na nowo wyjść z ciemności depresji i zobaczyć piękno życia, które przestaliśmy dostrzegać.

Oderwanie się dla niektórych będzie oznaczało odejście ze związku. Ale nie musi tak być. Możemy w nim pozostać, jeśli z jakiegoś powodu go potrzebujemy, jesteśmy przekonani o łączącym go uczuciu. Nauczmy się jednak emocjonalnego oderwania, by żyć obok partnera świadomie i szczęśliwie. Przestańmy żyć pijanym życiem alkoholika i zaczniemy swoim. Pamiętajmy, że zmiany musimy zacząć od siebie. Nasze życie skreśliło

w zaufki współuzależnienia nie z powodu głupoty czy naiwności. Z badań wynika, że współuzależnieni to inteligentni, wartościowi, uczynni ludzie i najlepsi pracownicy. Doceńmy więc siebie! Pamiętajmy, że zawsze mamy wybór i prawo do szczęścia, których nie zabrania nam przecież żadna instytucja ani religia

Dlaczego „teraz”

Współuzależnienie jest chorobą postępującą i jest w stanie całkowicie wyniszczyć nasze życie, jeśli go nie zatrzymamy. Najlepszym antidotum na nie jest dbanie o siebie, na poziomach emocjonalnym, duchowym i fizycznym. W miarę rozwoju uzależnienia partnera czy rodzica, coraz bardziej koncentrujemy się na kimś, zapominając o swoich podstawowych potrzebach. Po kilku latach takiego procesu możemy ocknąć się jako ktoś, kto nie tylko nie ukończył wymarzonej szkoły, nie kupił upragnionego domu, ale kto poważnie zaniedbuje swoje dzieci, karmiąc się wymówką, że mają zapewniony podstawowy byt. I do tego my sami nadajemy się do tzw. „remontu od stóp do głowy”, szczególnie zaś nagromadzona w tej głowie rozpacz. Przystajemy mieć dobre relacje z przyjaciółmi, wręcz ich unikamy, nasze plany ograniczają się do obowiązków, jesteśmy ociężali i znudzeni. Zaniedbujemy swoje zdrowie fizyczne, bo dba-

nie o nie wymaga zbyt wiele energii i motywacji. Słowem, ignorujemy siebie, nasze potrzeby duchowe, intelektualne, seksualne, żywieniowe. Na bardzo zaawansowanym etapie współuzależnienia, nie robimy już dla siebie właściwie nic. Wydaje nam się wręcz, że stworzeni jesteśmy po to, by służyć, zaopatrywać, chronić, zadowalać. Takie rzeczy jak kino, wakacje czy hobby wydają się być luksusem, na który nie zasługujemy. Rodzi się pytanie: jeśli teraz o siebie nie zadamy, to kiedy? Pamiętajmy, że na następny dzień życia, nikt nam nie dał gwarancji.

Pierwszy krok ku odnalezieniu siebie

Zdarza się, że sytuacja na tyle wymknie się spod kontroli, że przemoc fizyczna zagraża naszemu zdrowiu i życiu. Co robić?

Odpowiedzią jest po pierwsze, po drugie i po trzecie INFORMACJA. Po czwarte, znalezienie konkretnej pomocy, która da potrzebny dystans, nadzieję i narzędzia do zmiany życia. Na terenie Chicago znajdziemy to wszystko w grupach wsparcia, prowadzonych przez opiekę społeczną oraz w anonimowych grupach – Al-Anon (adresy poniżej).

Odnalezienie siebie bywa procesem trudnym i wymaga czasu. W zamian za to wzbogaca nas duchowo, jest ekscytujące i atrakcyjne. Wymaga pewnej samodyscy-



Lech Figurski, tel. (630) 335 16 86

Lech Figurski

Jeżeli boli nas ząb nie wrywamy go sobie sami, tylko idziemy po pomoc do fachowca – stomatologa. Jeżeli boli nas życie, dlaczego nie pójść po pomoc do fachowca – psychoterapeuty. Każdy moment jest dobry, by to życie zmienić, zwłaszcza jeśli zmiana spowoduje, że zaczniemy być szczęśliwi. Szybciej i skutecznie stanie się to przy pomocy psychoterapeutów.

ALKOHOLIZM jest poważną chorobą, wymaga długotrwałego i trudnego leczenia. Podobnie rzecz ma się ze współuzależnieniem, w którym mechanizmy chorobowe są równie silne jak w uzależnieniu.

Współuzależnienie jest stanem, w którym osoba nim dotknięta ma problem przede wszystkim z:

- emocjami (ich nazywaniem i wyrażaniem),
- nadkontrolą,
- poczuciem własnej wartości.

Objawów jest znacznie więcej, ale te, o których wspominałem są kluczowe w procesie leczenia.

Najbardziej skuteczny proces leczenia współuzależnienia wygląda następująco:

- edukacja,
- psychoterapia,
- grupy wsparcia.

scypliny lub chęci jej szukania oraz odrobiny motywacji do poprawy swego życia. W niektórych przypadkach przemoc emocjonalna i fizyczna, stosowana całym latami, poczyny może takie spustoszenie w świadomości człowieka, że samemu trudno znaleźć motywację. Bywa, że nerwica i depresja kliniczna są już zdomowione w organizmie i bez pomocy psychiatry, nie dotrzemy do naszego „ducha zmian”.

Zdarza się, że gdy sytuacja zacznie się stabilizować, bo uzależniony wreszcie podejmie leczenie lub po prostu odejdzie z naszego życia, my, niby wolni, nie potrafimy już odnaleźć spokoju i szczęścia. Bez względu na to, na jakim etapie życia odkryjemy u siebie współuzależnienie, będzie wskazana, a nawet konieczna, psychoterapia. W niektórych przypadkach konsultowana z lekarzem. Warto przy tym obalić mit przedstawiający specjalistów od zdrowia psychicznego, jako leczących wariatów. Ten średniowieczny pogląd nie pochodzi z

Bywa, że nerwica i depresja kliniczna są już zdomowione w organizmie i bez pomocy psychiatry, nie dotrzemy do naszego „ducha zmian”

- Edukacja – żeby walczyć, trzeba dowiedzieć się z czym walczyć, czyli w tym przypadku uświadomić sobie istnienie mechanizmów, rozpoznać je u siebie i rozpocząć proces ich rozbijania.

- Psychoterapia – etap pracy, w którym rozbiera się mechanizmy, jednocześnie ucząc się rozpoznawania swoich emocji i wykorzystywania ich we własnym życiu, dla swojego i najbliższych dobra. Psychoterapia to też czas zajmowania się poczuciem własnej wartości – nauka rozpoznawania i zaspokajania własnych potrzeb.

- Grupy wsparcia – znalezienie sobie wspierającego środowiska. Żaden profesjonalny terapeuta nie zapewni swemu pacjentowi pomocy przez całą dobę, ale człowiek o podobnych problemach zrozumie, pomoże, doradzi i podzieli się swoim doświadczeniem. Rolę środowiska wspierającego doskonale wypełniają grupy wsparcia.

rzeczywistości, w której współcześni psychiatrzy najwięcej pomocy udzielają osobom z lekkimi zaburzeniami osobowości, spowodowanymi dysfunkcją rodziny.

Dbanie o siebie

To dla współuzależnionych najczęściej ostatnia rzecz w kolejności. Niemalże całe przedsięwzięcie uczenia się dbania o siebie wywołuje reakcję zdziwienia i zaskoczenia. Dotychczas ważni byli przede wszystkim inni... Po pierwsze uzależnieni, następnie ci, których się boimy – szefowie i ci, których traktujemy jak szefów, bo oddaliśmy im zbyt dużą kontrolę nad naszym życiem. Także bezbronni i potrzebujący, którymi przecież musimy się opiekować – starsi, dzieci. Oraz wszyscy, w naszym mniemaniu, znajdujący się w gorszej sytuacji od nas. Gdzieś na szarym końcu jesteśmy my i zwykle nie zostaje nam czasu ani energii na troskę o nas samych.

By rozpocząć zdrowe życie, musimy jednak nauczyć się sztuki dbania o siebie, szacunku do siebie, doceniania siebie, zwykle mimo zniszczonego poczucia własnej wartości.

Wielu z nas lekcja dbania o siebie idzie opornie i musi być wspierana przez psychoterapeutę czy tzw. sponsora w grupie dla współuzależnionych. Podczas terapii mamy szansę nauczyć się jak ustanawiać nowe cele, jak się porozumiewać,

jak wyrażać swoje negatywne uczucia, zamiast je tłumić i ich unikać. Możemy odnaleźć umiejętność akceptacji, nawet bardzo trudnych warunków, możemy dojść do tego, jak nie czuć się ofiarą i wziąć los w swoje ręce. Przeświadczeni przez wiele lat, że nasze życie zależy od zachowań innych, uczymy się jak nie reagować na wszystko, czyli nie pozwalać, żeby miały nami najmniejszy podmuch wiatru. Na koniec możemy być w stanie głęboko pokochać siebie i zakochać się we własnym życiu. Odnaleźć własne wewnętrzne piękno i bogactwo możliwości, jakie daje nam doświadczanie życia.

Ucząc się dbania o siebie, wracamy do podstawowego pytania: „po co?” i wprowadzamy w harmonogram dnia dawno zapomniane czynności. Mogą wśród nich być wyjścia z przyjaciółmi, zabiegi kosmetyczne, wizyta u dietetyki, zrobienie zaległych badań, powrót do dawno zaniechanej gimnastyki, wycieczki weekendowe czy sprawiedliwe wstawienie swych potrzeb w budżet rodziny.

Szkoła dbania o siebie procentuje w dziejach naszych i całego naszego otoczenia. Im szybciej ją przejdziemy, tym więcej dobra damy światu. Czy nie mamy prawa zadbać o swe samopoczucie psychiczne, duchowe, fizyczne? Gdzie mają się podziąć nasze indywidualne potrzeby?

MIJESCA NA TERENIE CHICAGO, gdzie osoby uzależnione lub pochodzące z rodzin, w których są uzależnienia, mogą szukać pomocy:

Polska Opieka Społeczna:

- tel. 1773 282 82 06
 - program dla młodzieży uzależnionej – wew. 345
 - grupy dla rodziców dzieci uzależnionych lub eksperymentujących – piątek – 7.30
 - grupa wsparcia dla współuzależnionych – poniedziałek – 6.30
 - ambulatoryjny program leczenia uzależnień dla dorosłych w j. polskim (ukończone 21 lat)
 - program dla osób bezdomnych
- kontakt:
p. Katarzyna Blondo – wew. 354
p. Ewa Pawlik – Sustik – wew. 349,
p. Ewa Susman – wew. 357 oraz wew. 326, 319, 316.

Schronisko Lazarus – Jezuicki Ośrodek Milenijny, 5835 W Irving Park, 60634 Chicago II – mitingi:
AA (Anonimowi Alkoholicy)
NA (Anonimowi Narkomani)

Alanon
(Rodziny, partnerzy osób uzależnionych)
wtorek godz. 8 wiecz., sobota godz. 5.30.

TELEFON ZAUFANIA DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN – nr 1773-420 82 81 codziennie od godz. 10 –22, (jeśli nr nie jest dostępny, proszę! zostaw wiadomość) Haymarket Center – 120 N. Sangamon. Centrum leczenia uzależnień 1312 226 79 84 wew. 313 lub 134, inf. po polsku – 312 217 52 08 odtrucie dla mężczyzn i kobiet, programy dzienne, miesięczne z zamieszkaniem, doraźne wsparcie.

Polskie Centrum Chrześcijańskie – 3020 N. Austin Tel. 1847- 502 01 72 Grupy wsparcia i dzienna pomoc bezdomnym.

Kościół św. Jacka
Tel.1773 342 36 36, 1773 704 12 79
Dzienna pomoc bezdomnym, doraźne wsparcie (jedzenie, ubranie).

„Anawim”– 1125 N. Cleaver
Schronisko dla bezdomnych Tel.1773 486 83 42.

Chicago Department of Human Services
24 – godziny, informacje o schroniskach oraz program leczenia uzależnień.

Ewelina Tarnówka



Cieplejszy wieje wiatr

Miało być o poważniejszych sprawach, ale kwitnące drzewa wiśni zupełnie nie pozwalają się skupić na temacie. Dam się więc rozproszyć i **będę pisać o gościu, który zaszczyił nas niedawno swoją obecnością.**

CHODZI OCZYWIŚCIE O WIOSNĘ, która nachalnie budzi z zimowego snu nie tylko zwierzęta. Nas, rzekomych władców tej planety, też otrząsa z marazmu i smętnych nastrojów. Zdaje się, że ten zielony gość nie toleruje ponuraków i swym niewątpliwym urokiem wymusza na każdym uśmiech.

Naszym zadaniem jest jedynie otworzyć oczy i uszy. Warto dać się porwać tej radoonej porze roku i zrzucić z siebie niezadowolone i zmartwienia. Wiosna pokazuje, że niewiele trzeba, aby być szczęśliwym. Wiosenne porządki czy zbliżający się remont, to może nie najlepsza pora do hasania po łące, ale nie dajmy się zwariować obowiązkom i wygospodarujmy chwilę na nicnierobienie. Myślę, że jest niedowartościowane. Godzina porządnego obijania i zebrania sił zaowocuje w późniejszych zmaganiach z rzeczywistością. Filiżanka kawy wypita na słonecznym podwórku potrafi uczynić cuda.

Wiosna jest też na tyle bezczelna, że nakazuje zmienić nasze przyzwyczajenia. Krzyczy na nas, bo ciągle narzekamy, bo lubimy sobie pogderać. A powodów do tego nie brakuje. Narzekamy, że świat jest niesprawiedliwy, że sąsiad męczący, że praca do niczego, że „muchy wleciała do ucha”, itd. Jak tu jednak narzekać, kiedy na zewnątrz świat jest bajecznie kolorowy?

Wiosna, podobnie jak piosenka Bobby'ego McFerrina „Don't Worry, Be Happy”, przekonuje, że wszystko będzie dobrze. I będzie. Jeżeli tylko nie jesteśmy dotknięci prawdziwym nieszczęściem, to

cała reszta problemów i problemików nie powinna spędzać nam snu z powiek. Nie możesz znaleźć pracy? Szukaj intensywniej, bardziej się staraj, ale nie załamuj się, bo twoja depresja będzie jedynie przeszkodą w osiągnięciu celu. Jest dużo prawdy w opiewanej przez psychologów potędze podświadomości. Optymiści mają w życiu łatwiej. Zamiast więc siedzieć w kącie i narzekać na beznadziejną sytuację na rynku pracy (rzeczywiście nie jest najlepsza), lepiej wziąć się w garść i szukać, szukać. Myślę, że w chwilach wątplenia warto też przypomnieć sobie starą prawdę, że rzeczy nie dzieją się bez przyczyny i dopiero z perspektywy czasu widać, że czasami „bycie na zakręcie” ma również sens.

Pani wiosna każe nam również zaakceptować siebie i swoją sytuację. Amerykańskie przysłowie głosi, że „trawa jest zawsze bardziej zielona u sąsiada”, a nasz polski odpowiednik mówi, że „cudze chwalicie, swego nie znacie”. Jest dużo prawdy w tych powiedzeniach. Cały czas czegoś zazdrościmy i chcemy mieć coś, czego nie mamy. Samotne dziewczyny zazdrozczą koleżankom partnerów i obawiają się, że nie znajdą miłości. I po co? Miłość się znaj-

dzie, a tymczasem warto korzystać z niewątpliwych uroków bycia singlem. Jakież było moje zdumienie, gdy jedna z moich znajomych, szczęśliwych mężatek wyznała, że powtórnie nie zdecydowałaby się na małżeństwo. Zapomnijmy więc o trawie zieleńszej u sąsiada, bo on myśli, że to właśnie nasza jest bujniejsza i ładniejsza.

Wiosna przypomina również o tym, że życie jest pełne niespodzianek. Przykłady na „życiowe niespodzianki”, które przytrafiają się w najmniej oczekiwanym momencie, można mnożyć. Dawno zakwestionowałabym miłość „od pierwszego wejrzenia”, gdyby nie historia mojej przyjaciółki, która przyjechała do Nowego Jorku na roczną praktykę na renomowanej uczelni. Rozwijała się wówczas jej kariera naukowa, ale niestety miała za sobą przykry rozwód. Na uczelni jej opiekunem został sympatyczny pracownik uniwersytetu. Dzisiaj są szczęśliwym małżeństwem. Lubię przypominać sobie tę historię, kiedy zaczynam wątpić w uśmiech losu. Warto pamiętać, że to właśnie życie pisze najlepsze scenariusze.

Wiosna to przede wszystkim czas zmian. Nawet jeżeli życie nie podaje gotowych rozwiązań na tacy, to warto te zmiany zainicjować samemu. Dajmy się więc trochę zwariować na wiosnę i posłuchajmy tego, co ma do powiedzenia. Pozwólmy jej tchnąć w nas powiew świeżości i radości, a wszystko okaże się prostsze, bo jak napisał Antoni Czechow: „bogaty – to nie ten, kto ma dużo pieniędzy, lecz ten, kto może sobie pozwolić na życie wśród uroków, jakie roztacza wczesna wiosna.”

Samotne dziewczyny zazdrozczą koleżankom partnerów i obawiają się, że nie znajdą miłości. I po co?

MARIA PAPPAS

Cook County Treasurer



STATUS PŁATNOŚCI

INFORMACJE O ZWROCIE

HISTORIA ULG I ZWOLNIEŃ

ZAPŁAĆ

podatek od nieruchomości
w Cook County

ONLINE

cookcountytreasurer.com

ZADZWOŃ

312.443.5100

System automatycznej informacji, 24h
Angielski • Hiszpański • Polski

LUB

WEJDŹ NA

cookcountytreasurer.com

Integra

Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIU



**PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES**



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG



Robert Zoboski
chiropraktyk

Kręgosłup II

Syndrom zwężenia lędźwiowego (wiek 60-80 lat)

Emil miał 75 lat i mieszkał sam. Był wysokim, szczupłym mężczyzną, który walczył z kilkoma chorobami: miał trudną do kontrolowania cukrzycę, COPD (chroniczny zator tętnicy płucnej) i CHF (zastoinową niewydolność serca). **Miał również tzw. zwężenie centralnego kanału lędźwi.**

GŁÓWNYM CELEM EMILA było dbanie o siebie, nie posiadał bowiem rodziny ani przyjaciół, którzy mogliby mu pomóc. Wyjaśnił, że jedynym powodem, dla którego do mnie przyszedł był ból nogi i pleców. Powiedział, że z powodu bólu ma problemy z chodzeniem dłuższym niż pół godziny. Ale najgorsze było dla niego to, że ból był tak dokuczliwy, że nie mógł dokończyć zakupów – nogi stawały się coraz słabsze. Ulgę przynosiła mu jedynie chwila spoczynku (siedzenie) lub chodzenie w pozycji na wprost zgiętej i wspieranie się na wózku sklepowym. Ból w części krzyżowej kręgosłupa doskwierał mu od kilku lat, ale nie wyglądało na to, aby jego styl życia mógł się zmienić. Od kilku lat symptomy bólowe w nodze zwiększały się, a Emil obawiał się upadku.

Wstęp/klasyfikacja

Zwężenie kanału kręgosłupa jest jednym z najczęściej spotykanych i ważnym klinicznie schorzeniem zwyrodnieniowym starzejącej się populacji. W USA jest to najszybciej rozwijające się schorzenie i oczekuje się, że w ciągu najbliższych 50. lat problem będzie się nasilał. Obecnie cierpi nań około 20% ludności powyżej 60. roku życia. Szacuje się, że w 2050 będzie to około 33%. Fakt, że żyjemy dłużej, spowodował większe skupienie na zaburzeniach powiązanych z wiekiem, takich jak zwężenie kręgosłupa.

Lędźwiowe zwężenie kręgosłupa jest zaburzeniem kompleksowym. Atrybuty anatomiczne, zdjęcia diagnostyczne, atry-

buty funkcjonalne, symptomatyczne i kliniczne nie zawsze są ze sobą zgodne.

Lędźwiowe zwężenie kręgosłupa jest to rodzaj zwężenia się kanału rdzeniowego lub kanałów korzenia nerwowego (tuneli). Zwężenie to może być spowodowane przez kości, tkanki miękkie lub przez oba naraz. Są dwa, szeroko definiowane, podziały lędźwiowego zwężenia kręgosłupa: wrodzony i nabyty (zwyrodnieniowy, urazowy lub oba połączone). Są też inne, różnorodnie, metaboliczne powody, których ten artykuł nie obejmuje. Najczęściej występującymi typami zwężenia kręgosłupa są te wrodzone i zwyrodnieniowe, na których skupimy się w artykule.

ANATOMIA

Kanał lędźwiowy kręgosłupa składa się z kanału centralnego oraz dwóch kanałów bocznych (korzeń). Zwężenie może pojawić się w którymkolwiek miejscu ciała, jak również w różnym połączeniu. Kanał rdzeniowy ma kształt głowy lub dzwonka. U 7% populacji zmiany genetyczne mogą być główną przyczyną ucisku na korzeniu nerwowym bocznych kanałów. (rys. 3) Kanał rdzeniowy, może być uważany za kontener, w którym zawartość (tkanki miękkie i struktury nerwowe) zajmują podany procent. Zapasowa przestrzeń (objętość) jest dostępna na ulokowanie dynamicznych lub strukturalnych zmian i jest konieczna do wolnych od ucisku ruchów zawartości nerwów. Jeśli objętość wzrośnie lub zmniejszy się objętość kontene-

ra, zmniejszy się pojemność rezerwowej przestrzeni. Zatkanie zapasowego miejsca jest konieczne do wystąpienia objawów dotyczących nóg lub pleców. Pomiar ilościowy kanału jest możliwy przy użyciu cyfrowego tomografu lub zdjęć MRI.

Anatomia mechanizmu kręgosłupa

Ludzki kręgosłup jest bardzo funkcjonalny. Ruchy kręgosłupa i jego obciążenie mają wpływ na objętość i rozmiary kanału rdzeniowego. Generalnie mówiąc, gdy nachylamy się do przodu (zginanie) przestrzeń w kanale rdzeniowym i kanałach bocznych otwiera się lub powiększa. Odwrotnie jest gdy wyginamy się do tyłu (rozciąganie). Rozciąganie kręgosłupa powoduje uwypuklenie dysku, pogrubienie nieobciążonych więzadeł i przesunięcie stawów do i wokół kanału rdzeniowego. Obroty mają wpływ głównie na kanały korzenia, które zwężają się ze względu na zmiany zarówno w tkankach miękkich, jak i na przemieszczenie się kręgu.

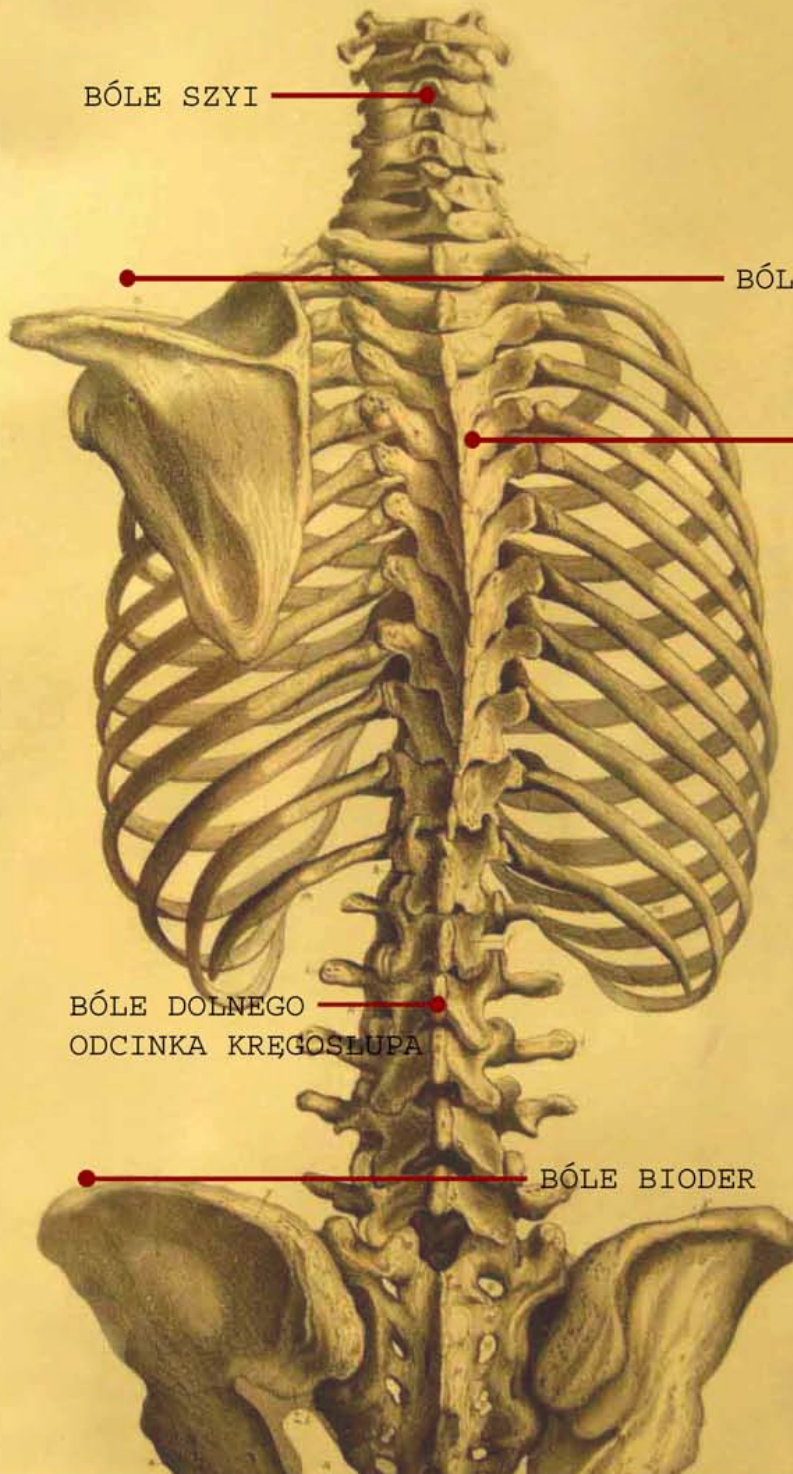
Zwężenie nabyte

Zmiany zwyrodnieniowe kręgosłupa są odpowiedzialne za większość powszechnych kategorii zwężeń kręgosłupa. Nie pojawiają się one w kręgosłupie jednolicie – sektor przedni i tylny (przód i tył) kanału rdzeniowego mogą być niszczone indywidualnie lub razem, według różnych schematów. Największe zajęcie tkanek pojawia się najczęściej na odcinku L4 (czwarty odcinek kręgosłupa lędźwiowego).

TWOJE ZDROWIE JEST W DOBRYCH REKACH



DR. ROBERT ZOBOSKI



BÓLE SZYI

BÓLE BARKÓW

BÓLE GÓRNEGO ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE DOLNEGO
ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE BIODER

**DR. ZOBOSKI JEST DYPLOMOWANYM
CHIROPRAKTYKIEM I ORTOPEDĄ.
SPECJALIZUJE SIĘ W LECZENIU:**

- BÓLÓW GŁOWY
- SKURCZÓW MIĘŚNI
- ZERWANYCH I NADERWANYCH MIĘŚNI
- WAD POSTAWY
- BÓLÓW KOSTEK I STÓP
- MROWIENIA I DREŹWIENIA KOŃCZYN
- BÓLÓW STAWÓW
- BÓLÓW KOLAN

ORAZ

- REHABILITACJĄ, POOPERACYJNĄ, I
POWYPADKOWĄ

AKCEPTUJE WIĘKSZOŚĆ UBEZPIECZEŃ:

- BLUE CROSS/ BLUE SHIELD
- CIGNA
- AETNA
- HUMANA
- PHCS
- UNITED HEALTHCARE

CHIROPRACTIC CARE AT SUMMIT CENTER

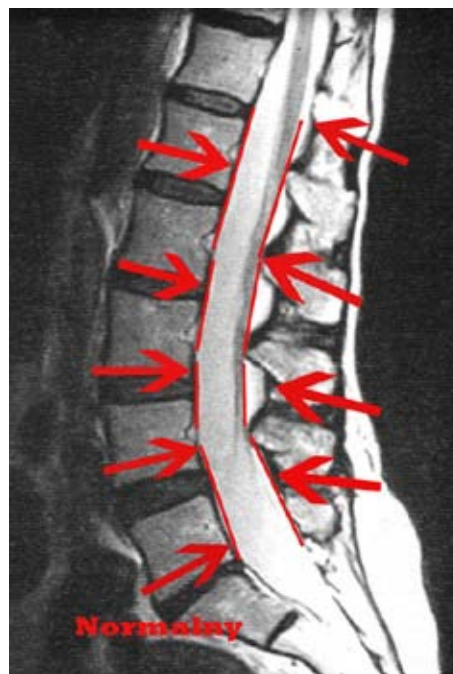
7355 W. Archer Ave., STE. C, Summit, IL 60501

Tel. (708) 458-7700 Fax (708) 325-0517

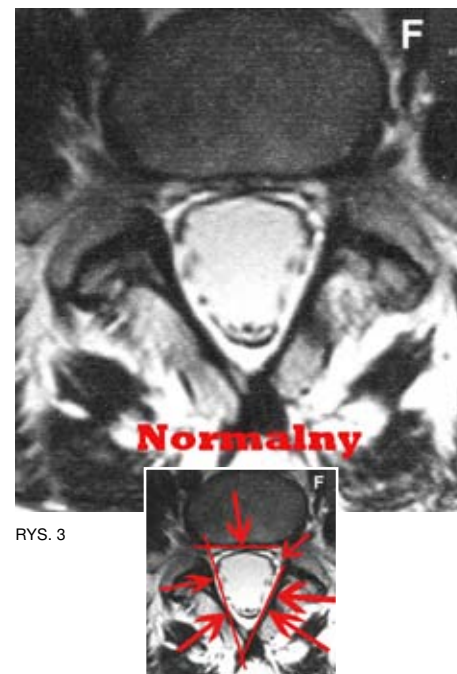
summitctr.com



RYS. 1



RYS. 2



RYS. 3

RYS. 4

Wewnętrzne rozerwanie dysku może spowodować przesunięcie lub wybrzuszanie różnego stopnia. Przerzedzenie dysku może zwiększyć obciążenie na tylnych odcinkach kręgosłupa, kości wówczas zareagują i może się pojawić mikro niestabilność w formie ostrogi. Wynikiem procesu przebudowy kości będzie wdarcie się kości centralnego kanału i kanałów bocznych – może wtedy powstać zwyrodnienie w postaci torbieli i naciskać na korzeń nerwowy, wywołując ból nogi lub pleców.

Zarys kliniczny: historia i badanie

Nie ma złotego środka na procedurę badawczą zwężenia lędźwiowego kręgosłupa. Same zdjęcia diagnostyczne nie są wystarczające, by określić zwyrodnienie. Dlatego stopień zaawansowania choroby wykazany na zdjęciu nie zawsze jest zgodny z profilem klinicznym ani z intensywnością bólu lub oznakami klinicznymi. Najczęściej utworzenie historii klinicznej pacjenta jest najpotężniejszym narzędziem diagnostycznym.

Objawy zwężenia lędźwi kręgosłupa

Najczęstszymi symptomami związanymi ze zwężeniem lędźwi kręgosłupa jest ból pleców i nóg. Osoby z wrodzonym zwężeniem kręgosłupa mogą odczuwać pewne symptomy wcześniej (w wieku 30–50 lat), podczas gdy pacjenci ze zwężeniem zwyrodnieniowym będą odczuwać symp-

tomy później (w wieku 60–80 lat). Średni wiek pacjentów to około 67 lat.

Objawy choroby zwyrodnieniowej stawów, takie jak ból pleców czy sztywność, charakteryzują się bólem pojawiającym się w okolicach kręgosłupa. Niewyraźne symptomy w dolnych kończynach mogą rozwijać się powoli i utrzymywać się przez kilka lat, zanim zostanie postawiona odpowiednia diagnoza. Zwykle pacjenci uskarżają się na ból w dolnych kończynach, zmęczenie, osłabienie, odrętwienie, skurcze lub trudności przy normalnym chodzeniu oraz progresywny, zwiększający się przy dłuższym chodzeniu lub staniu ból. Objawy w obu nogach mogą się pojawić przy zwężeniu centralnego kanału, natomiast w jednej nodze przy ucisku na nerw w bocznych kanałach – to drugie nasładowuje symptomy wklinowania się dysku.

Pacjenci zwykle znoszą ból przez lata, zanim nie zaczną utykać. Słowo utykanie pochodzi z łacińskiego słowa „claudicare”, które oznacza kuleć lub być kulawym. Terminologia związana z utykaniem jest mylna, bowiem chromanie przestankowe to dyskomfort odczuwany w dolnych częściach mięśni, wywołany przez ruch, ćwiczenie a odpoczynek przynosi ulgę. Chromanie neurogenne (pseudo) określane jest jako ból łydki podczas chodzenia (tak samo jak u pacjentów z naczyniowym chromaniem), ale zwiększony przy rozciąganiu kręgosłupa lędźwiowego, ulgę zaś odczuwa się przy zginaniu.

Chromanie neurogenne objawia się w 62–100% przypadków, a jego ważnym

symptodem jest odczuwanie ulgi przy nachyleniu się do przodu lub siedzeniu. Pacjenci z cięższym zwężeniem kręgosłupa mają zazwyczaj większy problem z chodzeniem i mogą skarżyć się na większe obciążenie nogi podczas schodzenia w dół. Strategią, która pozwala odczuć ulgę wielu pacjentom ze zwężeniem kanału jest chodzenie z wózkiem sklepowym i opieranie na nim. Jeżdżenie na rowerze (ze względu na nachylenie się do przodu), a także wchodzenie pod górę jest dość pomocne.

Symptomy takie, jak mrowienie i drętwienie nóg pojawiają się w 50–75% przypadków. Odczuwa się wówczas osłabienie kończyn.

BADANIE I OSZACOWANIE CZYNNOŚCIOWE

Badanie przy podejrzanym zwężeniu lędźwi kręgosłupa obejmuje badanie: obwodu naczyniowego, brzucha, kręgosłupa, biodra, kolana oraz badanie zakresu ruchu kostki, stopnia refleksu i test na napięcie nerwów.

Sprawdza się zmiany w dolnych częściach powiązanych z chorobą obwodu naczyniowego. Do symptomów zalicza się świecąca, cienką skórę kończyn, wypadanie włosów, trudne gojenie ran oraz cienkie, słabe paznokcie.

Pacjenci ze zwężeniem kanału zwykle mają postawę nachyloną do przodu. Zakres ruchu jest zwykle ograniczony, szczególnie trudne jest rozciąganie (wyginanie się do tyłu).

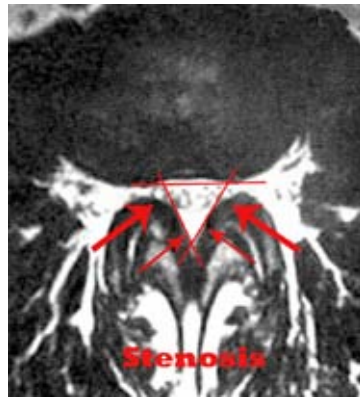


RYS. 5

Badanie neurologiczne ma ograniczoną wartość i nie jest zbyt dokładne w diagnozowaniu pacjentów ze zwężonym kanałem kręgosłupa – nie ma możliwości określenia stopnia zwężenia kanału z jego wyniku, wykazuje tylko 18% przypadków zwężenia. Głównym zadaniem takiego badania jest określenie statusu neurologicznego pacjenta.

Pomimo, że badanie fizyczne często prowadzi do diagnozy klinicznej, szacunek funkcjonalny jest zarówno opisowy, jak i preselektywny. Czynniki, które przyczyniają się do zwiększenia zakrzywienia kręgosłupa lub do ucisku kręgosłupa są oszacowane oraz używane do dostosowania strategii leczenia.

Odchylenia postawy mogą być wynikiem zaburzeń, w którymś ogniwie dolnego łańcucha czynnościowego. Ewalu-



RYS. 6

acja wyprostowanej postawy może oznaczać problemy z miednicą, a analiza chodu może odstąpić nowotwór lub inne nieprawidłowości. Zaburzenia czynnościowe w dolnych częściach mogą powodować ściąganie mięśni w udzie lub górnej części nogi. Brak równowagi w mięśniach może prowadzić do słabej kontroli odruchów lub osłabienie mięśni brzusznych czy mięśni górnej części nogi.

ZDJĘCIA DIAGNOSTYCZNE

Zwężenie kręgosłupa powoduje ograniczenie przestrzeni, a zdjęcia wykonuje się po to, by uchwycić zachodzące zmiany. Początkiem stawiania diagnozy u pacjentów z podejrzeniem zwężenia centralnego kanału rdzeniowego jest wykonanie zdjęcia rentgenem wysokiej jakości. Dowiedziono zarówno przydatności klinicznej rentgena, jak i jego ograniczeń. Wiadomo, że z jednej strony pozwala on określić ogólne nieprawidłowości kości: przerzedzanie dysku i tworzenie się ostróg na kościach, jednak zmiany w kanale centralnym i bocznych kanałach często są pomijane, a czasem niewłaściwie oceniane. Mimo to, badanie rentgenowskie dostarcza wstępnych informacji i pozwala obrać kierunek leczenia.

Ponieważ rentgen nie wykazuje dostatecznie dobrze zmian zachodzących w

tkankach miękkich, do postawienia diagnozy konieczne są bardziej dokładne techniki. Do wykazania zmian w kościach najbardziej odpowiednia jest tomografia komputerowa, powszechnie stosowana do szacowania obecności i stopnia zaawansowania zwężenia kręgosłupa. Dzięki tej technologii wewnętrzna struktura kości jest znakomicie widoczna.

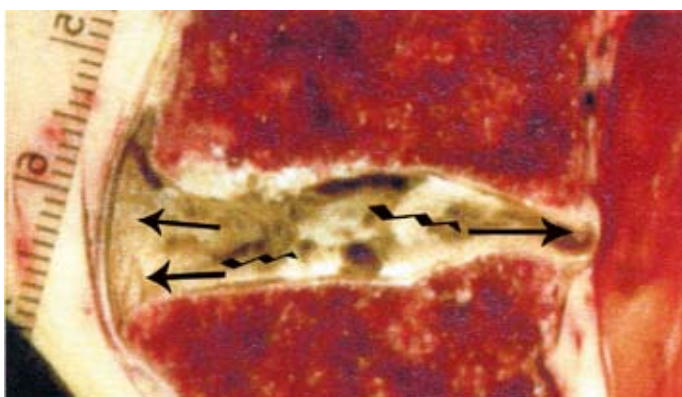
Zdjęcia z rezonansu magnetycznego (MRI) dają dodatkowe informacje o wrodzonych zmianach w rdzeniu kręgowym, nerwach korzenia i związanych z tym tkankach miękkich, pokazują blizny, infekcje czy raka. Celem wykonania MRI u pacjentów z bólem nogi jest zidentyfikowanie obecności i cech zwężenia: rozmiar kanału i wejście do kanałów śródkręgowych.

Zaawansowane procedury wykonywania zdjęć przez tomograf komputerowy czy MRI (same lub w połączeniu) pozwalają dostarczyć szczegółowych informacji dotyczących miejsca oraz wielkości przerw kręgowych oraz kanałów węzłów chłonnych, a także dokładnie mierzą i podają wymiary obszarów i zawartości oraz dają dodatkowe informacje dotyczące stanu dysku, kości otaczających oraz anatomii tkanek miękkich.

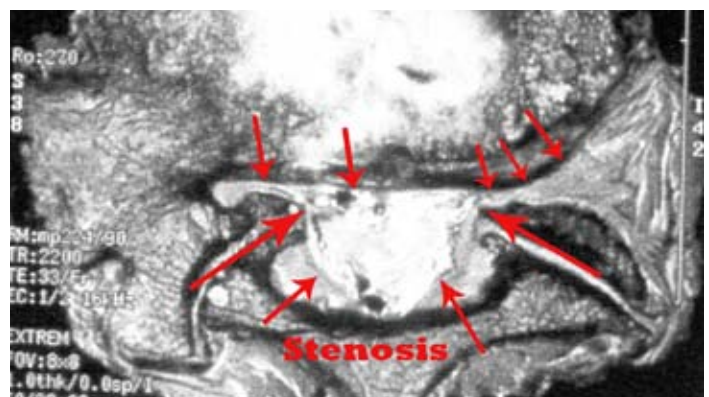
Interesujące jest to, że większość zdjęć w tych zaawansowanych technologiach wykonuje się pacjentowi w pozycji leżącej. Ponieważ nie jest to pozycja utrzymująca wagę, tak jak np. stanie, ilość zwężeń może zostać niewłaściwie pokazana. Wykazanie maksymalnej ilości zwężeń może się udać przy użyciu mielogramu.

LECZENIE I PROGNOZA

Leczenie objawowe zwężenia lędźwiowego zawiera szerokie spektrum opcji chirurgicznych i zachowawczych. Ogólnie mówiąc, chirurgia jest zarezerwowana dla pacjentów z ciężkimi, nieznosnymi symptomami (ból nogi i/lub ból pleców) lub tych, którzy przedstawiają znaczące dla



RYS. 7



RYS. 8

► funkcjonowania lub postępujące upośledzenie neurologiczne. Generalnie akceptowane jest, że pacjenci ze średnim zwężeniem lędźwiowym kręgosłupa mogą być leczeni zachowawczo i nie ma dowodu na to, że takie leczenie ma wpływ na ewentualną późniejszą konieczność interwencji chirurgicznej.

Chirurgia daje pacjentowi ulgę, ale tylko na krótko – w dłuższej perspektywie czasowej nie ma dużej różnicy między pacjentami leczonymi zachowawczo a chirurgicznie.

Celem pacjentów ze zwężeniem lędźwiowym jest odbudowa organizmu i funkcjonowanie bez bólu, znaczne zmniejszenie bólu, życie bez środków znieczulających, eliminacja sprzętu rehabilitacyjnego (laska), satysfakcja po powrocie do pracy, aktywne i bez ograniczeń spędzanie czasu wolnego, uniezależnienie się od systemów zdrowia. Może to wymagać wielkiej dyscypliny, pomocy fizjoterapeutów i agresywnego programu leczenia.

Na leczenie zachowawcze składa się kilka kategorii: edukacja pacjenta, rozciąganie, wzmocnienie i programy oparte o kardio-naczyniowość, masaż i techniki mięśniowo-powięziowe, modyfikacja i techniki manipulacyjne, techniki orzeźwiający, leki i zastrzyki terapeutyczne. Ponieważ dla leczenia zachowawczego zwężenia kręgosłupa nie ma jednej standardowej metody, w naszym gabinecie podchodzimy do pacjenta indywidualnie, mając na względzie długość i stopień zaawansowania choroby, wpływ na funkcjonowanie i jakość życia oraz czynniki funkcjonalne wynikające z przeprowadzonych badań. Nasze leczenie podzielone jest na trzy fazy: kontrolę bólu, stabilizację i warunkowanie. Gdy zachodzi taka konieczność, nasz plan leczenia zostaje zmodyfikowany tak, aby przynosił jak najlepsze efekty i pozwolił uniknąć nasilenia współistniejącego stanu ortopedycznego (jak choroba zwyrodnieniowa bioder czy kolan).

Edukacja pacjenta

Doradzamy naszym pacjentom jak stawić czoło prognozie i problemom patofizjologicznym. Muszą zrozumieć oznaki wskazujące na konieczność zaangażowania chirurgicznego, które dopiero co powstały. Inne zalecenia, jakie dajemy naszym pacjentom, dotyczą kwestii ergonomicznych, dających się zastosować w codziennym życiu – zwłaszcza w miejscu pracy powinny być dobrze zaplanowane, należy skupić się na zmniejszeniu ucisku i promowaniu zdrowej postawy. Pozytywne działania zmniejszające zakrzywienie lędźwi kręgosłupa, takie jak zmniejszenie wagi, są fundamentalne i korzystne. Reko-

mendacje dotyczące pozycji spania są starannie dyskutowane, a działania obciążające zakrzywienie kręgosłupa eliminowane. Pacjenci muszą dokładnie zrozumieć, co powoduje wdrożenie strategii unikających zakrzywienie i co może wywołać lub pogorszyć ich stan.

Rozciąganie

Wytrwałość przy częstym rozciąganiu może być bardzo efektywna dla pacjentów z chronicznym bólem. Nasze techniki rozciągania są wykonywane w agresywny sposób i nie są łatwe. Rozciąganie powoduje jednak znaczącą poprawę funkcjonowania. Mięśnie znacząco skrócone mogą wymagać odpowiednich technik przedłużających tkanki miękkie. Osoby z problemami zwyrodnieniowymi biodra czy kolan potrzebują kreatywnych i dostosowanych do ich potrzeb ćwiczeń i metod rozciągania.

Ćwiczenia

Ćwiczenia, które wzmacniają stabilność funkcjonalną rdzenia, początkowo wykonywane są raz dziennie, tak aby wyrobić samokontrolę i poznać swoje ciało. Jest to wspinały początek programu stabilizacyjnego kręgosłupa, a my spędzamy bardzo dużo czasu trenując naszych pacjentów i pomagając im osiągnąć cel. Czasem pacjentowi musi pomóc osobisty trener z właściwym zestawem ćwiczeń.

Warunki sercowo-naczyniowe

Ze względu na występowanie objawów utykania (nogi) podczas przemieszczania się (chodzenia) zmniejsza się możliwość poruszania, a niektóre formy ćwiczeń muszą zostać zastąpione innymi. Bardzo dobrą opcją jest stacjonarny rower, który rutynowo zalecamy naszym pacjentom.

Techniki manualne

Leczenie polegające na manipulacji powstało po to, aby osiągnąć efekty miejscowe takie, jak np. przedłużenie tkanki łącznej, rozerwanie zrostu i wypełnienie tkanek oraz zwiększenie zakresu ruchu. W przypadku zaawansowanego zwyrodnienia stawów może wystąpić stałe ograniczenie ruchu stawów, na co wysiłek manipulacyjny nie będzie miał wpływu. Manualne i mechaniczne techniki mobilizujące kręgosłup i staw krzyżowo-biodrowy są użyteczne przy optymalizowaniu mobilności stawowej w obszarach ograniczonych funkcjonalnie, w szczególności poniżej i powyżej obszaru zwężenia. W naszym gabinecie główną techniką manualną jest wykorzystanie biernego ruchu. Teoretycznie ciągły bierny ruch rdzenia nie tylko poprawia wydajność przeniesie-

nia składników odżywczych do rdzenia kręgowego i przylegających tkanek miękkich, ale także poprawia zakres ruchu stawów i elastyczność mięśni.

Odpowiednio zarządzana manipulacja wzmacnia zakres ruchu i redukuje ból. Niezależnie od mechanizmu, kliniczne korzyści wynikające z właściwej manipulacji mogą być cennym nabytkiem podczas całego procesu rehabilitacyjnego. Ulga i poprawiona mobilność mogą zachęcić i dać nadzieję, tak więc pacjent często kontynuuje rehabilitację bez nawrotu symptomów lub porzucenia leczenia.

Wiele różnych procedur manipulacyjnych jest dostępnych przy leczeniu kręgow lędźwiowych. Wybór odpowiednich metod jest przeprowadzany po przeanalizowaniu stopnia zaawansowania choroby, reakcji na przedłużenie stawów oraz historii wcześniejszego leczenia. Innymi słowy, dopasowujemy procedurę manualną do pacjenta.

Leczenie farmakologiczne.

Strategia kontroli farmakologicznej stanu zapalnego może polegać na podawaniu leków na receptę lub leków przeciwwzapalnych sprzedawanych bez niej. W ciężkich przypadkach lub w przypadkach osób, które nie reagują na lekarstwa w leczeniu zachowawczym, należy podać zastrzyk z epiduralu.

Leczenie chirurgiczne

Podjęcie decyzji co do interwencji chirurgicznej, poprzedzone jest pewnymi wyznacznikami: cele pacjenta/fizjoterapeuty, ryzyko kontra korzyści, wiek pacjenta, zdolność do zidentyfikowania obszaru, który ma być zoperowany.

WYNIKI

Głównym celem naszych pacjentów leczących symptomatyczne zwężenie kręgosłupa jest wyeliminowanie bólu. Równie ważne są dla nich poprawa funkcjonowania oraz jakości życia.

Podsumowanie

Pacjenci z silnym zwężeniem kanałów rdzeniowych nie mogą być leczeni zachowawczo – takie leczenie jest realną opcją dla pacjentów z lekkimi lub umiarkowanymi symptomami. Opóźnianie operacji chirurgicznej, nawet jeśli odczuwany jest ostry ból, nie wpływa negatywnie na prognozę. Dziesięcioletnie wyniki pacjentów leczonych zachowawczo, i tych leczonych operacyjnie, były praktycznie identyczne. Leczenie operacyjne daje lepsze wyniki krótkoterminowe niż leczenie zachowawcze.

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



Małgorzata Handzel

licencjonowana kosmetyczka

Algi – dobrodziejstwo z głębi mórz

Algi, inaczej glony, to grupa roślin wodnych o zróżnicowanych kolorach, kształtach i rozmiarach. Znanych jest około 20000 alg, z których **w kosmetyce wykorzystywanych jest około czterdzieści gatunków.**

ROZRÓŻNIAMY ALGI morskie i słodkowodne. Algi morskie obfitują w dużą ilość jodu, są bardziej cenione w przemyśle kosmetycznym. W skład chemiczny alg może wchodzić chlorofil lub inna substancja barwiąca, nadająca im barwę zieloną, czerwoną lub brunatną – jest to również często sposób grupowania alg. Najbardziej uniwersalne są algi zielone, dobrze tolerowane przez skórę, zawierające ponad pięćdziesiąt różnorodnych składników dostarczających skórze cennych elementów odżywczych. Algi czerwone znajdują zastosowanie w preparatach o działaniu nawilżająco–oczyszczająco–detoksykującym. Wspomagają ukrwienie skóry, redukują tłuszcz w tkance podskórnej. Zalecane są dla cery odwodnionej, z trądzikiem młodzieńczym. Następną grupą są algi hawajskie. Koją i przywracają skórze jej naturalną równowagę. Różne odmiany alg są hodowane lub wydobywane z dna mórz, najczęściej w okolicach Bretanii, a także Japonii i Hawajów. Zawartość cennych substancji w algach zależy od czystości wód, w których rosną, a także od

warunków zbioru, pory roku i pogody. Zebrane algi poddawane są kilku procesom, najpierw są suszone lub mrożone, a następnie poddawane mikronizacji, wydobyciu plazmy i pozyskiwaniu ekstraktów. Ciekawostką jest to, że skład chemiczny plazmy alg jest bardzo zbliżony do plazmy człowieka, dzięki czemu są łatwo przyswajalne przez tkanki ludzkie.

Kobiety z krajów Dalekiego Wschodu od stuleci znają dobroczynne działanie tych niepozornych roślinek i wykorzystują je do ukojenia wysuszonej wiatrem i słońcem skóry. W wielu kulturach glony są tradycyjnym składnikiem jadłospisu. W Europie badaniami nad skutecznością alg w preparatach kosmetycznych naukowcy zajmują się stosunkowo od niedawna (początki XX wieku). Skład chemiczny alg jest szeroki i zróżnicowany. Jest to

cenne źródło minerałów poprawiających kondycję skóry:

MIKROELEMENTY – miedź, cynk, wapń, jod, żelazo – pierwiastki zapewniające prawidłowe funkcjonowanie skóry,
WĘGLOWODANY – regulują czynności gruczołów łojowych,
WITAMINY (z grupy B, A, C) – pobudzają regenerację naskórka, zapobiegają procesom starzenia się skóry, wzmacniają ścianki naczyń krwionośnych,
KWAS HIALURONOWY – silnie nawilża.

Kremy i maseczki z ekstraktami alg zwalczają wolne rodniki, wspomagają syntezę kolagenu, skutecznie dotleniają skórę, ogólnie są odpowiedzialne za młody wygląd skóry. Sklepy i gabinety kosmetycz-

ne oferują szeroką gamę kosmetyków na bazie alg, do wypróbowania, których Państwa namawiam. Pamiętajmy jednak, że w kosmetykach alg są tylko dodatkiem występującym w małych ilościach – do profesjonalnych zabiegów kosmetyczki używają alg w czystej postaci, o czym najlepiej świadczy specyficzny zapach.

W gabinecie kosmetycznym Medea oferujemy Państwu różnego rodzaju zabiegi z użyciem linii kosmetycznej Thalgo. Dla tych Państwa, którzy nie znają tej linii dodam, że jest ona oparta na bazie alg, skuteczna w pielęgnacji cery przesuszonej, wymagającej silnego dotlenienia. Jest także dobra dla osób borykających się z problemami skóry łojotokowej lub trądzikowej. Z innych zabiegów wykonywanych w naszym Spa polecamy algoterapię, czyli różnego rodzaju okłady, glinki, błotka na ciało skuteczne w walce z uciążliwym cellulitem (tzw. skórka pomarańczowa), zabiegi wyszczuplające, detoksykujące oraz modelujące ciało.

Zapraszam Państwa do odwiedzenia naszej strony internetowej www.medeaspa.com. Chętnie odpowiemy na Państwa pytania i udzielimy porady przez telefon. Zapraszamy!

MEDEA
 5944 W.LAWRENCE AVE
 CHICAGO, IL.60630



Medea, Inc
 Massage Therapy Studio And Spa
 Tel. (773) 2020280
www.medeaspa.com



nę, czerwoną lub brunatną – jest to również często sposób grupowania alg. Najbardziej uniwersalne są algi zielone, dobrze tolerowane przez skórę, zawierające ponad pięćdziesiąt różnorodnych składników dostarczających skórze cennych elementów odżywczych. Algi czerwone znajdują zastosowanie w preparatach o działaniu nawilżająco–oczyszczająco–detoksykującym. Wspomagają ukrwienie skóry, redukują tłuszcz w tkance podskórnej. Zalecane są dla cery odwodnionej, z trądzikiem młodzieńczym. Następną grupą są algi hawajskie. Koją i przywracają skórze jej naturalną równowagę. Różne odmiany alg są hodowane lub wydobywane z dna mórz, najczęściej w okolicach Bretanii, a także Japonii i Hawajów. Zawartość cennych substancji w algach zależy od czystości wód, w których rosną, a także od



ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3524 Martens Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net



Pocztówka z wakacji, czyli olejne wspomnienia Ewy Kraszewskiej

ANNA STRÓŻYK

www.quaggaart.com

Na dywan spadła kolejna łąza. Nie wiedziała, że tak bardzo wzruszy ją oglądanie dawnych fotografii, uczucia wygrały jednak z racjonalizmem. Niesamowite zdarzenia przeszłości ponownie ukazywały się jej oczom, tworząc krótkometrażowy film o nazwie „Jej życie”. Wspomnienia zabarwione nutą śmiechu, troski, zaskoczenia bądź zażenowania, mówiły delikatnym szeptem o miejscach, które znała, i które pragnęła jeszcze niejednokrotnie odwiedzić. Ukazujące się jej twarze, były tak bliskie, tak istotne i tak zapomniane. Krajobrazy przemawiające swoją głębią, majestatycznie przypominały o przygodach w nich odbytych, kojąc wspomnienia. To właśnie one wydawały się zamieszkiwać, nieznaną jej dotąd rzeczywistość nieprzemijalności. Mimo to były częścią jej świata. Wybrały przestrzeń, którą znały jej oczy.

TEJ PRAWDEJ zdaje się odkrywać przed widzem Ewa Kraszewska, białostocka artystka, dla której akt twórczy jest przede wszystkim sposobem spędzania wolnego czasu. Jej olejne obrazy zachwycają ogromną plastycznością, tworząc przed widzem makietę chwili, która przez swój bajkowy charakter zasługuje na miano wspomnienia.

Kraszewska czaruje widzów wyrazistością koloru. To on ożywia cały obraz, dając życie przedstawianym na nim wizerunkom. Kolor tkwi w każdym szczególe, niezależnie czy jest to piękny, wonny kwiat, kosz truskawek, czy suknia tancerki. Barwa musi stanąć na pierwszym planie. Kolejną funkcją tonacji w tych dziełach jest nadawanie im dynamiki. Zastosowanie kontrastów kolorystycznych sprawia, że ruch i cała jego



Lilie, Góry Kaukaz – kopia wg LL, bo o nich tu mowa, tak mocno przesiąknięte są ciepłem, że pejzaż, który tworzą zamienia się już nie tylko we wspomnienie, ale i w marzenie.

ekspresja wyrażona zostaje pełniej. Zastaliśmy proces możemy zaobserwować choćby w dziele Space Frolics, gdzie światło zaznaczone ostrą, zdecydowaną kreską współgra z kolorem, ubogacając go dodatkowo żarem. Ta tendencja uwiadcza się także w pozostałych dziełach autorki, nawet w tych uchodzących za statyczne.

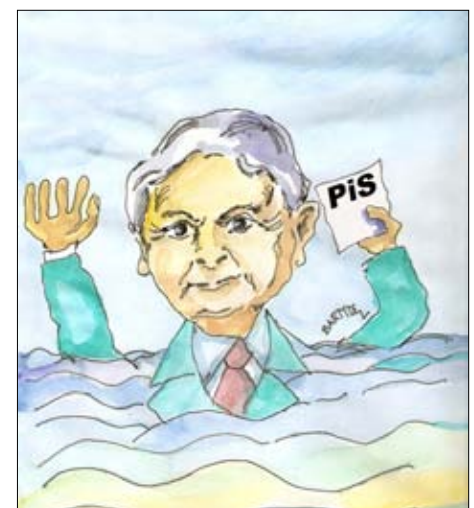
Przykładem owej stabilności przepętnionej temperamentem jest obraz Sprzedawca truskawek. W spotkaniu z przedstawioną sytuacją, widz staje się uczestnikiem sceny przepętnionej prozaizmem i codziennością. Kraszewska ożywia jednak tę chwilę, budząc ją niejako ze snu. Barwa truskawek – czerwień zamknięta w przestrzeni płótna, zdaje się zachęcać do działania każdy element znajdujący się wokół. Porusza świat, krajobraz, innych

ludzi, i w końcu – samego sprzedawcę. To niezwykły kontrast.

Następnymi szokującymi elementami są blask i gra światła, pokazane w niektórych pracach artystki. Lilie, Góry Kaukaz – kopia wg LL, bo o nich tu mowa, tak mocno przesiąknięte są ciepłem, że pejzaż, który tworzą zamienia się już nie tylko we wspomnienie, ale i w marzenie. Uzyskana jaskrawość wartościuje części obrazu, stawiając na pierwszym miejscu światło. To cel, do którego warto zmierzać, i który warto odkryć. Ujmująca łagodnością malowniczość kaukaskich gór, zaprasza zatem każdego z nas do wyprawy w nieznanne, piękne przestrzenie. To przygoda, która cichym echem odbija się od ścian serca każdego, kto spogląda w jej głąb. Wyprawa obleczona słońcem. Wyprawa, której celem jest pejzaż.

Schowała wszystkie zdjęcia do tekturowego pudełka. Nie myślała, że dziś odbędzie taką wędrówkę. Dobre chwile i pełne radości wspomnienia. Westchnęła, jednym ruchem otwierając okno. Słońce przywitało ją ciepłym dotykiem, osuszając jeszcze niedawno mokry policzek. Wsłuchana w odgłosy poranka uśmiechnęła się do swych myśli. Wiedziała, że najpiękniejszy pejzaż maluje zawsze chwila obecna. Przygoda ponownie zawołała donośnym głosem.

Rysunki: Andrzej Bartyzel



EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.

OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**



Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym
i syntetycznym)
Nie wymaga
instalacji.



BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.

KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**



Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gaz lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com

"It's all about passion."

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING

T. 847 295 1222